

# Twórczość Ludowa

R. III Nr 1(6)1988

Cena 80 zł

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# ■ **Twórczość** ■ **ludowa**

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Nr ind. 37976X  
PL ISSN 0860-4126

## ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor naczelny:  
Sekretarz redakcji:  
Kierownik Działu  
Literatury i Sztuki Ludowej:  
Redaktor techniczny:  
Korekta:  
Projekt okładki:  
Zdjęcia:

Stanisław Weremczuk  
Janusz Januchowski

Maria Brzezińska  
Wiktor Lickiewicz  
Romualda Grabowska  
Zbigniew Strzałkowski  
Leszek Kistelski



## ADRES REDAKCJI:

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14,  
tel. 237-45

## WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” —  
Lubelskie Wydawnictwo Prasowe,  
20-077 Lublin, ul. Jasna 6.

## DRUK:

Lubelskie Zakłady Graficzne im.  
PKWN, Lublin, ul. Unicka 4  
Zakład nr 6, Biała Podlaska, ul.  
Orzechowa 58.

Przekazano do druku w listopadzie 1987 r. Nakład 4.000 egz., A-9.

Na okładce: I str. Bronisław Balcer, Ptaszki, Stryszawa, woj. bielskie  
IV str. Danuta Leśniak, Ptaszki, Stryszawa, woj. bielskie

## Kult miejsca rodzinnego

Kocotów w Czarnymstoku jest kilku, w tym dwóch Władysławów. Wjeżdżam do wsi nie z tej strony co trzeba i długo krążę; drogi nie ma kto wskazać, bo przed południem w obejściach tylko babcia — niemowa i dziadek, co ledwo słyszy. Reszta ludzi przy kartoflach. Poeta też; kopania.

Od dzieciństwa uwielbiam zapach świeżej ziemi, a osobliwie osypanych ziemią kartofli; dopóki zapach ten się nie straci lubię nawet schodzić do swojej, miejskiej piwnicy. Cieszę się zatem, że zamiast rozmawiać w domu stoimy z poetą na polu oparci o wóz do połowy zasypany ziemniakami. Trochę zimno, ale rozgrzewa serce płomień lasu. Jesiennieją wzgórza środkowego Roztocza, a pan Władek młodo uśmiechnięty, bo młody, zapewnia mnie, że „teraz to jeszcze nic, dopiero jak liście na bukach zrobią się czerwone, wtedy dopiero jest pięknie”.

Pole Władka Koczota i jego rodziców, jeden z dwudziestu paru rodowych kawałków, ciągnie się od szosy do grzędy w pobliżu lasu. Tam, pośród buraków, długie tyczki z zamotanymi kawałkami szmat, torbami z folii. „Strachy” na leśną zwierzynę. Na jelenia podobno skutkuje, ale dzikom nie wadzi. Co jeszcze nie zebrano — niszczą, zjadają, wytłukają. Późną jesienią podchodzą pod

ogrodzenia domów. Od Żelebska aż do samego Bilgoraja ciągnie się las. „Tu jest oaza dziczyzny” — mówi pan Władek — i zgadza się ze mną, że tutejsi żyją na łonie natury.

— To prawda. Ale to „lono” coraz uboższe. Urodziłem się w Czarnymstoku. Od dziecka widziałem i ten las i zwierzęta. Tych zwierząt było kiedyś znacznie więcej. I zajęcy i jeleni. A bocianów ile było na tych łąkach! W 64 roku przeszła melioracja, łąki osuszyli, nie ma już tyle pokarmu. Jak porównać 20 lat temu a teraz, to bocianów chyba o połowę mniej. Żal. Bocian wrósi w nasz pejzaż, jak są sianokosy to on chodzi między kupkami trawy. Gdyby nie chodził, to czegoś byłoby brak.

Z pola płoszy nas deszcz. To znaczy mnie płoszy, bo zbierający ziemniaki w „fabryce pod gołym niebem” nie zwracają na to uwagi. Pies zawczasu wymościł sobie ciepłe miejsce w sianie. On też nie przerywa służby. Na południowy udój wracają z pola krowy. Matka poety częstuje mlekiem i śmietaną. W południe nie pali się pod kuchnią, szkoda czasu. Czasu szkoda, a malowana podłoga w pokoju świeżo zmyta wodą. Czysto. Tak się przyjmuje i księdza po kolędzie, i gości. — Kiedy ta



Anna Daniol, *Życie na wsi*, obraz olejny, Buczków, woj. tarnowskie

Fot. Robert Moździerz

mama to zrobiła? Byliśmy na podwórzu tylko chwilę, aby splukać ziemię z rąk i obejrzeć cembrowaną studnię z wrytą datą — 1932.

Chałupa starsza od studni o blisko 50 lat, jeszcze do niedawna kryta strzechą, budowana rękami pradziadka Władysława Koczota — Pawła Koprowskiego. Duża sień, gdzie stałe miejsce mają przetak i przetaczek. Po drabinie wchodzi się na strych. Na lewo — ciemnawa komora, w której, Boże ty mój, jak w skansenie, malowana skrzynia, stary kufer, cebrzyk, niecka, dzieża. Staromodne poduchy z gęstego puchu obleczone w dawne powłoczki ze „szczypankami” gospodyni trzyma w pokoju; w komorze zbyt wilgotno.

Dziś nikt się nie „kocha” w ich urodzie, zapomniane leżą również pod kanapą. Dopiero dla mych oczu „puszą się” w rękach gospodyni. Nawet z płaskiego jasieczka robi się pękaty jasiek, niemal dotykający powały. Były na wiano dla córki. A córka wzięła tylko jedną i wyjechała na Śląsk. Znalazła tam męża, mają dwoje dzieci. Przyjeżdżają pomagać we żniwa. Ale czegoś żal.

Został syn. Do podstawówki (3 km) chodzący z innymi wiejskimi chłopakami „po jabłkach, po sadach”, badający trwałość kruchego lodu butami, w których się potem przesiedziało całe lekcje... Najmniej czuł wilgoć na polskim. Jakoś łatwo przychodziły mu i wypracowania, i ortografia, nad czym, jeszcze dziś w jego głosie brzmi nieklamane współczucie — „dzieci tak strasznie się męczyli”. O wierszach ani myślał.

— To przyszło później. Gdzieś około 19 roku życia. Jakbym zateknił powtórnie do szkoły... A już nie miałem możliwości, czyli po prostu tak jakbym musiał sam to robić... W poezji, jak w każdej innej pracy dochodzi się do czegoś pomalutku. I to bardzo pomalutku. A ja chciałem od razu. I tak dzisiaj z perspektywy czasu myślę ile to się człowiek namordował, namęczył, bo chciał już, już. Napisać wiersz to mi się wydawało — a co to, siądę i napiszę. I co człowiek napisze to mu się wydaje, że dobre. A jak ktoś powie, że niedobre to się obraża. Dziś to ja już wiem ile trzeba samokrytycyzmu, potrafię sobie rozważyć czyjaś krytykę. Ale wtedy to nie bardzo. Mnie się wydawało samemu, że to dobre, bo to moje. Dłuższy czas wysyłałem swoje wiersze do „Zielonego Sztandaru”. Aż wreszcie doczekałem się debiutu. Było to 12 lat temu.

Wypilem  
ogromny kielich wiedzy  
Nakarmiłem uszy  
Zdarzeniami wiejskiego krajobrazu  
Zawałałem ręce  
W skibie czarnej ziemi  
Zobaczyłem na nich brudzy  
I zamyśliłem się  
Dzisiaj  
zrozumiałem siebie  
Pójdę z innymi  
każdą drogą

W latach 1976 i 1977 sypnęły się inne wiersze. Drukowano. Wszedłem szturmem, można powiedzieć. Po wielu latach prób.

Dziś już ludowy poeta z Czarnegostoku rozumie „fizjologię twórczości” i wie, że kiedy wiersz „chodzi” za nim miesiąc, a potem nagle jakby wyrzuci się go z siebie na papier, a potem jeszcze się wraca i jak ślusarz doszlifowuje formę wtedy jest dobrze. Tak powinno być. A „na zamówienie” też można wiersz napisać. Ale będzie on płytki, bo nie płynący ze szczerości przeżycia.

Madonno lipowa  
z przydrożnego krzyża zdjęta  
jest w twoim sercu miejsce  
na ból  
na pełnię radości  
dobre słowo  
po żniwnym trudzie  
chłopskich rąk  
Twoja modlitwa  
nawiedza mój dom codziennie  
w cieniu lip błogosławi wschody słońca  
I jak matka najlepsza  
koj płacz dziecka  
pogodnym uśmiechem  
którego wokół nas  
coraz mniej

— Te lipy to nie są jakieś tam lipy rosnące na wsi. Tylko nasze, bardzo stare, pięć metrów od domu. Tak samo krzyże i kapliczki, o których pisałem. Donat Niewiadomski w „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym” napisał, że jest w mojej poezji „kult miejsca rodzinnego”.

Człowiek jest tak z tą ziemią związany, z przyrodą; poezja ludowa to poezja ziemi. Opiera się na krajobrazie, na przeżyciach, które w tym krajobrazie człowiek ma. Na tym polega jej autentyczność.

Wrażliwość na piękno wsi rodzi lirykę Władysława Koczota. Obowiązki rolnika i gospodarza, to znaczący mocowanie się z codziennym trudem życia na wsi — zrodziły jego publicystykę. Artykuły zamieszczała prasa lubelska, zamojska i dzienniki centralne zajmujące się problematyką wiejską. Wyrazem uznania dla dziennikarza — rolnika jest przyznana mu w 1980 roku nagroda imieniem Tomasza Nocznickiego.

Mało czasu na pisanie, ciągle mało czasu. Na 10 hektarów — trzy osoby. Rodzice i on. Stara się słuchać radia, oglądać TV, czytać gazety, korespondować, bywać na zebraniach w STL. Stara się, aby nie czuć osamotnienia w środowisku, do którego nie jest podobny. Ani go mają za poetę (czasem szkoła sobie przypomni), ani za proroka. Żeby chociaż załatwił dostawy węgla, albo maszyn, nawozów albo paliwa... W dodatku nie pije i nie pali. „Tego się nie uważa”. — Co zatem się „uważa”, o czym chciałby pisać?

— O konsumpcyjnym nastawieniu wsi. O tym, że dobry człowiek to teraz taki, który potrafi coś wykombinować, zarobić bez pracy. Cwaniak — to jest ktoś. Bo on nie robi a ma. A jeżeli ktoś pracuje to mówią — haruje to i ma. Sens w tym, żeby się nie narobić a mieć. Jeśli tak ktoś robi — jest akceptowany, szanowany, że tak potrafi.

Mnie się wydaje, że gdyby był szacunek do pracy, jaki był kiedyś, to młodzi tak nie uciekaliby do miasta. Takie jest mniemanie i młodzież w to wierzy, że tylko w mieście można się nie narobić a zarobić. Chociaż prawda nie jest zupełnie taka, ale takie jest wyobrażenie. Uciekają. Żal.

Siedzimy w podwórzu, na deskach, kury dziobią czubki butów. Słońce to wyjdzie, to się schowa. Zimno. Ładnie wygląda stary dom z drewna pod lipami. Ale gdzie mu tam do niektórych wiejskich „kamienic”.

— Jest pęd do bogacenia się — pan Włodek nie zważa na zimno. — Powiedziałbym nawet, że to wyścig.

● CIĄG DALSZY NA STR. 8

# Drugie uwłaszczenie?...

W jednej ze szkół wiejskich dane mi było uczestniczyć w otwarciu wystawy rysunku dziecięcego o niebanalnym temacie: „Moja wieś w 2000-czym roku”. Jadąc tam byłem ciekaw, co też wyobraźnia dziecięca potrafi nam podpowiezieć. I rzeczywiście zobaczyłem rzeczy zdumiewające. Na kolorowych, estetycznie wykonanych kartonikach cisnęły się do siebie wielopiętrowe bloki mieszkalne, tu i ówdzie poprzetykane mniejszymi z napisem „Ośrodek Zdrowia”, „Dom Kultury”, „Kino”, przedzielone pasmami szarych albo wręcz czarnych ulic, po których sunęły samochody osobowe. Drzew, jak na lekarstwo. Na paru rysunkach, gdzieś w tle, na trzecim planie — pola. Nie zobaczyłem na żadnym rysunku wiejskiej zagrody, zwykłego, parterowego domu a tym bardziej ogródka kwiatowego czy przynajmniej gdzieś tam rozsypanych, pojedynczych kwiatów. Nie dostrzegłem pojedynczego choćby ciągnika, czy ludzkiej, rolniczej pracy.

Przyznam, że byłem zdumiony, przerażony. Autorami rysunków byli przecież uczniowie najstarszych klas szkoły podstawowej. Pomijam już fakt, że rok dwutysięczny jest tuż przed nami. Za dwanaście lat autorzy prac powitają go w mieście lub w tej samej wsi dożywszy zaledwie około 25 lat. Niewiele może się zmienić w pejzażu wsi. Darujemy sobie realizm myślenia, dzieci mają przecież prawo do wyobraźni, zatrzymajmy się na symbolach. Dla tej podrastającej młodzieży symbolami godziwego życia są wielopiętrowe domy, samochody, asfaltowe ulice oraz socjalno-kulturalne instytucje. Ich wieś niczym się nie różni od centrum miasta. Nie ma w niej miejsca na naturalną urodę wyrastającą z krajobrazu i tradycji architektonicznej, co więcej, nie widać w niej pracy rolniczej, tworzenia chleba. Jednym słowem — wszystko czym żyli ich rodzice utraciło wartość.

Kilka dziesięcioleci wstecz, niewiele starsza i daleko mniej wykształcona od obecnego pokolenia młodzież wiejska potrafiła stworzyć potężną, ideową organizację, położyć podwaliny pod oryginalny system społeczno-ekonomiczny dopracowany później przez cały ruch ludowy a znany w historii pod mianem agraryzmu. Myśl społeczno-ideowa, a tylko taka w ówczesnych warunkach mogła się przynajmniej w części realizować, mimo wielu deaktualizacji jeszcze dziś zdumiewa trafnością stopienia w jedną całość najwyższych wartości narodowych z wieloraką spuścizną społeczno-kulturalną wsi. Tamto pokolenie młodzieży nad wyraz dobrze zdało egzamin

przed historią w największej próbie narodu, to jest w latach wojny, okupacji i w pierwszym okresie po wyzwoleniu, włącznie z początkową działalnością ZMP. Sprawa ta zbyt powszechnie jest znana, by rozpisywać się o niej. Byłoby naiwnością oczekiwać od młodego pokolenia powtórzenia historii. Inna jest młodzież, inne warunki, a co najważniejsze młodzież, jak dotychczas, nie musi stawić czoła widmu zagłady narodu. Spodziewać by się można wszakże jej aktywności intelektualnej i ideowo-społecznej na miarę statusu wykształcenia i sytuacji materialnej, jakie osiągnęła w Polsce Ludowej. Myślę tu przede wszystkim o wizji wsi, w jakiej chciałyby żyć i realizować swoje aspiracje życiowe, o wartościach, które uznałyby za trwałe, o celach swego pokolenia, które mogłyby rzeczywiście przyjąć jako własne i wyraźnie określone, a przynajmniej odczuwalne w sferze materialno-cywilizacyjnej i kulturowej. Tymczasem wizji takiej nie ma. Nie wytworzyła jej ani młodzież, ani starsze pokolenie. Co prawda można by powiedzieć i tak, że wizji takich było kilka, ale wszystkie „urzędowe”, wydumane i narzucane z góry przy obojętności lub reakcji negatywnej wsi. Jedną z takich urzędowych wizji wsi przyszłości, jaką zapamiętałem, były trzy warianty jej organizacji sformułowane schematycznie w perspektywnym planie rozwoju kultury do 2000 roku, opracowanym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w latach siedemdziesiątych.

Ótóż jeden z podstawowych wariantów zakładał rolnictwo całkowicie uspołecznione z przewagą spółdzielczości produkcyjnej, a co za tym idzie — koncentrację ziemi, osadnictwa, zmianę zabudowy, zanik mniejszych wsi, wprowadzenie udogodnień cywilizacyjnych i typu kultury oraz życia zbiorowego zachowującego tylko w minimalnym stopniu elementy kultury tradycyjnej.

Drugi wariant widział wieś całkowicie zpegeeryzowaną, upaństwowioną. Takie rozwiązanie w konsekwencji niesłoby ze sobą całkowity zanik wsi tradycyjnej na korzyść miasteczek i miast rolniczych, których mieszkańcy dojeżdżaliby do pracy w agrokompleksach (fabrykach żywności), jako robotnicy rolni. Ten wariant zakładał całkowite rozmycie różnic kulturowych, obyczaju i sposobu życia ludności rolniczej i nierolniczej (zniesienie różnic między miastem a wsią przez likwidację wsi).

Trzeci wreszcie wariant zakładał wieś trójsektorową z przewagą rolnictwa indywidualnego, rozwijającą się w obecnych strukturach z dominującą rolą gmin i większych sołectw. W tym wariantcie autorzy przewidywali kształtowanie się nieco odmiennego typu kultury wnoszącego do kultury ogólnonarodowej oryginalne wartości wynikające ze sposobu życia, stosunku rolnika do ziemi i przyrody oraz wspólnot wiejskich.

Ten krótki przegląd jest chyba typowy dla „urzędowego” myślenia o wsi przez całe niemal czterdziestolecie

z okresowymi wahnięciami w jedną lub w drugą stronę. Powstaje zatem pytanie, dlaczego obok myśli oficjalnej nie narodziła się myśl konkurencyjna chłopskich czy wiejskich elit, skoro kilka dziesiątków lat wstecz, w daleko trudniejszych społeczno-gospodarczych oraz intelektualnych warunkach myśl taka powstała jako jedna z koncepcji opozycyjnych do obszarniczno-kapitalistycznego systemu? Myślę, że ze względów obiektywnych było to niemożliwe.

**W**ieś w ostatnim półwieczu została poddana naciskom i szokom nie mającym precedensu w jej historii. Wyszła z okupacji hitlerowskiej uboga ale świadoma swojej podmiotowej roli jako „zasobnika” narodu. Utwierdził ją w tym Manifest PKWN, natychmiastowa parcelacja i nadanie ziemi oraz poszerzenie rolniczego obszaru życiowego przez zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych. Wszakże równie szybko, bo w odstępie paroletnim, ziemia ta miała jej być administracyjnie zabrana a podmiotowość ograniczona do minimum, okupacyjny kontyngent zmienił nazwę na obowiązkowe dostawy. Oparła się przymusowej kolektywizacji przez bierny opór i zgrzebną samowystarczalność. Walil się wszakże tradycyjny system wartości; to, co ubogie i niezaradne stało się urzędową cnotą (biedniak), a to, co zapobiegliwe i w miarę zasobne zakałał narodową (kułak). Październik przyniósł krótki okres ożywienia rolniczego i nieco dłuższy społecznego, po czym nastąpiła trwająca aż do lat osiemdziesiątych uciążliwa kolektywizacja psychiczna przybierająca różnorodne formy ekonomiczno-prawne i biurokratycznie podporządkowująca administracji oraz aparatowi zaopatrzenia i skupu wszelkie ważniejsze działania rolników — aż do konstytucyjnego określenia własności ziemi jako dobra ogólnonarodowego. Strategia szybkiej industrializacji i urbanizacji kraju zepchnęła na dalszy plan znaczenie rolnictwa a założenia doktrynalne, szczególnie w pierwszym okresie, stępiały każdy przejaw bardziej autentycznej, nie-transmisyjnej myśli czy działania, w myśl zasady, że wraz z zanikiem gospodarstw indywidualnych przestaną funkcjonować problemy społeczno-kulturowe i polityczne związane z klasą chłopską. Lansowany w Polsce Ludowej model awansu i lepszego życia w mieście sprawił, że każde biurko czy posada stróża w mieście zyskała większą rangę niż praca produkcyjna w rolnictwie. Ocenia się, że w latach 1945—85 do przemysłu lub z braku perspektyw życiowych wyemigrowało ze wsi do miasta na stałe około 5,5 miliona osób. Wieś rolnicza zestarzała się, wyraźnie odczuwa nie tylko brak maszyn ale i rąk do pracy. Na 100 kobiet w wieku 25—29 lat przypada 121 mężczyzn. 50% młodych mieszkańców wsi w ogóle nie czyta książek, a reszta czyta, ale książki o wątpliwej wartości humanistycznej. Degradacja kulturalna daje o sobie znać szczególnie w postaci rozpowszechnionego pijaństwa. Tradycyjna kultura ludowa o treściach głęboko humanistycznych, wobec przerwania naturalnego rozwoju społecznego skupiła się w wąskich enklawach kół gospodyń wiejskich, twórców ludowych i przewartościującego się obyczaju rodzinnego, a po części i kościoła.

**S**ocjologowie nie wahają się nazwać tego zjawiska ubezwasnowolnieniem chłopca. Ja poszedłbym jeszcze krok dalej, w kierunku zupełnej herezji (heretyków palono na stosie) doszukując się pewnych analogii z okresem pańszczyźnianym, oczywiście kształtującym się w zupełnie innych warunkach, z tą zasad-

niczą różnicą, że w tamtym okresie chłop był przywiązany do ziemi, w tym — miał być z niej wyzuty. Ale i podobieństwami; w jednym i drugim okresie chłop nie był ani samodzielnym dysponentem ziemi, ani pełnoprawnym podmiotem gospodarczym.

Rzecz z pozoru paradoksalna — mimo owego „ubezwasnowolnienia” w okresie czterdziestu paru lat plony zbóż wzrosły niemal trzykrotnie a wieś „wybudowała się”, wprawdzie niewydajnie i obco, ale niemal od nowa. Dzięki polityce rolnej, czy mimo wszystko? Na pewno zaważył tu tradycyjny, chłopski etos pracy i ekonomizacja wsi, za którą zapłaciła wysoką cenę odhumanizowania.

Nowa polityka rolna PZPR i ZSL z początku lat osiemdziesiątych, równoprawność trzech sektorów, konstytucyjny zapis trwałości rodzinnych gospodarstw chłopskich odwrócili koło historii wsi, co znalazło wyraz w najszybszym wyjściu rolnictwa z kryzysu i we względnym dostatku żywności. Okazało się przy tym, że mimo ciężkich doświadczeń wieś jest „za władzą” (najliczniejszy udział w wyborach), nie pragnie zmiany ustroju ludowego państwa ale jego głębokiej reformy opartej o zasady demokracji, uczciwej pracy, tolerancji, podmiotowości obywatelskiej i jednakowej dla wszystkich prawdy.

**P**rawdziwym jednak przełomem, na miarę drugiego uwłaszczenia, stać się może wprowadzenie w życie drugiego etapu reformy. Słowa te piszę jeszcze przed referendum, spodziewam się jednak pozytywnego wyniku. Reforma dokona przede wszystkim równouprawnienia warsztatu chłopskiego, jako podmiotu gospodarczego. Ale tu dopiero zaczyna się problem. „Uwłaszczenia” psychicznego i kulturowego wieś dokonać musi sama. Tego ani prawo, ani stosunki ekonomiczne nie załatwią. Musi wykształcić nowy model życia i pracy pasujący do współczesności a z drugiej strony zachowujący własną indywidualność, korzystający z tradycji. Bez tego pozostanie nadal marginesem wykorzystywanym przez całe społeczeństwo. Po prostu musi mówić własnym, a nie odbitym głosem, jak to się dzieje dzisiaj w kulturze, obyczaju, przyjmowanych autorytetach (ten jest dobry, kto potrafi sobie wszystko załatwić, wie z kim wypić, komu dać) i systemach wartości (pieniądze za wszelką cenę, żyć i użyć).

Czy jest to możliwe? Myślę, że konieczne, szczególnie dla młodego pokolenia, które nie znajdzie już łatwego dostępu ani do pracy w mieście, ani do mieszkań. Problem jest daleko szerszy i głębszy, niż by się z pozoru wydawało. Na wsi mieszka około 40 procent narodu, w tym 4 miliony ludzi młodych w wieku 15—30 lat, to jest o niespełna milion więcej niż w mieście. Prognozy i szczegółowe badania mówią, że w 1990 roku liczba dzieci w wieku 7—14 lat będzie na wsi dwukrotnie wyższa niż w mieście i wyniesie 3 miliony. Jest zatem oczywiste, że to młodzież wiejska w przeważającej mierze będzie decydować o przyszłości demograficznej narodu. Taką będzie naród, jaka psychofizyczna kondycja młodzieży wiejskiej, jakie normy postępowania i wartości moralne wyniesione z domu. Bo szkoła może je jedynie rozwinąć i uzupełnić.

Jaka więc będzie przyszła wieś, jakie społeczeństwo? Wybitny socjolog, Jan Szczepański pisze: „Gdy odpowiedzialność za siebie, za swoje gospodarstwo, za swój dom i życie (człowiek — dop. mój) przerzuca na administrację państwa, wtedy żyje na poziomie wyobraźni urzędników”. (*Młodzież wiejska w życiu państwa i narodu.*

„Młodzież i Wieś”, 1987, A). Ale w innym miejscu, nie po raz pierwszy zresztą, dodaje: „Socjalizm realny końca XX wieku wytworzy nowe struktury społeczne, w których młodzież wiejska ma do odegrania bardzo istotną rolę: tworzenia nowej postaci społeczeństwa, różnego od wszelkich znanych dotychczas schematów”. (Tamże).

Nikt z nas nie jest wróżbitą, a tym bardziej publicystą, nikt dokładnie nie może przewidzieć procesów społecznych w dzisiejszym, skomplikowanym świecie. Można wszakże z dystansu spoglądać na procesy historyczne, które już się dokonały. Uwłaszczenie chłopów dokonane ukazem carskim w 1864 r. wydaje się być bardzo odległą kategorią czasową a tym bardziej merytoryczną. Tymczasem od tego momentu, do drugiej cesury — 1944 minęło zaledwie 80 lat. W mojej rodzinie żyje do dziś pamięć uwłaszczenia, uwłaszczony został mój zaledwie pradziad Jan. Od wyzwolenia minęły zaledwie 44 lata, to za mało na trwałe procesy. Jak wiadomo, po uwłaszczeniu rozkwitła niebywale bujnie przede wszystkim kultura ludowa; na niej dopiero budowana samoświadomość narodowa, historyczna, patriotyczna, ideowa i polityczna przyszła na wieś w sposób pełny w okresie międzywojennym. Wyrastała z historii i tradycji kulturowej. Przemiany po 1944 r. były dokonywane przeważnie w opozycji do przeszłości. W tym miejscu wygłoszę następną herezję: być może było to błogosławieństwem dla przyszłej wsi, zniszczyło bowiem pewne archetypy, zbyt ciasny uniform, jak na nasze czasy. Nikt wszakże rozsądny pozbywając się starego, zużytego ubrania nie wyrzuca na śmietnik wraz z nim kosztowności, jakie przy tym ubraniu nosił, ani wartościowych papierów, jakie miał w kieszeni a tym bardziej metryki urodzenia. A tak, niestety, dzieje się.

Historia uczy nas, że rewolucje są epizodem dziejów, na trwałe pozostaje to, co zdołało się po nich ukształtować. Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy u początku takiego okresu.

Czy będziemy mieli do czynienia z pewnymi analogiami historycznymi? Czy obok ekonomii kultura zdecyduje o przyszłym kształcie wsi, a co za tym idzie i podstawowej części narodu? (nie ma co się oszukiwać i wierzyć, Polska jest wielką wsią).

Będzie to chyba zależało od elit, jakie zdoła wytworzyć wielozawodowa wieś, od wzorców i wartości, jakie te elity narzucą szczególnie młodemu pokoleniu. (Sarnom, wszelakim „grzybom” przed domem, czy urozmaiceniu elewacji szkłem lub kolorową ceramiką nie poradzi nawet telewizja, zresztą i ona używa się jako wzorzec, przed nami telewizja satelitarna od Ameryki po Azję i Czarną Afrykę).

Czy zatriumfuje model konsumpcyjny, rozrywkowa, wyzuta z głębszych treści kultura masowa, czy też wraz z umocnieniem ekonomicznym wsi nastąpi odrodzenie moralno-kulturowe? Jaką rolę mają do spełnienia enklawy folkloru, czy tylko udowodnić, że żyć i tworzyć można wszędzie, czy też stać je będzie na dokonanie przesłania wstępującym pokoleniom?

Wspomniani na wstępie autorzy rysunków to właśnie cząstka owej, trzymilionowej grupy dzieci, która zawładnie społeczeństwem jako większość. Ona oczekuje rozbudzenia.

## JÓZEF MAŁEK

### Na moje trzydziestolecie

Spojrzę za siebie — minęła chwilka...  
Popatrzę w lustro — minęło sporo.  
Już lat trzydzieści, jak na mnie wilkiem  
Patrzą niektórzy, grożąc, że spiorą.

Już mała wnuczka ramion mi sięga —  
Dowód, że wszedłem już w życia jesień...  
A ja wciąż i wciąż wierszami gęgam,  
Wciąż o tej samej klice w GS-ie.

Już mi na głowie rośnie przesieka,  
Dni zaczynają robić się krótsze...  
I tylko grabarz spokojnie czeka —  
Ten już na pewno nosa mi utrze!

Już nie podskoczę słowem, ni piórem,  
Zamknę się wieko, jak moje oczy...  
Kiedys przeczytasz: „Tu leży dureń —  
Wierzył, że wyżej kliki podskoczy”.

Uśmiech zawita na twojej twarzy,  
Potem zakreślisz kółko na czole  
I mrukniesz: — O czym ten dureń marzył?  
Wszak już niejeden walczył — i poległ.

### Zmierzch skarbonki

Choć się zmieniają mody i czasy,  
Každy od dziecka na forszę lasy.  
Jeszcze potomek w pieluszki sika,  
A już mu mama skarbonkę wtyka.  
A potem różne ciotki i babki,  
Pchają w skarbonkę brzęczące datki.  
Cieszy się maluch trzęsąc skarbonką,  
Ze mu tak rośnie, a rośnie konto.  
Kiedy podrośnie maluch wraz z kontem,  
To ze skarbonki wyjmie majątek,  
Skoczy do kiosku (jak skacze tata)  
I — raz się żyje! — kupi... lizaka.  
Na więcej bowiem grosza nie starczy —  
Taki nas czeka cud gospodarczy.

### Żale bogatego kawalera

Chociaż nie jestem jeszcze za stary,  
Nie chcę mnie panny, bo mam hektary.  
Každy z nich chętnie zmieni nazwisko,  
Byle się trafił z miasta panisko.  
Status rolniczkę w honor ją gniecie,  
Woli być w mieście — babcia w kloziecie.

# \* Z klasyki literatury chłopskiej \*

Zgadając się z sugestiami naszych czytelników, aby w kwartalniku Stowarzyszenia Twórców Ludowych publikować nie tylko wiersze poetów tworzących współcześnie — wzbogacamy treść „TL” o cykl „Z klasyki literatury chłopskiej”.



Fot. Archiwum

**Stanisław Buczyński (1912—1982)** — przez współtowarzyszy walk o równość społeczną i kolegów z STL-u zwany „chłopskim Broniewskim”; niezwykle talent łączący pasję trybuna ludu z czystym liryzmem, wrażliwością i poczuciem piękna.

W trudnym życiu miał dwóch nieodstępnych przyjaciół — biedę i książkę. Niezgoda na biedę kazała mu nie tylko w utworach, ale i otwarcie walczyć w obronie krzywdzonych. Książki przyniosły szersze spojrzenie na świat, pozwoliły ukształtować własną świadomość artystyczną, bogactwo form poetyckich. Twórczość Stanisława Buczyńskiego wzbogaca nie tylko kulturę chłopską, należy po prostu do literatury narodowej.

STANISŁAW BUCZYŃSKI

## Razem pójdziemy

Zonie

Kto nas rozłączy,  
Kto nas rozdzieli? —  
Razem pójdziemy w krzew gorejący  
Serca spopielić...

Może z naszego — tak — nieistnienia  
Wyrośnie żyto  
A ziarna przejdą na pokolenia  
Groby nam złocąc?...

Najmilsza,  
Jest po co umrzeć...  
Jest po co...

## Oto jest wielkość

Oto jest wielkość: z małego ziarna  
Chleb upiec rano i bochnem zadzwonić,  
Starcom, staruchom do ziemi się skłonić  
I włożyć w usta co umiły żarna...

Oto jest wielkość: nie dębom wiekowym  
Ale krzewinie dać dębną podpórę,  
Bo może burza wybuchnąć wieczorem  
I zniszczyć, złamać te sadzonki nowe.

Oto jest wielkość: uderzyć w pierś lekko,  
By się ozwała nutą zmartwychwstania,  
I aby każdy posłyszał te grania  
I by to odczuł jak lzy pod powieką...

Oto jest wielkość: zapisać się pieśnią  
Wśród braci swojej i przeorać ugor,  
I przejść przez życie w ogniu jasnych plugów  
I słupem tęczy stanąć po nade wsią...

## Wierzę w potęgę ziemi

Ziemio próchnicy pełna, ciepła jak ręce matek,  
Jak uśmiech syna, jak wigilijna modlitwa:  
Chleby rosną na polach! W ogrodach kwitną kwiaty!  
Cmentarze kości garną, poległe w orce i w bitwach!  
Wierzę w potęgę ziemi, nisko kłaniam się drzewom  
Bukom, grabom i dębom, a kłosy do rąk garnę —  
Dusza mi się raduje, serce mi hejnał śpiewa,  
Kiedy chałupy o świcie wychodzą z nocy czarnej!...  
Chwała ludziom co ziarnem legli w swoją ojczyznę  
— Na posiew pokoleniom — bez ostu i kąkołu!  
Oto jest gruda ziemi, próchniczej, czarnej, żywej,  
Oto jest wielkość świata: snopy pszeniczne w polu!



# Przywołanie minionego świata. „Miniatury refleksyjne” prof. Jana Szczepańskiego

*Korzeniami wrośłem w ziemię* — ten nieznaczący rozmiarami, ale niezmiernie znaczący treściowo, zbiór wspomnień wzbogaca poważnie współczesną refleksję humanistyczną. Autor — znany socjolog i myśliciel, odtwarza swój rodowód kulturowy. I jakkolwiek materia wypowiedzi czyni własne życie, to głębokie usymbolizowanie całego tekstu nadaje osobistemu przekazowi perspektywę uniwersalną a zarazem reprezentatywną. Reprezentatywną przede wszystkim dla dawnej, pochodzącej z początku XX wieku, kultury chłopskiej.

Książeczka składa się z kilkunastu niewielkich rozdziałów, traktujących o podstawowych składnikach wiejskiego bytu (natura, praca, zwierzęta, pożywienie), ludzkiego życia (przodkowie, rodzice i rodzina, dom) i organizacji społecznej (religia, święta, targi, szkoła). Cel tej indywidualnej i grupowej autoanalizy przekonująco ukazuje sam J. Szczepański: „Pisałem te wspomnienia dla siebie, żeby przypomnieć sobie i uświadomić z jakiej ziemi wyrośłem i z jakiej gleby społecznej i kulturowej czerpałem składniki formujące umysł, wyobraźnię i charakter. (...) Jeśli napisałem dla siebie, to dlaczego publikuję? (...) może dlatego, by i innych zachęcić do refleksji nad własnymi korzeniami (...) Każdy z nas oddaje społeczeństwu to, co od niego wziął w procesie wrastania w to społeczeństwo. (...) Trzeba więc dobrze zdawać sobie sprawę z tego, co się wzięło. Lecz oryginalnego wkładu w dorobek społeczeństwa możemy wnieść tylko tyle, ile możemy wypromieniować z własnej niepowtarzalnej indywidualności. Bez refleksji nad korzeniami tej indywidualności dla siebie nie zdefiniujemy i nie potrafimy się określić sami”. Sens tytułu najtrafniej uzmys-

ławia zaś przekazana nieco dalej myśl: „...aby trwać, trzeba mieć (...) korzenie (...) Korzenie są życiem”. Przeniesienie tej myśli z wymiaru biologicznego do ludzkiego tłumaczy w zasadzie wszystko. Utrata tożsamości kulturowej, odcięcie od tradycji, grozi humanistycznym unicestwieniem człowieka w ujednoczonej współczesności.

Dla oznaczenia charakteru „miniatur” ważne jest prócz tego uchwycenie autorskiego planu przedstawiania treści. Opowiadacz ujawnia się całkowicie, występuje w pierwszej osobie, mówi o swoich doświadczeniach. On i bohater wspomnień są tą samą postacią, różniącą się jedynie wiekiem i stopniem uświadomionej wiedzy o świecie.

Opowiadacz sięga pamięcią do odległego czasu. Stwarza rzeczywistość minioną, czyniąc to z zachowaniem dziecięcego punktu widzenia. Wzrok dziecka, jego wrażliwość poznawcza i uczucia, warunkują obraz przywołanego świata. I dlatego żniwa pojawiają się jako składnik „bieganiny, nadzwyczajności”. A ponadto ich niebłahym elementem okazywała się sztuka „chodzenia boso po ściernisku” oraz „kładzenia

powróseł, robienia skrętek, odwracania pokosów”. Boże Narodzenie to „czekanie o głodzie na dobrą wieczerzę” oraz „jutrznię”. Wielkanoc zaś przychodziła z wezbranymi wodami wiosennymi, postem i pieśniami o męce pańskiej. Dla dzieci była jednak świętem smutnym, gdyż śmierć Jezusa nie mieściła się w kręgu ich spraw i wyobrażeń.

Dziecięcy w dużej mierze jest również sposób postrzegania najbliższego otoczenia. Autor przedstawia krajobraz: góry, drzewa, wodę nie tyle topograficznie, fizycznie, co symbolicznie. Wydobywa jego wartość kulturową, wynikającą ze zmiltologizowania przez baśnie, legendy i wierzenia. W tym świecie jaskinie kryły śpiących rycerzy. W Piniężnej Górze „diabeł trzymał złoto i gdy na Wielkanoc (...) odzywały się dzwony, wynosił je suszyć na wiosenne słońce”. A w nocy „nad górskie potoki wychodziły nocnice rzucające urok na ludzi i ściągające konie na bezdroża”. Fantastykę tę traktowano niezmiernie poważnie, była ona przy tym zupełnie realna, chociaż niewidzialna. Jej twory wtrącały się nieustannie do chłopskiego życia.

Życie to nigdy nie upływało w izolacji od otoczenia. Pomiedzy ludźmi a naturą rozpościerała się stała więź organiczna, ugruntowana wzajemnym oddziaływaniem. Polom „należało (...) ofiarowywać siły, pot i zdrowie”, gdyż „za trud rodzenia płonu ziemia wymaga od człowieka równego wysiłku”. Osiąganie korzyści z takiej pracy nie było wszakże najważniejsze. Nad wszystkim pannaowała bowiem etyka ludzkiego zobowiązania wobec natury. Rolnik żył ogarnięty rytmem ziemi, wyznaczającym rytm lat, pór roku i poszczególńych dni. Gleba „dawała chleb i życie tylko pod bardzo surowymi warunkami”.

Warunki te żądały wychowywania dzieci przez pracę. „Robota była ciężkim musiem (...) pierwszą szkołą...”. Za wykonaną pracę dziecko ponosiło całkowitą odpowiedzialność. Wiejska dydaktyka tworzyła system przeniknięty kultem obowiązku i czynu. W tej filozofii słów nie nadużywano, liczyło się postępowanie, mierzone ostatecznym wynikiem — chlebem. Praca ucłowieczała, była koniecznością a jednocześnie religią i moralnością. Człowiek nie pracujący łamał obyczaj, tracił ludzkie oblicze — tak jak „kapielorz” wypoczywający na wsi w porze letnich robót.

Tak widziana rzeczywistość wydawała się niezniszczalna. Chroniła ją wielosystemowa kultura chłopska, ogarniająca większość zachowań społecznych magią i religią. Urządzone w ten sposób wiejski mikrokosmos jawił się jako układ harmonijny, pełen określonego ładu istnienia. Zima oznaczała śnieg i mróz, „biała struga” mleka scalala pokolenia, „robota, jak modlitwa, musiała być wykonana”, dom stanowił „organizację życia, rutynę i porządek bytu”, rodzice „tworzyli wszystko, co ważne”.

Rzeczywistość ta była bezpieczna, zrozumiała i logiczna. Mieściła się w centrum świata, poza nią znaj-

dowała się przestrzeń obca, niepojęta, potencjalnie groźna, nasycona relatywizmem. Zamieszkała przez ludzi — nieludzi, którzy „nic nie robili, a było oczywiste, że człowiek to jego robota”. Tam chleb był „kupny”, a nie własnoręcznie stworzony.

Chłopi obawiali się obcej przestrzeni, zmian i wkraczającej do nich historii. Obawiali się słusznie. Ich świata już nie ma. Minęła rzeczywistość Franciszka Józefa, symbolizująca według nich powszechny ład. W nowym świecie już „nie istniały... trwałe zobowiązania wobec niczego. Państwa były tworami... zmiennymi. Róg... zrezygnował z

opieki (...) praca traciła sens zobowiązania i treść życia — stała się wyłącznie wysiłkiem mierzonym zarobkiem”.

Czy wobec tego zestawienia przeszłości i teraźniejszości, arkadyjska wręcz miejscami, książeczka J. Szczepańskiego zamyka się wyłącznie smutnym ustaleniem. Raczej nie. Autor podaje przecież wcześniej proste środki osiągania autentycznego życia: kult pracy i obowiązku, szacunek dla wypowiedzianych słów, codzienne realizowanie zasad wyznawanej religii. I dlatego wbrew jego wstępnym słowom „miniatury” mają charakter wychowawczy. Przynoszą wzór wartościowego istnienia.

## Kult miejsca rodzinnego

### DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

Jak jeden sąsiad wybuduje budynek, to drugi już takiego nie buduje, musi być lepszy. Wyposażenie w domach na wzór miejski. Regaly, dywany.

Tradycja ginie, można powiedzieć, że już zaginęła. Choćby wesela. Śpiewów żadnych, muzyka całkiem współczesna, nawet nie dęta już, tylko ta „szarpana”. Już wesele nie jedzie do Kościoła na furmankach, tylko samochodami. Pamiętam jeszcze, jak na pierwankach furmance, przed całym weselem, jechała orkiestra — to była prezentacja! Zastanawiające, że dziś człowiek niby ma czym się zaprezentować a nie chce, żeby go widzieli.

Od dłuższej chwili słucham w milczeniu. To już nie liryka, nie publicystyka, ale refleksje myślącego człowieka wsi.

— Pogoń za czymś zubaża człowieka. Ile jest takich ludzi, co ja sam znam, którzy w ogóle nie słuchają radia, nie oglądają telewizji, nie czytają gazety. Ważna jest tylko robota. To też jest dobre, że chociaż robią. Bo inny to i robić nie chce. Ale mnie się zdaje, że nie samą robotą człowiek żyje. Na wszystko trzeba sobie czas znaleźć.

Wie pani, kiedyś na wsi to niedziela była niedzielą. Nie wolno było robić. Jak ktoś wyszedł w pole, to został wyśmiany. No, jak to można w niedzielę? Do kościoła, a dalej możesz sobie leżeć. Dzisiaj, proszę pani, niedziela to jest już normalny dzień pracy. Większość już robi. Bo większość ludzi pracuje w mieście, no to właśnie w niedzielę mają okazję popracować u siebie.

Częstą nutą, zwłaszcza w wyznaniach lirycznych Władysława Koczoła jest nuta osamotnienia. I tego

osobistego i tego osamotnienia w środowisku, które przestaje dostrzegać sąsiada.

— Nie ma do kogo pójść. Teraz każdy się zamyka, żyje sobie sam, każdy swoje problemy przed drugim ukrywa, nie chce się zwierzyć. Kiedyś chłopi schodzili się wieczorami i mówili sobie — ja jutro jadę na targ, może i ty chcesz jechać, to się przysiadź. Nie, dziś jak ktoś jedzie na targ to nawet sąsiad o tym nie wie. Dopiero jak pojechał, to widzi się, że pojechał. Mnie się zdaje, że tą właśnie pogoń tak robi, tak człowieka zubaża. Każdy w końcu zostaje sam. A żal.

Osamotnienie to powiększa brak młodzieży. Jeszcze parę lat temu część młodych zostawała na gospodarstwie, teraz już nie. Ale za to zdarzają się przypadki powrotów. Poszli, spróbowali, sparzyli się, doświadczyli, że i na wsi nie jest tak źle. Zwłaszcza tam, gdzie rodzice wyposażyli warsztat pracy, gdzie jest ciągnik, maszyny — można pracować i można żyć.

W odczuciu rolnika, gospodarza, dziennikarza — amatora i poety — nie sama praca na wsi jest teraz największym znojem. Najgorsze jest zdobywanie wszystkiego, co w gospodarce niezbędne. Bo nie ma tego pod dostatkiem.

— Zeby te nawozy leżały, ten węgiel, to by człowiek pojechał, kupił, ile mu trzeba. A tu nie ma. Trzeba w nocy wstawać, stać w kolejkach, a mróz 30 stopni... To człowieka strasznie zniechęca...

Takich jak Władysław Koczol nic już nie zniechęci, bo na czułość serca do ziemi nie ma żadnego lekarstwa. Z drugiej strony, stąd chyba cały nurt dziennikarski, nie chce być, jak tyłu przed nim poetów, męczennikiem wsi, steranym pracą, wykończonym gruźlicą. W publicystyce, a nie w satyrze czy buntowniczych wierszach wyraża swój sprzeciw. I choć wiadomo, że żyjemy w świecie nazbyt skomplikowanym, aby istniał powrót do „wsi spokojnej, wsi wesołej”, dążyć trzeba do istnienia wsi normalniejszej, bogatej w istniejący w jej tradycji humanizm.

Poezja ludowa jest jednym z pomostów między dawnymi a nowymi laty. Jest wierna temu, co na wsi najbardziej ludzkie, humanistyczne. Bo poezja to nie tylko wiersze, także postawy moralne, wrażliwość, niezgoda na zło — takich jak Władek Koczol i innych.

MARIA BRZEZIŃSKA

**P**o pięciu latach przerwy problemy rozwoju kultury powróciły znowu na najwyższe forum. Obradujący w dniach 24 i 25 września ub. r. Sejm pierwszy dzień swego posiedzenia w całości poświęcił kulturze. Podstawą rozważań było wystąpienie Ministra Kultury i Sztuki prof. Aleksandra Krawczuka. Z bogactwa problematyki odnotujemy z uwagą obowiązujący od 1 stycznia br. wzrost odpisów na Fundusz Rozwoju Kultury z 14 do 14,5% wpływów z podatku od wynagrodzeń w jednostkach gospodarki społecznej. Niestety, nie doszukaliśmy się w wystąpieniu Ministra Kultury choćby małej wzmianki o folklorze

czy twórczości ludowej jako jednym ze składników współczesnego oblicza kultury. Cóż, przy wielkich sprawach z pola widzenia uciekają małe. Ale można rzecz także ujmować inaczej, z małych spraw składają się wielkie, z pojedynczych cegieł — powstaje gmach.

Zacytujmy końcowy, niejako sumujący, fragment wystąpienia ministra Krawczuka:

„W ciągu 5 lat sytuacja kultury w naszym kraju uległa zasadniczej zmianie na lepsze. Głównym sukcesem jest normalizacja życia kultury we wszystkich jej obszarach i przejawach. Mamy do odnotowania osiągnięcia artystyczne, or-

ganizacyjne, nawet finansowe i mamy długą listę potrzeb. Niektóre z tych problemów nasza kultura dzieli z innymi kulturami na całym świecie, jak na przykład kryzys kina, czytelnictwa, ceny książki. Inne są tylko nasze, specyficzne.

W sumie jednak Polacy w latach ciężkiej próby pokazali, że są dobrymi gospodarzami, że stać ich na pomysłowość, energię, wytrwałość.”

Miło nam przypomnieć, że wśród tych, którzy nie zmniejszyli aktywności „w latach ciężkiej próby” było i Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

## SEJM W SPRAWACH KULTURY

A oto uchwała Sejmu:

**N**a przestrzeni pięciu lat, które upłynęły od podjęcia przez Sejm w maju 1982 roku uchwały o sytuacji i zadaniach w kulturze, rozwiązane zostały pomysłnie dwa główne problemy stanowiące wówczas przedmiot troski Sejmu.

Za sprawą polityki porozumienia narodowego kultura przestała być terenem dramatycznych konfrontacji. Konsekwentny i konstruktywny dialog ze środowiskami twórczymi przyczynił się do odczuwalnej poprawy sytuacji w dziedzinie sztuki. Rozszerzyła się swoboda wypowiedzi artystycznej, wzrósł udział twórców we współdecydowaniu o żywotnych sprawach kultury.

Również w dziedzinie dostosowywania finansowych podstaw funkcjonowania kultury do warunków reformy gospodarczej wprowadzone zostały rozwiązania pozwalające przewyciężyć zarysowujące się sprzeczności. Zdała egzamin koncepcja Funduszu Rozwoju Kultury, choć jego środki nie pozwalają zaspokoić wszystkich niezbędnych potrzeb i wymagają również większego wsparcia społecznego. Korzystnie ocenić należy działanie ustawy o upowszechnianiu kultury oraz o prawach i obowiązkach pracowników upowszechniania kultury, jak również ustawy o instytucjach artystycznych. Pożądane zmiany powinna przynieść uchwalona w bieżącym roku ustawa o kinematografii.

Sejm podkreśla konieczność kontynuowania i dalszego rozwijania przez rząd polityki zapewniającej podnoszenie kulturalnego poziomu społeczeństwa.

Zarówno w pracy zawodowej, jak w życiu społecznym cechy człowieka kulturalnego — wrażliwość, wyobraźnia, motywacja — decydują o powodzeniu zbiorowego wysiłku i uzasadniają konieczność całościowego traktowania gospodarki i kultury.

Sejm stoi na stanowisku, że poziom kultury społeczeństwa jest jednym z kluczowych czynników rozstrzygających o gospodarczym i cywilizacyjnym rozwoju Polski na przełomie XX i XXI wieku.

Sejm PRL przyjmując do wiadomości bieżącą informację rządu o polityce kulturalnej państwa, zwraca się do rządu o przedłożenie programu rozwoju kultury narodowej do roku 2000. Program ten, poza sferą objętą działaniem ministra kultury i sztuki, winien obejmować całokształt zamierzeń rządu w przyszłym dziesięcioleciu, a zwłaszcza zadania systemu oświaty i wychowania oraz zadania telewizji, radia i prasy — szczególnie ważne w dobie rosnącego znaczenia środków audiowizualnych. Wymaga to wzmocnienia funkcji koordynacyjnych ministra kultury i sztuki.

Sejm oczekuje od rządu kompleksowych propozycji dotyczących usytuowania kultury w II etapie reformy gospodarczej.

Sejm PRL zwraca się do wszystkich środowisk społecznych, do twórców i działaczy kultury, do radnych rad narodowych, do związków zawodowych i spółdzielczości oraz społeczno-zawodowych organizacji rolników o wzmocnienie wysiłków i starań służących rozwojowi kultury narodowej — wspólnego dobra wszystkich Polaków.

KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

### Życzenia Wielkanocne

Wśród szumu wiosennych wiatrów  
przez pola chlebem obsiane  
ładowny, wiejski wóz jedzie  
z myślami i życzeniami.

A gdy się zatrzyma u proga,  
każdego z moich rodaków,  
to proszę wziąć dla siebie  
śpiew wdzięcznych, polnych śpiewaków.

Ich głos niech się przerodzi  
w meo szczęścia, powodzenia,  
a smutki i przykrości,  
niech w radość pozamienia!

ALFREDA MAGDZIAK

### W naszej chacie pachnie wiosna

W słomianej, złotej króbcie  
leżą barwne pisanki,  
w różne esy floresy —  
w kwiatki i w baranki.

A przy nich dzban pękaty  
z puszystych bazi wiązką,  
tak jak świat na weselu  
przewiązany wstążką.

Wiosna z złotym kaczęncem  
wplecionym w jasne loki,  
przyszła do naszej chaty  
i wzięła się pod boki.

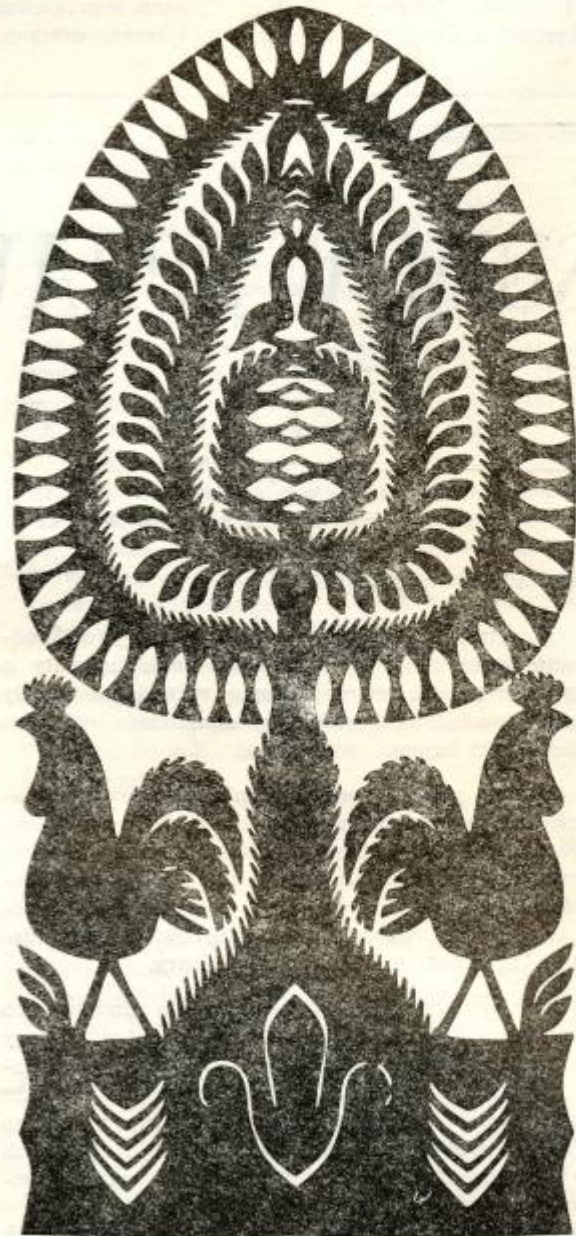
Krytycznie obejrzała  
bielone wapnem ściany,  
dotknęła srebrnych bazi  
podeszła do pisanek.

Każdą z nich po kolei  
ostrożnie brała w dłonie,  
oglądała i kładła  
na każdej słońca promień.

Uśmiechnięta wionęła  
po izbie jasną szatą,  
rozhuštała słomiany  
pająk u pułapu.

Choć potym odeszła  
na pół ciche rozłogi,  
zapach wiosny pozostał  
w naszej izbie ubogiej.

# \* Pachnie wiosną \*



Wiesława Bogdańska, Wycinanka kurpiowska,  
Kadzidło, woj. ostrołęckie

**Ach, co to będzie!**

Oto już pieśń skowronka  
Wysoko zawisła nad nami,  
Kaczeńce na mokrych łąkach  
Płoną ogniami.

Uśmiech przysiada na twarzach,  
Chłopięce słycać granie,  
Wierzby na srebrnych baziach  
W głos odmawiają litanie.

O Boże złoty, kochany,  
W podwórkach małe pisklęta!  
Od pól wiatrami owianych  
Idą już święta.

Złoto i zieleń się sypie  
Na pola, lasy, dom, wszędzie,  
Po chatach zakwitną skrzypce,  
Ach, co to będzie!

## STANISŁAW DERENDARZ

**Alleluja**

Wpierw dzikie gęsi klucz nam przyniosą —  
szlakiem podniebnym,  
a potem drogę — wierzbowe bazy  
obsypią srebrem  
i wtedy  
z pierwszym, wiosennym grzmotem  
zbudzi się ziemia —  
strząsając z siebie zwoje atlasu,  
by w pierwszym deszczu  
obmyć swe ciało  
na powitanie nowego czasu...  
który nadejdzie o pierwszym brzasku  
srebrzoną drogą  
wnosząc ze słońcem odnowę ducha —  
nadzieję nową.  
wówczas się dzwony rozdzwonić muszą  
i coraz głośniej  
niech dzwonią wokół  
na Alleluja na Zmartwychwstanie  
na mir na pokój.

**Kraszanki**

Kraszę jajka żytem  
najwierniej  
zieloną obfitością  
na świąteczny stół

Kraszę łuskami cebuli  
na laskawsze dni  
dla golutkich baż palmowych  
na lany poniedziałek

Kraszę kolorami przyłasczek  
jak izbę wielkanocną  
na urodzaj pól  
uciechę dzieci  
i wkładam je do słomianki  
ze słowami szczęścia

## WŁADYSŁAW KOCZOT

**Wielkanoc**

Poranne rozmowy  
kościelnych dzwonów  
wiatrem niesione  
pieśnią dziękczynną  
wnoszą do serc  
nowe nadzieje

otwartym oknem chałupy  
wiatr od pola  
przynosi zapach wiosny  
na chłopski stół  
kładzie się jasność  
wybielonych ścian

na miedzach pęcznieją  
ciemniste tarniny  
w pogodny dzień  
wystrzeliły w obłoki  
szarobiałe pąki  
przydrożnych wierzb

w radości skowronka  
urodzie stokrotki  
na listkach buczyny  
budzi się wiosna  
w uśmiechu zalotnym  
wiejskiej dziewczyny

Do Wandy Czubernatowej  
Raba Wyżna, woj. nowosądeckie

## Droga Pani Wando!

Trudno, stało się. Wypatrzyliśmy w Pani „papierach” złożonych w STL, że 26 października 1987 roku minęła okrągła, pięćdziesiąta roczni-

ca Pani urodzin. Proszę przyjąć serdeczne gratulacje.

My wiemy i ludzie wiedzą, że kobiecie lat się nie liczy, ale Pani

Wando, cóż to szkodzi gaźdżinie, która nas zachwyca?

Ludzie, którzy Pani nigdy nie widzieli, albo nasza „księgowość”, zalicza Panią do kategorii „poetka ludowa”.

Poetka z Pani prawdziwa, ale dla nas jest Pani przede wszystkim **ARTYSTKA**. Wandą, która zaśpiewa i zatańczy, i w locie ułoży kuplet, i napisze felietony o ważnych polskich problemach (patrz „Chłopska Droga”) obserwując życie ze swej gazdówki w Rabi. Znamy Pani zbiorki poetyckie — „Kino”, „Pastorałki krzesane”, „Płoty za koty”, wiersze w antologiach, prasie i te, które zawędrowały do Pani „papierów” w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. Tu także znajdują się Pani listy pisane do redaktora — dr. Romana Rosiaka, a po jego śmierci do Stowarzyszenia.

I wie Pani, co nam się w tych wierszach i listach najbardziej podoba? — Otóż Pani miłość, ba, namiętność do życia. Miłość do traw, ziół, drzew, ptaków, do wiejskich bab, do Hanusi, do oczekiwania na miłość, do śmiechu, zabawy, urody, do smutków. Pani wrażliwość poszerza nasz świat.

Oby za tę miłość los nigdy nie zażądał od Pani zbyt wysokiej zapłaty. Tego Pani życzymy w piękny czas jesieni.

**MARIA BRZEZIŃSKA**

PS. Jak Pani wie, jest czasami taki zwyczaj, żeby „czcigodnego jubilata” sportretować. Pani żywiolowa osobowość mogłaby na portrecie zrobionym cudzą ręką wyglądać jak męczeńska młoda para u zawodowego fotografa. Dlatego postanowiliśmy złożyć to zadanie w... Pani ręce. Niech nam Pani wybaczy sięgnięcie „za życia” do Jej listów, ale tyle w nich prawdy i właśnie Życia... A zatem —



Wanda Czubernat

Fot. Archiwum

# Czubernatka o sobie

Nowy Targ, 12.10.66 r.

## Szanowny Panie

Dziękuję za pamięć i zainteresowanie się moją skromną osobą. Posyłam cztery wiersze, ale czuję, że nie są doszlifowane. Niemniej jednak traktują o wsi, którą kocham. Nie wyobrażam sobie życia w mieście, choćby najzłotszego.

Ale do rzeczy. Posyłam zdjęcie i patrzę w tej chwili na nie. Wydaje mi się, że z moich oczu wyliera wyraz beznadziejnej tępoty! A w ogóle to w dzisiejszej dobie różnych surrealizmów powinniśmy i fotografię zmodernizować. Mnie by odpowiadał najbardziej impresjonizm. Mogłabym być przedstawiona na fotografii jako fioletowo-amebowata plama, a mój narzeczony miałby złudzenie, wrażenie, że to ja. Fajnie by było, co?

Przepraszam, bo znów nie na temat. Ale pisanie listów — to moja pasja. Psuję tym nerwy wszystkim swoim bliższym i dalszym znajomym. W zasadzie nie odpisują, więc bardzo się tym nie przejmuję.

Jeśli chodzi o życiorys — to cóż — krótki jak mi się wydaje. Urodziłam się i to chyba było najważniejszym wydarzeniem w moim życiu. Poza tym nic ciekawego się nie działo nie licząc przeżytej i obserwowanej dziecinnymi oczami wojny, (urodziłam się w 1937 r. w Rabie Wyżnej, powiat Nowy Targ, woj. Kraków). Tu pasłam kozy całą młodość, a potem krowę. Gdy urosłam, wydałam się, mam dziewczynkę Hankę, kupiłam sobie dwa i pół hektara pola i dalej siedzę w Rabie. A jak wykończę dom to Pana Doktora zaproszę na wczasy.

Czytam wiele, prenumerujemy wraz z ojcem gazety wszelkiej treści, na książki wydaje się u nas ostatni grosz. Mieszkam przy rodzicach. A co wiem o gwiazdach i o ziemi zawdzięczam swojemu ojcu, który skończył 4 klasy podstawowej, lecz interesuje się wszystkimi dziedzinami życia. Ubrojeni w kije z atlasami ziół i chwastów wędrujemy miedzami w niedzielne popołudnia. Nawet moja (3 lata) mała Hanka wie, który jest poziewnik szorstki, a która wilżyna, czy wrotycz pospolity.

Chodzi mi przede wszystkim o wieś, o jej piękno, o uratowanie góralskiej kultury i sztuki ludowej. Jest tu co ochraniać i jest o co walczyć. Mam ubranie góralskie, które ubieram na uroczyste okazje. Niestety — nie robię zdjęć. Nie mogę więc posłać zdjęcia w stroju ludowym. Ojej! Ale się rozписаłam! Wystarczyło napisać, że urodziłam się w 1937 r. w Rabie Wyżnej, gdzie mieszkam dotychczas. Pierwszy wiersz gwarą napisałam gdzieś w roku 1960 lub 59 taki:

*Ukochał góry,  
ukochał granie.  
Serce we mnie rośnie,  
kie spoziyrom na nie!*

*Kie słonko zachodzi,  
cerwieni uboce,  
patrze i cuduje —  
jaz mi serce skoce!*

*Kie halny zaduje,  
wytargo za usy,  
jakosi weseli  
i rażni na dusy!*

Potem napisałam więcej i Towarzystwo Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej w Krakowie z Jalu Kurkiem na czele oceniło na II nagrodę. Poza tym lubię wieczory autorskie, lubię bezpośredni kontakt z ludźmi. Lubię deklamację, teatr, poezję współczesną, ptaszki, żaby, myszy, ludzi, słońce, deszcz, a nade wszystko zdrowy i śmiały humor. Ale założę się, że Sz. Pan nie lubi czytać listów i wyrzuci ten do kosza, a z nim mnie, moje wiersze i całą nadzieję. Przepraszam zatem i jeszcze raz dziękuję za zainteresowanie się mną i... za łaskawe przebrnięcie przez chaotyczną treść mego listu!

Serdecznie pozdrawiam  
Wanda Czubernat

PS.

Imię Wanda nadano mi na cześć Jaśnie Pani Dziedziczki Wandy ze Zduniów Głowińskiej. Ja zaś nadałam swojej córce imię w myśl najbardziej wiejskiej tradycji „jakżeś-poniek ci będzie Jon. Jakżeś panna — niek ci będzie Anna. Amyn”.

Raba Wyżna, 17.02.67 r.

## Szanowny Panie

Dziękuję za wszystkie wyróżnienia, za miejsce w „Kamieniu” oraz za propozycję wstąpienia do Klubu Pisarzy Ludowych. Jestem zaskoczona mile, że ktoś traktuje moją pisaninę poważnie.

Sama to wiem i czuję, że mogę, ale nie umiem. Czuję się w szklanej skorupie, a „to” bardzo blisko, ale nieosiągalne. Niemniej jednak chciałabym śpiewać po góralsku i jako tako bronić górali. Wie Pan jak to leczą naszą kulturę ludową! Bajdy to syćko! Wypisują morza atramentów (albo stopy długopisów), gazety („Kurier Polski”) wypisują recepty na ratowanie folkloru, a gazetę wiatr niesie... Pany i tak robiom co fcom!

W Zakopanem (ohyda... brr) budują tak, siak, krzywo, prosto, wstrętne, nowoczesnie (niby) pagoda chińska, obok żydowskiej rudery! W Ludźmierzu i na Cyhrli szkoły — baraki na złość tym coby chcieli ratować piękno Tatr. Projektu regionalnego, wkomponowanego w krajobraz żaden architekt nie może zrobić (nie opłaci się). Fulusza nigdzie na Podhalu nie ma, sukna na portki nie kupisz, najędźniejszej gazeciny nie dadzą, bo szkoda papieru (pewnie że szkoda, ale szkoda idzie w użytek). Jeszcze mówiąc o góralach można mieć na uwadze Cho-

chołów, Działisz, Witów, w żadnym wypadku nie Zakopane. Zapleśniałe, zażółczone, sceprzone! Pod samymi holami bloki, usypiska, śmiećska, niewykorzystane możliwości turystyczne... o, zresztą!

Proszę wybaczyć te wykrzykniki i zaciętrzewienie obywatelki Wandy Czubernat. W gruncie rzeczy jestem pogodna i nie denerwuję się. Żebyśmy mieli jakąś regionalną literacko-społeczną gazetę. Coś by się zawsze wytknęło. Już Jasiak Antol się o to stara, ale on to straszny wartogłowiec i na Pana się gniewa, że mu Pan nie odpisał na list. Właśnie! Prawdę mówiąc, to ze mnie nie będzie chyba wielkiego pożytku w Waszym Klubie, bo ja nigdy nie mam czasu, a poza tym, jestem okropna oślica. Musi mnie wciążyć ktoś za rączkę prowadzić i pokazywać, i rozkazywać. Poza tym jestem przekonana o nędzności moich utworów, aż się wstydzę pod nimi podpisywać. Jak Jasiak był kolega, to zawsze ocenił: bzdura, dziadostwo do niczego. Te wiersze zawsze się wszystkim podobały. A jak ja nic nie rzeknę to zarosła by była prasa w piec. Hej.

Proszę nawet nie czytać tych bzdur. Nie mam czasu przepisać na maszynie utworów (minął miesiąc!). Chyba że mogę dostać później? Zresztą co tam! Pozdrowienia wraz z szumem wiosny ślą! Jutro będzie lepiej! Życzę sukcesów.

**Wanda Czubernat**

**Raba Wyżna, 6.04.67 r.**

## Szanowny Panie!

Piszę na adres Pana, bo tak jakoś różnie adresowałam na osobę, a nie urząd. Posyłam kilka utworów — tak mi się wydaje, że już niektóre przesyłałam — nie mogę nigdy nauczyć się porządku (ładnie, co?)

Czy byłoby to możliwe podać mi tytuły tych utworów co już są u Was? Chyba niemożliwe!

Prosiłabym o parę słów — co z antologią, czy wyjdzie wnet? Bo ja 370 zł przejadłam, to za co sobie kupię?

Przesyłam pozdrowienia z zaśmiezonego Podhala (wiosny nie widać, ani rąbka sukni!).

**Wanda Czubernat**

**Raba Wyżna, 24.03.71 r.**

**(Górnicy przegrał)**

## Szanowny Panie!

Zastanawiam się czy nie posłać Panu całej teczki moich wycieczek! Już sobie wyobrażałam minę Pana i Pańskiej rodziny jakbym tak te wszystkie papiórki posłała! Jeju! Zmięte toto i wymęczone. Wciąż się za-

stanawiam po co ja to wszystko piszę? Co ja się namęczę, nabędę a i tak nie powiem ludziom tego co by trzeba było rzec. Ostatnio już nic nie potrafię napisać. Z wyjątkiem tytułu.

Nie byłoby to takie smutne, żeby nie pewne zobowiązanie. Naobiecowałam młodemu, że opracuję nowy program satyryczny (na panów — mamy w klubie takie kabareciatko). Naobiecowałam, ale nie potrafię wykonać. Nie wierzą. Ja to tylko tak sobie piszę. Nie żeby mi współczuć. Ulży się jak tak człowiek polabiedzi.

Na ogół to świat jest piękny. Nawet i teraz, kiedy mi zimno w nogi i chce mi się jeść. O, jeść to ja mogę. Ale pożarłam już wszystkie zapasy domowe. Nawet suche skórki chleba.

Posyłam Panu parę wymęczonych reportaży, czy jak ich tam nazwać. Za ten o nożyczkach zdobyłam nagrodę „Muzyki i Aktualności”. A ten o Zjeździe Kowali „szedł” w radio. Mam jeszcze kilka o różnych problemach, przeważnie babskich sprawach. Ale tylko jeden zaczęty, jeden od środka, jeden trochę z końca.

**Wandoryjo Cubernotka**

**9.04.80 roku  
w Rabie Wyżnej**

## Szanowne Stowarzyszenie!

Posyłam kawałek twórczości Wandy Czubernatki, czyli mojej, co byście nie myśleli, że zlamala pióro. Mało pisze bo czeka na wielką miłość (albo taką średnią), jednak coraz trudniej o „ofiary”. Pozdrawiając życzę rozwoju wzdłuż i wszerz.

**Czubernatka**

**10.06.81 r.  
(od rana leje)**

## Szanowny Panie Romanie!

Czubernatka goni resztkami, jak widać z wycieczek. Piszę bardzo mało, a dudków trzeba mi coraz więcej. (...) Wybierałam, gdzie co leżało. Mam jeszcze parę takich felietonków, ale trzeba je przepisać. Poślę w następnej paczce. Na polu leje, a siano się „suszy”. Wszystko kwitnie i pachnie, i przekwita, ucieka. Za!

**Pozdrawiam serdecznie  
Czubernatka Wandoryjo**



## Moje drogie Stowarzyszenie Twórców Ludowych w Lublinie

Ja Wanda Czubernat z Raby Wyżnej położonej na południu Polski proszę Was o zaproszenie na Festiwal do Kazimierza. Na tym Festiwalu będę sprzedawała obrazki na szkle (własnej produkcji i kociego ogona — pędzelek!) oraz rzeźby mojego kuzyna, który jako dziecko towarzyszył nam na wielu Festiwalach, aż wziął i urósł, i się ożenił, i zaczął rzeźbić wcale udane figurki, za co nagradzały go muzea w Rabce i Nowym Sączu, i gdzieś tam jeszcze. Nie należy on do STL, ale jest ludowy i mój krewny. Trzeba nam mały stolik albo schody od kościoła, albo tylko pozwolenie to wyleziemy na drzewo i będziemy sprzedawać nasze dzieła.

Nie trzeba mi żadnych kosztów podróży, diet, ani zapomóg dla bezrobotnych. Proszę tylko o zarezerwowanie jakiegoś pokoju w marnej chacie, hotelu, domeczku campingowym albo w biurze na skórze. Jak by się dało (a da się) to proszę o trzy miejsca. Proszę również o regulamin, czy scenariusz jak się to odbywa, kiedy i gdzie, bo już tyle lat!...

Przyrzekam, że:

1. Nie będę się do niczego wtrącać,
2. Przemykać się chyłkiem poza krzaczkami,
3. Nie będę pić. (wody z Wisły),
4. Co tylko każecie.

Bardzo proszę o załatwienie mojej prośby, proszę o odpowiedź, co pozwoli mi wrócić do równowagi psychicznej. Szanowny odbiorco tego listu! Proszę nie gonić „po biurkach” kolegów (koleżanek) i nie głosić — „co się tej starej, grubej Czubernatce zachciało! Widzieliście, widzieliście!” Tylko podejść do sprawy z tego punktu widzenia, że Czubernatka jako posiadaczka legitymacji z numeru 31 to jest KTOS! No nie? He he he. Jak mi nie załatwicie tego pokoju to Wam umrę i będę Was straszyć przejmująco, przeciągle i systematycznie. Pozdrawiam sto razy.

**Wanda Czubernat**

\* \* \*

PS. List Wandy Czubernatowej do Redakcji „TL”.

Raba Wyżna, 13.10.87 r.

## Proszę pani

Proszę napisać, że mam 50 lat. To jeszcze nie 60! Jestem taka sama, trochę pazdurki mi stępały. Nie ma kogo drapać, ani z czego się śmiać. Śmieję się sama z siebie i zawsze mi wesoło. Gąsiorek z malinowym winkiem to mój kochaneczek, inni już się zestarzelili i poszli. Boleję nad tym, że tak kochamy cywilizację i jej „dobra”. Chciałabym mieszkać w lesie, w budzie. Cywilizacja nas zje. Już jesteśmy ogryzieni. Mnie nic nie trzeba, mam wszystko. Jeszcze rosną drzewa, kwitną latem lipy. W kolejkach nie stoję, zadowolam się resztkami. Chleb piekę w piecu z razowej mąki, albo kupuję stary, jaki zresztą jest. Ubieram się w męzowe koszule (dorównałam mu w tuszy), nie klnę na handel, bo czyż można i wypada krzyżeć na chorego? Po co ten przemysł tak rozbudowali? Teraz zasmrodził przyrodę. Mogliśmy jeszcze pochodzić trochę na czworakach, pohipkać po drzewach. Bez miary człek łakomy! Bez miary! Tylko gromadzić i gromadzić. Wydziierać, łupić. Coraz więcej i żeby lekko i łatwiej. Nie gryźć. Nie myśleć. Tęsknię za młodością, bo wtedy mój tata, wieczorami, palił pod blachą pacytkami, wiórkami i opowiadał, opowiadał, opowiadał, uczył. My siedzieliśmy na ciepłej, prawdziwej podłodze i wszystko wchodziło nam w uszy i w głowy. Tata nauczył mnie wszystkiego. Odróżniać drzewa, ptaszki, nazywać trawki. Pisać bez błędów, szanować ludzi i radzić

sobie w życiu. Ja nie nauczyłem dzieci niczego. Na podłodze zimno, stół zimny, piec gazowy, telewizor zamiast człowieczego, żywego słowa. Może tak ma być? Na pewno. Zresztą nic mnie to nie obchodzi. Może mi trochę przykro, że mi... nie przykro! Nie mogę się smucić, mój „organizm” tego nie umie. Jest tylu mądrych ludzi niech rządzą mądrze.

Gwary będę bronić, bo to jedno, co nam zostało nasze, wiejskie, własne. Wszystko inne zostało wyśmiane i zniszczone przez ten wstyd biedy, dziadowania wiekuistego w drewnianej chatce i ze świnkami. Teraz już noc i list jest ponury. Poszłam do sąsiada, bo świeci, prałam kamykami w okno, ale cisza. Pewnie, zdechlina, usnął przy flaszcze. Niech mu się śnią dulary, bo baba w Hameryce. Piszcie co chcecie, przedawnienie już objęło niektóre sprawy. Napiszcie, będzie mi miło, że pierwsza zaczęłam mówić gwarą na estradzie. Zapowiadać „Jesień Tatrzańską” i Kazimierz. Namówił mnie do tego Romek Wójcik z „Chłopskiej Ścieżki”. Cieszę się, że wychodzi „Twórczość Ludowa”.

**Czubernatka Wandoryjo**

# Dawny i współczesny krajobraz Lubelszczyzny

Obok rzeźby terenu na kształtowanie krajobrazu wpływa całokształt zjawisk przyrodniczych i zjawisk wynikłych z działalności człowieka. Na skutek tejże działalności krajobraz ulega ustawicznym zmianom i coraz bardziej staje się podporządkowany woli człowieka. Lasy uległy polom, bagna i podmokłe tereny zostały osuszone i rolniczo zagospodarowane. Jednym słowem człowiek tworząc swoje środowisko społeczne automatycznie wpływa na formowanie się środowiska przyrodniczego. Te dwa środowiska tworzą w sumie kulturowy krajobraz, który jest wyrazem działalności człowieka, jego stosunku do przyrody i tworzonych przez poprzednie pokolenia dóbr kultury materialnej: dróg, kształtów pól, budowli, urządzeń technicznych i wreszcie osiedli.

Zmiany (bez względu na ich charakter ewolucyjny, czy rewolucyjny) krajobrazu przyrodniczego pociągają za sobą zmiany w obliczu zewnętrznym osiedli wiejskich i ich budowli. Mogą one tworzyć harmonijną całość z rzeźbą terenu i roślinnością, ale mogą także wywołać uczucie dysharmonii. Mówimy tutaj o kulturze człowieka rozumianej szerzej, niż wartości artystyczne, czy ludyczne; obejmujące takie dziedziny jak kultura sanitarna i techniczna, kultura korzystania z przyrody i tradycji, doprowadzająca człowieka do szacunku wobec przyrody, ziemi, wód i lasów, dóbr kultury materialnej, dróg, parków, form zabudowy osiedli wiejskich.

**O**siedla wiejskie, zwane powszechnie wsiami, nie pojawiły się w formie gotowej, trwałej; stanowią produkt warunków społeczno-ekonomicznych jakie były w przeszłości regionu, bądź kraju. Wraz ze zmianami społecznej struktury dawne kształty wsi zachowują w całości swą postać, bądź zostają ocalone w postaci fragmentów. Współcześnie daje się zauważyć tendencje prowadzące do zacierania

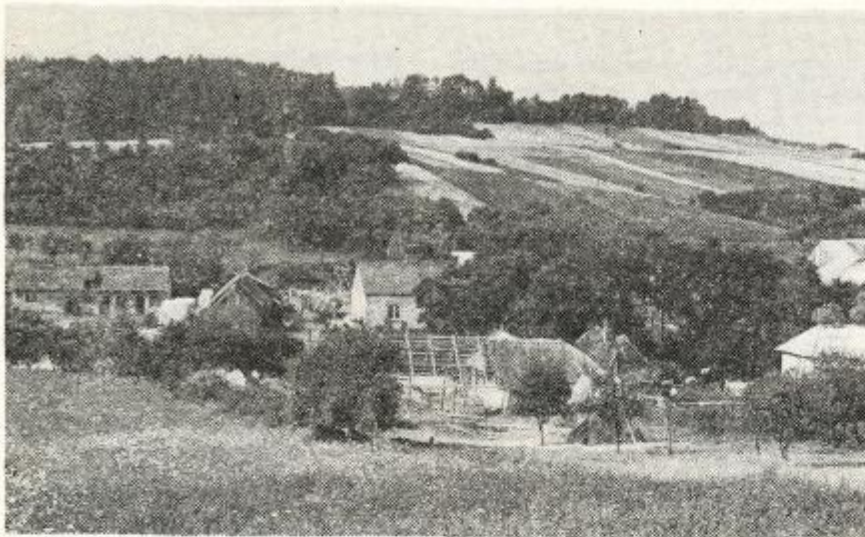
dawnych kształtów wsi, co z punktu widzenia kultury stanowi zjawisko ujemne i szkodliwe, gdyż doprowadza do wyeliminowania elementów tradycji ze współczesnej kultury. Z tych względów pragnę zwrócić uwagę na wybrane, charakterystyczne dla Lubelszczyzny podstawowe formy wsi.

Tereny Lubelszczyzny podlegały w przeszłości różnym falom osadnictwa, powodującego powstanie

różnych form osiedli i budownictwa, przynależnego do różnych okresów historycznych.

Dawne osadnictwo wywodzące się z ustroju rodowego w XII—XIII wieku pod wpływem prawa polskiego i ruskiego ukształtowało osadnictwo samorodne, o typie wsi posiadających kształty nieregularne i podobny układ gruntów. Wewnętrzne reformy przeprowadzone przez Kazimierza Wielkiego przyniosły kolonizację wsi na prawie niemieckim. Objęła ona gospodarczą i formalną stronę życia wiejskiego. Ustrój wsi, jak i układy zagród, a wewnątrz nich budynków, uległ przeobrażeniom; tworzy się nowy typ wsi podłużnej zwanej łańcuchówką. W tym typie wsi zagrody ustawione są w pewnej od siebie odległości przemiennie po obu stronach drogi, ciągną się w jednym kierunku przez całą długość gruntów wsi. Prostopadle w stosunku do drogi odchodzą pasy gruntów rozdzielone polnymi drogami. Na Lubelszczyźnie łańcuchówki rozwinęły się na południu: począwszy od górnego Wieprza ciągną się przez środkową część Wyżyny Lubelskiej w kierunku Lublina. Wraz z kolonizacją mazurską na tereny północne Lubelszczyzny (Podlasie) przeniesiona została nowa forma osiedla, zwanego przysiółkiem wraz z jego pochodnymi typami: przysiółkiem bezkształtnym i placowym. Osiedla zwarte, w których domy ustawione są wzdłuż przecinających się dróg, lub stoją wokół wewnętrznych placów. Przysiółki z biegiem lat, wraz z rozwojem wsi, przybierają kształty zbliżone do wsi wielodrożnych. Na tych terenach oraz wzdłuż Wisły rozłożyły się także wsie zaliczane do ulicówek. Są to wsie jednodrożne o zwartej zabudowie, w której domy ciągną się po obu stronach jednej drogi tak, że swoim wyglądem przypominają ulicę w mieście. Wsie te mogły kształtować się w różnych okresach, a więc zarówno z bardzo odległych historycznie, jak i współczesnych.

Wymienione dotąd typy wsi powstały w wyniku rozrastania się osadnictwa i długo zachowały swoje kształty i dawne układy siedlisk. Jeszcze gdzieśgdzie zachowały się stare układy pól. Do wsi nowszego typu zalicza się szeregówki i rzędówki. Pierwsze związane są reformą osadnictwa w XVI wieku z tzw. pomiarami włóczną. Rzędówki pochodzą z komasacji dokonanej na Lu-



Wieś w okolicach Kocka

Fot. Piotr Maciuk

belszczyźnie na przełomie XVIII/XIX wieku. Obydwa rodzaje wsi posiadają podobne rzędowo-pasmowe układy pól. Rzędówka dominuje na Roztoczu i Polesiu Lubelskim, zaś szeregówka na Podlasiu.

**Na** Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym dominowały trzy typy wsi: łańcuchówki, rzędówki i szeregówki, w mniejszym nasileniu ulicówki, wsie wielo- i różniodrożne, widlice, przysiółki i wsie samotnicze, stanowiące przykłady osadnictwa rozproszonego. Rozkwit tego osadnictwa datuje się na okres międzywojenny i związany jest z parcelacją i zakładnictwem wsi tzw. „poniatówek”, czyli osiedli zakładanych za rządów ministra Poniatowskiego. Stosowano tu bezplanowe rozmieszczanie osad, w których zagrody posadawiane były w znacznej odległości.

Powstanie takiego czy innego typu wsi zależne było od czynników przyrodniczych; rzeźby terenu, krajobrazu (górzysty, nizinny, bagienny), gleby, wody, klimatu i od czynników społecznych; różnych form osadnictwa, reform rolnych, układów dróg i układów pól, (niwowy, pasmowy, blokowy). Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na dokładniejsze omówienie poszczególnych elementów i ich wpływu na kształt osiedla i jego powiązania ze środowiskiem. Układy wsi wraz z architekturą przemysłową (wiatraki, młyny, kuźnie) wkomponowane w rzeźbę terenu i szatę roślinną wspólnie tworzyły w krajobrazie ład przestrzenny. Powstawał on w wieloletowym doświadczeniu i

stanowi materialne świadectwo ludzkiej twórczości, jest potwierdzeniem kultury czasów minionych. Na tle warunków przyrodniczych człowiek przejawia swą działalność osadniczą, która różnicuje się pod wpływem indywidualności, przynależności do grupy społecznej, warunków gospodarczych i politycznych. Przetwo form osadnicze nie są niezmiennie i niemożliwe jest, ażeby współcześnie trzymać się form dawnych, wobec nowych czasów niosących inne wzorce życia i produkcji rolnej. Jednakże należy

mieć na uwadze, że powstały krajobraz kulturowy stanowi dziedzictwo przeszłości, która zobowiązuje.

**W**ielkie zmiany w stosunkach własności ziemi, jakie zaszły po 1944 roku, pociągnęły za sobą powstanie nowego osadnictwa, przeważnie o charakterze rozproszonym (kolonie). Zaistniała również konieczność przystosowania niektórych dawnych folwarków dla ludności pracującej w gospodarstwach państwowych, lub spółdzielczych. Powstały nowe osiedla mieszkaniowe składające się z domów z małymi zabudowaniami gospodarczymi; obok nich wyrosły nowe zabudowania gospodarcze z wielkimi budynkami, przystosowanymi do nowej organizacji produkcji rolnej. Wraz z rozwojem gospodarczym wsi powstaje nieznaną w przeszłości zabudowa — wszelkiego rodzaju bazy, magazyny, place składowe itp. Podobne zmiany zaszły w układzie pól oraz w szacie roślinnej. W ostatnim dziesięcioleciu lat jesteśmy świadkami nowej zabudowy mieszkalnej i gospodarczej wsi, rozwoju ogrodnictwa, a szczególnie w okolicach miast, ogrodnictwa szklarniowego, wzdłuż podmiejskich tras komunikacyjnych osadnictwa rozproszonego.

Zmiany, jakie dokonują się w krajobrazie kulturowym wsi pod wpływem modernizacji rolnictwa



Muzeum Wsi Lubelskiej

Fot. Leopold Leo Sarnecki

przybierają postać żywiołu, burzą to, co człowiek odziedziczył po przodkach; nie tylko te elementy kulturowe, które wydają się nieadekwatne do dnia dzisiejszego, ale i te, które łatwo poddają się adaptacji do nowych warunków produkcyjnych i gospodarczych. Skutki lekceważenia dorobku pokoleń widoczne są w postaci zdewastowanych parków podworskich, dawnych cmentarzy, chaotycznej przebudowy dawnych układów wsi, zniszczenia śródpolnego drzewostanu itp.

Nowe przeobrażenia wsi wywołują ujemne skutki kulturowe, powodujące niechlujstwo w zagrodach i na drogach wiejskich oraz w otoczeniu osiedli. Zauważa się złośliwe niszczenie nowo posadzonych przy drogach drzew, zaśmiecanie lasów poprzez masowe wywożenie odpadków. Podobnie poziom sanitarny wielu wsi budzi zastrzeżenia. Stan ten wskazuje na malejący szacunek do przyrody, na niski jeszcze poziom kultury życia codziennego.

Proces modernizacji rolnictwa Lubelszczyzny jest postępujący, należy się liczyć z dalszym wzrostem wiejskiego budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego, powstaniem nowej zakładowy gospodarstw państwowych i spółdzielczych. Rosnąc będą nowe budowle związane z obsługą rolnictwa, a także budynki służące sprawom oświatowym, kulturalnym, zdrowotnym, handlowym i usługowym. Należy także liczyć się z tendencjami wzrostu budownictwa wypoczynkowego, z dalszą ekspansją budownictwa przemysłowego.

**W**nioski? — Należy umiejętnie łączyć i harmonizować działania związane z przebudową wsi i z utrzymaniem dziedzictwa kulturowego. Istnieje potrzeba zaostrożenia rygorów określających miejsca przyszłej zabudowy, która nie niszczyłaby zastanej struktury przestrzennej. Czas już, ażeby chronić zieleń rosnącą wśród zabudowy wsi, jak i śródpolną i śródłąkową. Jednym słowem chodzi o dbałość we współczesnym osadnictwie wiejskim, o ład przestrzenny, który jest wyznacznikiem kultury.

Niezbędne współcześnie są działania wszystkich organizacji i instytucji kulturalno-oświatowych działających na wsi zmierzające do podniesienia kultury życia w krajobrazie swojej wsi, do jego kształtowania i ochrony.

**K**iedy pierwszy raz wybie-  
ralem się do Lublina, a było to 17 grudnia 1973 r. nie przypuszczałem, że przyjdzie mi tak często odwiedzać to piękne i ciche miasto. Dziś, w przeddzień mego setnego wyjazdu, nasza mnie myśl podzielenia się tym, co było mi dane doświadczyć i przeżyć w tym czasie. Życie dokonało swego. Niektóre sprawy, jeszcze tak niedawno kryształowo, ostro wykadrowane, widzę dziś przez mgłę. Pewne problemy z tamtych dni dzisiaj mogą śmieszyć lub, w najlepszym

różne. Jedni mówili, że i tak tam nie po nas, bo wszystko na pewno już ustalone i kto tam się będzie liczył z nami i naszym ewentualnym głosem. Mówiono również, że na tym Zjeździe będą goście z Warszawy i wielu uczonych ludzi z całego kraju, którzy chcą nam pomóc, abyśmy stanęli na własnych nogach. Naszym doradcą i opiekunem był, również nieżyjący już, dr Czesław Kurek, który znał te sprawy najlepiej. Słuchaliśmy go wszyscy, kiedy opowiadał o niektórych, wielkich ludziach.

JERZY LIPKA

## Myśli i rozmyślania dwustu nieprzespanych nocy

przypadku, wydawać się wprost niewiarygodnymi. Pragnę podzielić się tym, co pozostało najgłębiej w pamięci i w moim sercu. Mam tu na myśli przede wszystkim tych wielkich ludzi, których poznałem, których nie ma już dziś wśród nas, a którym my, twórcy i nasze Stowarzyszenie wiele zawdzięczamy.

W przeddzień mego pierwszego wyjazdu zastanawiałem się długo: cóż ja wielkiego dokonałem, że przypała mi zaszczyt być delegatem na III Krajowy Zjazd STL w Lublinie? Nie mogłem doszukać się żadnych moich zasług, które byłyby tego przyczyną. Pomyślałem, że na pewno chodzi tu o „klucz” i dlatego tam jadę. Zebraliśmy się, wszyscy delegaci Opolskiego Oddziału STL w Opolu, i razem w drogę do Lublina. „Szefową” naszej delegacji była, nieżyjąca już, wielka twórczyni i serdeczny człowiek — Zofia Czech. Dyskutowaliśmy w drodze o tym, co chcemy zrobić w naszym, nowo powstałym Oddziale, oraz o tym, co nas czeka w Lublinie. Nikt z nas nie miał pojęcia jak taki zjazd przebiega. Domysły były prze-

Dobrnęliśmy wreszcie do Lublina, który przywitał nas suchym mrozem i gorącą serdecznością przedstawicieli Biura ZG STL, jak też członków ustępującego zarządu. Było to tak miłe i zaskakujące; nas małych twórców, przywitano, jak wielkich ludzi i serdecznych przyjaciół! Uwierzylimy od tego momentu, że należymy do wielkiej, zacnej rodziny, która się zwie Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Nasza dyskusja trwała dalej w hotelu. Zapadła jednogłośnie decyzja, że nasze sprawy przedstawi na Zjeździe Zofia Czech, będąca jednocześnie prezesem Oddziału.

Wreszcie upragniony dzień Zjazdu. Przybywamy na miejsce i tu znowu odbieramy wiele serdeczności. Czujemy się coraz to bardziej równorzędnymi partnerami. Na sali obrad spotykamy wielu twórców w przepięknych strojach ludowych. Na piersiach niektórych delegatów widzimy odznaczenia państwowe i resortowe. Podziwiam tych ludzi i zapytuję samego siebie — czego oni dokonali, że dostąpili tak wielkiego zaszczytu noszenia odznaczeń. Na

powrót stają się małym człowieczkiem. Odnoszę jednak wrażenie, że są to naprawdę wielcy a zarazem skromni ludzie. Nikogo z nich nie znam z imienia i nazwiska, ale mam uczucie, że to tacy sami ludzie, tyle tylko, że więcej zrobili ode mnie. Zastanawiam się i postanawiam, że i ja coś zrobię dla swego Stowarzyszenia. Ale jak tego dokonać? Nie znajduję odpowiedzi.

Sala zapelnia się do ostatniego miejsca. III Zjazd STL rozpoczyna się powitaniem gości i delegatów. Słucham i nie dowierzam, że aż tyle osobistości raczyło przybyć na nasz Zjazd. Wielu twórców siedziało obok tych osobistości. Przysłuchiwaliśmy się dyskusji. Była całkiem inna od tej, którą znałem ze swego zakładu pracy. Więcej tu było odwagi a zarazem i rozwagi. Czuło się, że dyskutują o tym, co znają i co ich boli. Główną jednak myślą tych wypowiedzi było oczekiwanie twórców na większą pomoc ze strony państwa. Drugim zagadnieniem, często podnoszonym, była współpraca Cepelii z twórcami ludowymi. Wielu dyskutantów poruszało również sprawy wydawnicze. Słuchaliśmy tych głosów z niedowierzaniem. Któż mógł je potraktować poważnie? Były to prawie żądania. I znowu zaskoczenie połączone z niedowierzaniem. Przedstawiciele najwyższych władz ustosunkowują się do naszych głosów poważnie i oznajmiają, że w najbliższych dniach Sejm ogłosi ustawę, która zagwarantuje twórcom prawo do rent i emerytur. Sala przyjmuje tę zapowiedź wielkimi oklaskami. Przedstawiciel Cepelii wyjaśnia, punkt po punkcie, wszystkie problemy dotyczące współpracy. Coraz bardziej jestem przekonany o partnerstwie.

W czasie pierwszej przerwy stąkam się jednak na powrót z inną rzeczywistością. Ludzie, którzy bili brawa przedstawicielom najwyższych władz teraz mówią, że i tak z tego nic nie będzie. Zastanawiam się, komu tu wierzyć? Czas pokaże kto tu miał rację. Dyskusja toczy się dalej, ale staje się jakby powtarzaniem wcześniejszych głosów. Wielu dyskutantów mówi piękną gwarą. Aż dech zapiera, kiedy słucha się ich wystąpień. Pamiętam dobrze wystąpienia wielu twórców. Największe wrażenie wywarło na mnie wystąpienie, niezwykłego już, Stanisława Buczyńskiego, który zar-

liwie a zarazem z wielkim wdziękiem mówił o problemach twórców piszących. Słuchałem również z wielką uwagą głosów ludzi uczonych. Pomyślałem wtedy, co ich nakłoniło do tego, żeby nam bezinteresownie pomagać? Uwierzyłem tym wszystkim, wielkim ludziom i pragnąłem ich poznać bliżej. Ale jak to zrobić?

Wybory do władz odbyły się na drugi dzień. Na sali wielkie poruszenie, wiele domysłów. Komisja wyborcza czyta nazwiska twórców proponowanych do Zarządu Głównego i innych władz STL. Ku memu niedowierzaniu wymieniono i moje nazwisko. Wybory zakończone, wchodzę w skład Zarządu. Po krótkiej przerwie pierwsze posiedzenie. Prezesem zostaje Bronisław Cukier a pierwszym wiceprezesem Mieczysław Biernacik, czyli dwaj górale. Zastanawiam się czy i ja będę miał coś do powiedzenia wśród tylu zacnych twórców?

Zjazd zakończony, wracamy do domu. Zastanawiam się, ile razy będę musiał jechać do Lublina na posiedzenia? Dzisiaj wiem, byłem sto razy. Dwieście nie przespanych nocy w pociągu z Gogolina do Lublina i z powrotem. Dwieście nocy rozmyślań o Stowarzyszeniu, twórcach. Rozmyślań miłych i gorzkich, lecz potrzebnych. Tymi rozmyślaniami pragnę podzielić się z Wami, drodzy Czytelnicy, w następujących numerach.



Jerzy Lipka, Marzanna, Gogolin, woj. opolskie

## Garncarz

Niech z tej naszej polskiej gliny  
lepią ojce, lepią syny,  
niech się także uczą wnuki  
tej ludowej wiejskiej sztuki.

Dzbaneczki, miseczki,  
dwojaki, siwaki  
ozdobią mieszkanie,  
gdy wstawisz weń kwiaty.

Kręć się, kręć się koło  
w garncarskim warsztacie,  
niech twórczość ludowa  
będzie w każdej chacie.

## TERESA SZCZEPANIAK

### Skowronek

Bujał skowronek  
pod nieba błękitem,  
wydzwaniał swą piosnkę  
nad zagonem żyta.

Nad łanem pszenicy  
zawisnął w bezruchu,  
ach ty skowroneczku  
rolnika ty druhu.

Ty z nim wiosnę witasz,  
z nim wstajesz o świcie,  
swoim wdzięcznym śpiewem,  
umilasz mu życie.

A gdy już jesiennej nocy  
czujesz chłody,  
odlatujesz od nas  
za szerokie wody.

Tak bez pożegnania,  
czy nie żal ci kraju,  
czy nie żal ci pola-  
zielonego gaju?

Nawet nie zakrzyczysz,  
jak żuraw z rozpaczą,  
żał ścisnął ci gardło,  
tak, wiem co to znaczy.

Lecz wrócisz na pewno,  
gdy śniegi stopnieją,  
wiesz przecież, my także  
żyjemy nadzieją.

# PYOZA

STEFANIA KAPŁANOWA

## HANKA

**W** kruchcie kościelnej panował półmrok i chłód. Zebrało się już trochę gapiów żądnych nowinek, jakie towarzyszą zwykle uroczystościom weselnym. W kącie, przytulona do ławki, skulona jak wiekowa staruszka siedziała młoda dziewczyna. Opatulona w czarną tybetową chustkę drżała z chłodu i niepokoju. Pochyloną głową dotykała niemal owiniętego w chusty beciku, osłoniętego również opadającą z ramion chustą. Nie chciała zdradzić wewnętrznego wzburzenia, dlatego kryła swoją twarz coraz niżej, opuszczała głowę. Niewyspane, zaczerwienione oczy utkwili w beciku, w miejscu, gdzie powinna znajdować się główka jej dwutygodniowego synka.

Nagle z oddali nadleciało echo weselnej pieśni i turkot wozów. Przez wypełniony kościół przeszedł gwałtowny pomruk. Tłum ścieśnił się, silniejsi łokciami torowali sobie drogie na bliższe pozycje. Gapie powyciągali szyje. Wtajemniczeni wzrokiem wskazywali skuloną w kącie dziewczynę i szeptali sobie na ucho komentarze. Ona, choć cała zamieniła się w słuch, starała się za wszelką cenę zachować spokój. Nie potrafiła jednak ukryć lzy spadającej na czerń tybetki. Dziecko spało. Gawieź otaczała ją coraz ciaśniej. Wkoło szepty stawały się coraz wyraźniejsze, dobitniejsze, zjadliwsze.

Przed kościół zajechały drabiniaste wozy pełne weselnymi gośćmi. Formował się orszak weselny. Spiew załamał się i urwał. Gwar wokół i wewnątrz kościoła wzmógł się, wdzierał się w ciszę i chłód świątyni. Dorodna młoda para weszła w prog, a za nią kolorowy orszak. Pan młody wiejskim obyczajem miał bukiet kwiatów na klapie marynarki. Wysoki, barczysty szedł dumnie wyprostowany, ale widać było, że sili się na spokój. Baczny okiem zlustrował otaczające go tłumy, jakby szukał kogoś. Ona w bieli z długim welonem, mirtowym wianuszkami, bukietem świeżych kwiatów oglądała się trwożnie, pełna obaw przed czającym się niebezpieczeństwem. Orszak sunął powoli do nawy. Młodzi bacznie obserwowali tłum wypełniający kościół i nie widząc nic podejrzanego wyraźnie się uspokoiłi. Tymczasem dziewczyna w kruchcie nie poruszała się. Fre-

dzlą od chustki odgradziła się od ciekawskich i tak trwała nieruchoma jak posąg. Szepty wypełniały świątynię. Gapie wyciągali szyje, żaden ruch, żaden gest młodych nie uszedł ich uwagi. Młoda w otoczeniu druhen, blade jak płótno, weszła do prezbiterium, gdzie stały przygotowane klęczniki okryte szkarłatnym sukniem. Na drugim klęczniku zajął miejsce on. Jeszcze jedno spojrzenie wkoło i nareszcie poczuli się oboje bezpieczni, nie im nie groziło.

Cizba załała ką, w którym ukryta matka z niemowlęciem z trudem utrzymywała równowagę. Lekko poruszała becikiem, gdy zaczynał się podejrzenie ruszać, chciała maleństwu nagrodzić niewygodę i starganą ciszę. Słońce złotą wstążką zawisło na ołtarzu. Nieprzebyty tłum nacierał zewsząd. Zapalono świece, zaślnili kandelabry. Na chórze organista zaintonował „Veni creator”. Hymn popłynął pod strop. Z zakrystii wyszedł w kapie wysoki, siwy, ale krzepki ksiądz staruszek. Szedł powoli, uroczyście, w rękę trzymał modlitewniki. Wyszedł z trudem na stopnie ołtarza, powoli odwrócił się i skinął na kościelnego. Ten czekał już na sygnał. Skinieniem ręki staruszek zaprosił nowożeńców. Podeszli i uklękli na stopniach ołtarza. Tłum ciekawskich zbliżył się do balasek i wypełnił boczne ławki. Teraz można było zobaczyć całą wiejską elitę. Na czele Paracka, wiejski kurier, niestrudzona w wyszukiwaniu wszelkich nowinek, zawsze gotowa służyć radą, w każdej potrzebie, czy to przy zamawianiu chorób, czy przy swatach, przy narodzinach lub przyrządaniu ziół. Obnosiła po wsi sacharynę, jakieś ziola, a czasem ciasto z kukurydzy zwane palantą. Obok stała cała w pasach od wysiłku przy zdobywaniu miejsca najpewniejszego sama wójtowa; nie brakło Jantołki od Pakuły znanej z ciekawych przygód i wszystkich tych, którym ten ślub wypełnił czas od wielu dni. Zwisali na ramionach innych, łokciami torowali sobie drogę, byle wszystko zobaczyć, nie uronić ani słowa. Teraz powinna nastąpić uroczystość zaślubin, ale ksiądz staruszek stał uroczysty, wyprostowany i patrzył w kierunku kruchty, gdzie odszedł kościelny. Ludzie cisnęli się zewsząd, nacierali tak, że ci z przodu nie mogąc utrzymać naporu, włączyli się w orszak weselny.

Na widok oczekującego księdza lekkie poruszenie powstało wśród tłumu. Wszyscy zwrócili się w stronę kruchty.

— Hanka! Hanka! — rozległy się szepty, ale w ogólnym poruszeniu nie doszły do narzeczonych. Ksiądz stał, minuty wlokły się powoli, młodzi zaczęli się niepokoić. Wreszcie kościelny ukazał się w drzwiach kruchty. Z trudnością torując sobie drogę wśród tłumu szedł niosąc wysoko nad głową biały becik. Przedarł się przez cizbę i podszedł do ołtarza. Ostrożnie położył zawiniątko na ołtarzu. Zakwilił słaby głosik, zrazu cicho, potem coraz głośniejszy, aż rozwrzeszczał się na dobre. Starzec wciąż stał poważny, uroczysty, jakby ważył czyjeś losy. Uaaa... uaaa... wydzierał się na ołtarzu mały człowiek. Na chórze organista uderzył w klawisz, organy zazgrzytały fałszywie, jęk uderzonego klawiszu załamał się w kilku drobniejszych akordach i skończył równie nagle, jak się odezwał. Wówczas dopiero ksiądz jakby zbudzony ze snu, poruszył się, popatrzył z czułością na maleństwo i odwrócił się do nowożeńców. Szepty, szuranie nogami, uwagi podawane z ust do ust znów przycichły. Ludzie wstrzymali oddech. W tej ciszy niski tubalny głos zabrzmiał szczególnie mocno i uroczyście:

— Janie! Czy przyznajesz, że jesteś ojcem tego tu, złożonego na ołtarzu dziecięcia?

Oczy wszystkich widzów wpiły się w zarumienioną twarz narzeczonego. Nikt nie poruszył się, nikt nawet nie westchnął. Martwa cisza. Zapytany pochylił głowę pod ciężarem pytania. W tych sekundach musiał przyznać się do tego, czemu cały czas zaprzeczał. Zaparł się w sędzie, zaparł przed ludźmi i zaprzeczał stale od czasu, gdy zostawił ubogą, ale uczciwą Hankę na rzecz świeżo poznanej, ale bogatej oblubienicy. Wszyscy zeb-rani żalowali biednej, skromnej i cichej Hanki, choć w opinii ludzkiej była wyklęta, a jej synek był najduchem i bękartem. Dała się uwieść pięknym słówkom przystojnego lekkoducha.

— Janie! Czy przyznajesz, że obecne tu dziecię jest twoje? Odpowiedz!! W imię Chrystusa pytam, odpowiedz!!!

Drugie pytanie z łoskotem padło w ciszę. Chwila milczenia i cichy, niepewny głos:

— Tak!

Wszyscy odetchnęli, jakby to wyznanie przyniosło im ulgę. I znów mocny głos starego kapłana:

— Aniele! W imię Jezusa Chrystusa, czy zgadzasz się przyjąć to dziecię i obiecujesz być mu matką i opiekunką?

Drżący, nabrzmiały łzami, ale zdecydowany głos uciął krótko ludzką ciekawość:

— Tak!

Teraz dopiero staruszek przystąpił do zaślubin. Na ołtarzu becik trzął się i rozpierał. Małe piątki nerwowo wygrażały niewidzialnym siłom stawiającym przeszkody już w pierwszym miesiącu istnienia drobnej, kruchoj istotki. Uaaa... uaaa... niosła się krzykliwa opozycja, po strzelistych, zdobnych świętymi ołtarzach.

Przysięga dobiegła końca. Mały śpiewak tak się rozwrzeszczał, że krzyk jego dominował nad uroczystością. Młodzi ze świecami udali się wokół ołtarza. Za młodymi szli druzbowie, starostowie, rodzice, krewni i cały ślubny orszak. Po kątach rozległy się docinki i prześmiejchy. Kościelny podszedł do ołtarza, zabrał becik z rozkrzyczanym drobiazgiem i poniósł do kruchty. Tu niecierpliwie czekała Hanka. Placz dziecka tak ją otrzeźwił, że przestała płakać i myśleć o tym co się stało.

Rzuciła się na ratunek małaństwu. Wnet krzyk ucichł. Zarzuciła chustę na becik, zawiązała końce i pochyliwszy nisko głowę chykiem wyszła z kościoła. Przecięta dziedzińcem kościelny i najbliższą ścieżką puściła się prawie biegiem w stronę lasu. Chciała ukryć się przed oczyma gawiedzi i uniknąć ewentualnej pogoni. Nie miała wcale zamiaru oddać dziecka szczęśliwym nowożeńcom. Zadyszana zanurzyła się w chłód lasu. Kiedy weszła głębiej, obejrzała się za siebie. Z kościoła wysypywali się ludzie, składali nowożeńcom życzenia. Po chwili ruch się wszczął i biegania. Widocznie zaczęto jej szukać. Znow zaczęła biec. Uciec, uciec jak najdalej, by nikt nie był świadkiem jej rozpacz. Zaszyła się w gęstwą jałowców i tam położyła kwilące dziecko, sama rzuciła się na ziemię, zanurzyła twarz w mokrych mchach, by wykrzyczeć swą rozpacz bez świadków. Jakże trudno jej było pogodzić się z faktem, że człowiek, któremu zaufała innej ślubował wierność, jej zostawiając wstyd i upokorzenie.

Dźwięki orkiestry docierały aż tu. Wychudzonym troskami ciałem Hanki wstrząsał szloch. Nie! Nie tego chciała, by przyznał się publicznie do ojcostwa, chciała dzielić z nim radości i troski. Nie chciała jego udziału w wychowaniu dziecka, sama go wychowa bez cudzej pomocy. Prócz moralnej rekompensaty, nic nie zyskała. Dzieciak znow zaczął płakać. Otrząsnęła się. Podniosła becik i z czułością przytuliła do piersi.

—Moje ty nieszczęście, na co ci to przyszło... Sami my sam na tym marnym świecie, tacy strasznie sami. Ale nie damy się bydzie, prawda, malutki? Unemu nasa krzywda nie wyjdzie na zdrowie, a my na przekór cały wsi i unemu, wyzyjemy, pokozemy, ze nie ino bogaci mogą żyć, ale i bydni. Jak się weznę do roboty, to niczego ci nie braknie a od niego nic nie kee. Teroz se pódemy do chałupy, a ino mi nie bec, być cichutko, zeby nós nik nie widziół. A bez wieś pódemy se honornie i wesolo, niek sie nie pasą na nasem wstydzie.

Przez las i pola na przełaj, brzdami bez ścieżki szła znękana łykając łzy. Gonili ją wesołe pokrzyki i dźwięki kapel powracających weselników.



Wnętrze chaty łowickiej

Fot. Anna Pietrzak—Bartos

## Baśnie i legendy z Podlasia

Moje zainteresowania baśnią i legendą podlaską wiążą się z przyjazdem do Międzyrzecza Podlaskiego w 1962 roku, zamieszkaniem w tym malowniczo położonym mieście nad Krzną oraz zafascynowaniem postacią Witolda Prackiego — nadleśniczego i badacza ludoznawczego Międzyrzecza i jego okolic.

Poszukując w Bibliotece KUL w Lublinie materiałów dotyczących folkloru podlaskiego, natrafiłem w rocznikach czasopisma „Wisła” na zapisy baśni i legend z okolic Międzyrzecza zebranych i spisanych przez Witolda Prackiego (pseudonim Witowt), w latach 1903 — 1905 (tomy: 17, 18, 19).

Pozostawił on niezwykle bogatą spuściznę publicystyczną w prasie krajoznawczej na przełomie XIX i XX wieku. Do Międzyrzecza przybył około 1887 roku i otrzymał posadę nadleśniczego w Turowie koło Radzyna Podlaskiego a następnie podobne stanowisko w Międzyrzeczu Podlaskim. Posiadał zawodowe wykształcenie leśnika — zdobył dyplom inżyniera w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Obcowanie z przyrodą wpłynęło na jego wrażliwą naturę. W trakcie wędrowek po lasach poznał wielu prostych, ciekawych ludzi, którzy z czasem utworzyli tzw. krąg gawędziarzy i informatorów. Należeli do nich między innymi Szymek Cygan i F. Józwik z Ol-

szewnicy, A. Bejdówna, K. Boltówna i Piotr Drelowicz z Ostrówek oraz Pawłowa Gilicha, Antoni Gil, Józefa Mrozówna i Wikta Korolczykówna z Turowa. Pracki wszystko skrupulatnie notował i publikował głównie w ówczesnych czasopiśmie ludoznawczo-krajoznawczych jak: „Wisła”, „Lud”, „Prace Filologiczne”, „Materiały do Antropologii Archeologii i Etnografii” i innych. Ten zapaleńca — jak go w okolicy nazywano — od 1906 roku figuruje w spisie członków czynnych Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

W kręgu zainteresowań W. Prackiego znalazły się badania w takich dziedzinach folkloru, jak: 1. baśnie, gadki ludowe, przysłowia i zagadki, 2. gwaroznawstwo, 3. pomniki dawnej kultury, 4. nazewnictwo ludowe, 5. folklor pieśniowy, 6. medycyna ludowa.

Oczarowany pięknem ludowych przekazów zanotowanych przez Witolda Prackiego postanowiłem z żoną zająć się opracowaniem artystycznym wybranych baśni i legend. Materiał przeszedł nasze oczekiwania. Wspólną cechą przygotowanych do opracowania utworów były główne komponenty klasycznej baśni i legendy takie jak: schematyzm motywów tematycznych, ograniczonych do powtarzalnych sytuacji ludzkich, konwencjonalna charakterystyka psychologiczna postaci, oparta na

kontrastowych zestawieniach: bogaty — biedny, głupi — mądry, liściowy — okrutny itp., brak ścisłej lokalizacji czasu i miejsca akcji, prostota fabuły, oparta na jednym, przejrzystym zarysowanym wątku, przewaga form dialogowych nad narracją. Cechą charakterystyczną baśni i legend zapisanych przez W. Prackiego jest obfitość elementów cudownych i fantastycznych. Zbliżają one te utwory do tzw. bajki magicznej określanej mianem klechdy (wprowadzonym przez K.W. Wójcikowskiego).

Do specyficznych zabiegów typu cudownego można zaliczyć: nadzwyczajnych pomocników człowieka, czarodziejskie przedmioty, nadludzkie umiejętności lub wiedzę. Dzięki niezwykłym zbiegom okoliczności, bohater, często jednostka pokrzywdzona (najmłodsze lub prześladowane dziecko, sierota, człowiek ubogi, upośledzony), zdobywa bogactwo, władzę, szczęście, pokonuje przestrzeń, zamartwychwstaje itp.

Ważną rolę w baśniach i legendach zebranych przez Prackiego pełnią formuły słowne: początkowe, śródtekstowe i końcowe takie jak: „Był sobie raz”, „Dawno, dawno temu”, „Pewnego razu”, „Ja tam byłem, jądłem pilem” itp. W niektórych baśniach znajdziemy także wstawki rymowanych pieśni, porzekadeł i przysłów. Znaczącą funkcję pełnią też cyfry magiczne (6, 7, 12). W sumie można stwierdzić, że utwory spisane przez W. Prackiego zasługują na bliższe poznanie i przybliżenie ich młodemu jak i też dorosłemu czytelnikowi, choćby z tego względu, iż baśnie i legendy są skarbnicą wierzeń, obyczajów i tęsknot ludu za prawdą, sprawiedliwością, dobrem, szczęściem i pięknem.

KRYSTYNA I RYSZARD KORNACCY

## ORGANY — SAMOGRAJE

**D**awno, dawno temu, w lesie koło Dubicza stał stary kościółek. Cały był z drzewa modrzewiowego, na kamiennej podmurówce. Kościółek często odwiedzali okoliczni chłopcy, a bywało i tak, iż nie omijali go i bogaci kupcy zdążający na jarmarki w pobliskim grodzie.

W każdą niedzielę i święta rojnie przybywali tu parafianie wysłuchać mszy świętej i organów, które pięknie grały bez organisty. Wieść o tym rozeszła się po szerokim świecie. Garnęli się więc do owej świątyni ludziska ze wszystkich stron.

Pewnego razu o zaczarowanych organach dowiedział



się sam wojewoda grodzki i postanowił kupić te organy. Przyjechał do kościoła w szczerzoliwej karecie, zaprzężonej w szóstkę białych koni, wysiadł i mówi do zgromadzonych parafian:

— Dobrzy ludzie dam kilka worków złotych dukatów za czarodziejskie organy, dołożę jeszcze płótna i perkalu.

Na placu zaległa cisza. Nikt nie śmiał odpowiadać takiemu panu. Tylko kobiety cicho narzekały na zachłanność wojewody. On zaś chwilę pomyślał i nie zrezygnował ze swego zamiaru. Po nabożeństwie wybrał się ze służbą do pobliskiej karczmy. Zamówił wiele jadła i gorzałki, hojnie nią chłopów i kupeców częstował. Kiedy już wszystkim kurzyło się dobrze w głowach, zaczął namawiać do sprzedaży organów. Nikt jednak nie kwapił się do rozmowy.

Znalazło się w karczmie trzech przygodnych rabuśsiów, którzy postanowili ukraść organy — samograję

dla wojewody. Dotarli potajemnie do pustego kościoła, po krętych schodkach dostali się na chór, i już mieli instrument w rękach, gdy nagle usłyszeli słodką melodię organową i poczuli, że kościół drży w posadach i powoli zapada się pod ziemię.

I tak oto złoczyńcy zostali sprawiedliwie ukarani, a pan musiał powracać z niczym do swojego grodu. Na miejscu kościoła pozostało tylko wielkie zapadlisko, w którym zagnieździły się żaby. Na wiosnę chętnie wygrzewają się w nim węże, jaszczurki i inne gady. Jeśli ktoś późną nocną porą, najlepiej o dwunastej w nocy, wejdzie w zapadlisko, klęknie i przyłoży ucho do ziemi, to usłyszy piękne granie organów — samograjów.

I ja tam pewnego razu byłem, i na własne uszy usłyszałem, a potem wam opowiedziałem.

## KRYSTYNA I RYSZARD KORNACCY

# ZMYŚLNY BARTEK

**B**ył sobie ubogi chłop Bartek, który pasał bydło we dworze. Bieda w domu aż piszczała, bo miał też kogo żywić. Rodzina była liczna, składała się z siedmiorga dzieci i żony. Ze współczuciem i litością patrzył Bartek jak jego najbliżsi jedzą kartofle bez omasty i popijają serwatka. Bywało i tak, że cały dzień trzeba było przeżyć bez jedzenia. Z tego powodu chłop często łamał sobie głowę, ale nie mógł znaleźć żadnego wyjścia. Pragnął, żeby choć raz na święta sprawić swoim dzieciom prawdziwą ucztę, aby przynajmniej raz spróbowały prawdziwego mięsa.

Pewnego razu — a było to tuż przed Wielkanocą — wygonił chłop pańskie bydło na pastwisko. Z przyjemnością spoglądał na dorodne stado: piękne byki, krowy i cielęta. Policzył je, było dwadzieścia i jedno. W pewnej chwili przyszło mu na myśl, że nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Dlaczego pan ma dwadzieścia i jedno, a on — Bartek nie ma żadnego? W czym on jest gorszy od pana?

— A niech tam — myślał chłop — niech pan ma okrągłutkie dwadzieścia, mnie wystarczy tylko jedno.

Pokusa była silna, silniejsza niż sam Bartek. Nocą zakradł się do pańskiej obory, wyciągnął cielę i zarznął je. Zdarta skórę żona sprzedała Żydowi za marny grosik i za dochowanie tej tajemnicy. W święta rodzina zasiadła do zastawionego stołu, a Bartek wesoło zawołał:

— Jedzcie dzieci język, to będziecie pić wodę po języku!

Wszyscy z apetytem jedli śniadanie, pierwszy raz w życiu najedli się do syta. Po dobrym jedzeniu całej rodzinie dopisywał humor. Dzieci pobiegły do studni i piją wodę ile dusza zapagnie.

Pan nie mógł przeboleć utraty cielęcia, szukał go wszędzie. Straszyl Bartka, że go pozbawi pracy i rodzinę wyrzuci z czworaków. Chłop jednak zaciął się, przysięgał i zaklinał na wszystkie świętości, że zwierzęta doprowadził do obory, policzył tak, iż zgadzało się do sztuki.

Pan jednak mu nie wierzył i postanowił na własną rękę szukać zguby. Nie dał za wygraną nawet w czasie świąt. Potajemnie kręcił się w pobliżu izby Bartka. Zajrzał do ubożuchnej obórki, porwał ubranie przy ogrodzeniu, podrapał ręce, ale nie znalazł. Nocami przewracał się z boku na bok i dtugo nie mógł zasnąć. A gdy już spał, śniły mu się cielęta o wielkich oczach i ich pusty śmiech.

Aż pewnego dnia koło studni spotkał dzieci Bartka. Były zadowolone i łapczywie piły zimną wodę.

Teraz już był pewien, piją wodę, ponieważ zjadły mięso z jego cielaka. Podszedł więc bliżej i chcąc się upewnić zapytał:

— Po czym tak pijecie wodę?

— Po języku, proszę jasnie pana — odpowiedziały dzieci.

Zdumiony pan więcej się nie odezwał, tylko popatrzył wokół czy ktoś nie widział i nie słyszał zuchwałej odpowiedzi dzieci, okręcił się na pięcie i poszedł jak niepyszny.

Tak oto zmyślny Bartek zapędził w kozie róg bogatego i chytrego pana.

Zanotował i zapisał Witowt. „Wista” t. 19 (1905) — Zmyślny Bartek, s. 301.

# • Mieć wyobraźnię •

ELŻBIETA DANISZEWSKA

## Ludowy rzeźbiarz

Rosło w lesie drzewo zielone  
rozkladało swą szeroką koronę  
rosło w górę i na wietrze szumiało  
a w listowiu leśne ptaki śpiewały

Przyszły jesienne wichury  
siekące deszczem ponure  
miotają w prawo i w lewo  
aż połamały drzewo

Jedna gałąź mu opadła na ziemię  
więc podparło się nią jak ramieniem

Przyszedł człowiek  
i założył na ramię  
dużą gałąź  
przez wichurę złamaną

Potem przyniósł ją  
do swego domu  
i nie mówiąc o tym nikomu  
wziął siekiere  
młotek i dłutko  
i wyciosał z niej  
postać ludzką

Dał jej twarzy zamyślenie i troskę  
i powagę nie zwyczajną lecz boską  
Spojrzał nań i sam się zadziwił  
Przed nim stanął Chrystus Frasobliwy

## JĘDREK GĄSIENICA—MAKOWSKI

### Pore a duze

Ociec duzo haw nie godol,  
aly duse swojom oddol.  
Doł jom surowom, a piyknom,  
cobyk do kwardyj roboty zwyknon,  
o coby zycie przewodziyla  
ta kowalka — robota miylo.

I jes je juz dlugi cas,  
a kiek sie ojca zapytol roz,  
ka ześ tato siyle podziol?  
To on na to: synu, na zelazok nadziol.  
Na kwarde zelazo przecie,  
coby wom dobrze bylo na swiecie.

Jaz serduško śwarnijj zabiłyto,  
bo piykno ta gwara ojca była.  
I ostala ona w pamijnci,  
do zycio dodaje chynci.

WALENTY JARECKI

## Mieć wyobraźnię

mieć wyobraźnię  
to szczęście

naciskam pierwszy guzik  
od koszuli przy szyi  
i przede mną stoi kominiarz  
przynosi mi szczęście

niestety tylko kwit  
żeby zapłacić  
za wyczyszczenie komina

naciskam drugi guzik  
i leży przede mną na ziemi  
podkova szczęścia

niestety jest zdarta  
nadaje się tylko na złom

naciskam trzeci guzik  
i kukulka okukala mnie  
na szczęście

ale to była kukulka  
ze starego zegara

ELŻBIETA DANISZEWSKA

## Kowal — artysta

Twarde żelazo gnę się posłusznie  
w rękach wiejskiego kowala  
chwycił ogromny młot do ręki  
żelazo w ogniu rozpala

Kuje go kuje aż przybierze  
kształty oryginalne  
jedne do ramion swoich przygnie  
inne w półkole zagnie

Na wiejskim cmentarzu stanie na mogile  
krzyż ręką twórcy wykuty  
lub w cichych salach muzealnych  
żyrandol sięgnie pod sufit

Wysiłek ręki i myśli człowieka  
wypływa potem zmęczenia  
gdy skarby ziemi w skarby kultury  
twórca ludowy przemienia

ANTONI KRAWCZYK

## Etos chłopski

W początku XX wieku uczo-ny niemiecki Max Weber wprowadził do nauk społecznych pojęcie etosu, by przy jego pomocy przedstawić sposób postępowania określonych grup społecznych. Pojęcie to zrobiło między-narodową karierę. Posługując się nim, badacze kultury i ludzkich zachowań mają na uwadze styl życia składający się, z właściwych określonej grupie, wzorów postępowania, idei i ideałów.<sup>1</sup>

Współcześni polscy badacze zachowań społecznych wyodrębniają najważniejsze symptomy etosu. Maria Łoś ma na uwadze przyjmowany w grupie względnie powszechnie wzór osobowy, będący postacią realną bądź fikcyjną, a stanowiący przedmiot ludzkich aspiracji i pochwalany przez członków tej grupy.<sup>2</sup> Józef Tischner wyraża pogląd, że etos jest częścią składową sumienia, światłem wewnętrznym, które pozwala członkowi na odczytanie istotnego sensu dramatu rozgrywającego się wokół niego, głosem, który dyktuje mu właściwy kierunek zaangażowania w jego wielokierunkowym działaniu.<sup>3</sup> Ponadto jeszcze uważa, iż w etosie jest nadzieja, realna odpowiedzialność oraz imperatyw poniesienia ofiary.

Na dobrą sprawę, poza wywodami Marii Łoś i autobiograficznym esejem Jana Szczepańskiego zamieszczonym w książce *Korzeniami wzrostem w ziemię*<sup>4</sup>, nie mamy naukowych wywodów na temat etosu polskiego chłopca. Można jedynie znaleźć fragmentaryczne rozważa-

nie poświęcone temu zagadnieniu w pracach odnoszących się do problematyki wiejskiej. Celem niniejszego szkicu będzie więc podjęcie problemu, rozszerzona refleksja nad tym, jakie były i są najdawniejsze elementy etosu chłopskiego, w jaki sposób wpływały one i wpływają na mentalność klasy chłopskiej, jakim przeobrażeniom uległy i ulegają na przestrzeni ostatniego stulecia oraz jakie znaczenie dla kultury narodowej posiada fakt istnienia etosu chłopskiego. Jak podaje Józef Burszta kultura chłopska zatrzymała się w swym rozwoju w XIX wieku, to znaczy, iż przestała już wytwarzać swoiste, nowe oryginalne elementy różniące ją od pozostałych kultur, natomiast wzgacała się dzięki przyjmowaniu i rozwijaniu elementów innych kultur.<sup>5</sup> Mając to na uwadze o etosie chłopskim należy rozpocząć rozważania od wieku XIX.

Środowiska wiejskie były w tym czasie odizolowane od innych środowisk kulturotwórczych. Wieś dzieliła od kultury dworskiej bariery stanowe, zaś od kultury wiejskiej znaczne odległości na skutek braku dróg. Zainteresowanie walorami innych kultur skutecznie hamował ucisk pańszczyźniany jak i analfabetyzm. Toteż w tej sytuacji chłopcy obracali się wyłącznie w kręgu własnej kultury, stworzonych przez członków swojej klasy dzieł na własny użytek materialny jak i duchowy. Tworzyli pieśni i melodie, muzykę i tańce, by je grać i śpiewać na rodzinnych, czy innych uroczysto-

ciach i świątach. Ta autentyczna sztuka ludowa wiązała się z rytmem prac, porządkiem życia rodzinnego, ale także z autonomią klasy, jej niezależnością kulturalną od innych klas.<sup>6</sup> Była to więc społeczność tradycyjna, niepiśmienna, z wyjątkiem członków nielicznej elity władzy świeckiej lub religijnej. Jej zachowanie determinowały prawidłowości rządzące zachowaniem izolowanych wspólnot lokalnych. Studiując eseje Jana Szczepańskiego nie trudno dojść do wniosku, że pewne wzory określające zachowania ludzi, ich systemy wartości, są podobne do tych wzorów, z jakimi się spotykamy w grupach kultur archaicznych. Występuje tu przede wszystkim jednokowe podejście do przestrzeni i czasu.

Chłopcy niepiśmienni, podobnie jak ludy archaiczne, posiadają poczucie przestrzeni zamkniętej, która stanowi początek i koniec świata oraz przede wszystkim jego środek.<sup>7</sup> Środek świata stanowi zagroda określonej rodziny. Przestrzeń w etosie chłopskim jest centralnym punktem odniesienia dla powstawania wzorów i wartości. Z koncepcji przestrzeni wyrasta stosunek do przyrody, do społeczeństwa i do Boga. Można tą postawę nazwać światopoglądem „zagrodocentrycznym”, względnie — jak określa E. Jagiello-Lysiowa — systemem agrocentrycznym. Przestrzeń składa się z nieba, w którym przebywa Bóg, oraz ziemi różnicowanej pod wieloma względami. Wpływa na to ukształtowanie geogra-

ficzne, pole, łąki, góry, lasy, rzeki i jeziora, sąsiedztwo z mieszkańcami innych skupisk ludności, do których mieszkańcy danej miejscowości żywią raczej stosunek niechętny oraz rozmięczenie obiektów kultu religijnego.

W etosie chłopskim najważniejsze miejsce w przestrzeni zajmuje pole, a ściślej mówiąc grunt okalający zagrodę jako miejsce pracy, darów natury i darów Boga — w postaci pionów. Ważną też rolę odgrywają wody ze względu na swoje funkcje życiodajne. Łąki dostarczają paszy dla zwierząt i ziół leczniczych. Istnieje podział przestrzeni na lepszą i gorszą ze względu na walory użytkowe czy też funkcje religijne. Grunt, czyli pole uprawne, urasta do rangi najważniejszego miejsca. Nie godzi się po nim stąpać, ażeby nie zniszczyć upraw. Do stąpania służą gorsze miejsca pola — ścieżki i miedze. Łąki i miedze posiadają miejsca lepsze jeżeli na nich rosną zioła lecznicze. Obok kryterium użytkowego wartościowania przestrzeni istnieje jeszcze podział na przestrzeń religijną, która zajmuje obiekty sakralne, przydrożne kapliczki oraz krzyże. Arocentryczne pojmowanie przestrzeni wyznacza kod postępowania ludzkiego. Można poruszać się jedynie po chodniku, by nie zbeszcześcić gruntu. Chodnik w tym kodzie pojmowany jest zarówno w sensie dosłownym jak też przenośnym. Jan Szczepański tak przedstawia tę sytuację: „Po świecie można poruszać się w sposób ustalony i tylko po śladach przetartych przez przodków. Zanim chłopskie dziecko uświadomiło sobie czym jest świat, musiało uznać jedną, niewzruszoną prawdę, ziemia daje życie, ziemi nie wolno deptać tam gdzie się chce. O tym jak poruszać się po ziemi zdecydowali przodkowie. Wydeptali chodniki. Chodniki biegną po miedzach i po lesie. Przecinają pastwiska wąskimi wstążkami”. Ale chodnik to nie tylko miejsce do pokonywania odległości. Jest to również perspektywa działania, od którego nic nie może zwolnić człowieka. Przychożąc na świat człowiek otrzymuje swoje przeznaczenie.

**A**by właściwie człowiek pokonywał przeznaczony mu chodnik musi dostosować swoje postępowanie do obowiązujących wzorców wypracowanych przez swoich przodków. W ten sposób

musi zwrócić swą uwagę do przeszłości. Tak więc pojęcie czasu w etosie chłopskim jest zgodne z pojęciem czasu w kulturach archaicznych, w których wszelkie działanie nawiązuje do dawnych archetypów.

Orientacja na przeszłość wyznacza niezmienny rytm ludzkiego działania. Podyktowany jest on cyklicznością pór roku. W etosie chłopskim ważną rolę odgrywa właściwe wykorzystanie czasu, to jest odwołując się do metafory chodnika — pokonanie jego odcinka we właściwej porze czasu, nie za wcześnie i nie za późno. Na ten temat można przytoczyć liczne przysłowia związane z pracą na roli, np. Święta Gertruda — zaprzęga woły do pluga, na świętego Józwa w polu bruzda, na świętego Justyna siew w polu zaczyna, na świętego Dominika zboże z pola do gumna znika. Są też przysłowia, które wskazują na to, kiedy prace powinny zostać ukończone, np. na świętego Urbana wszystka rola zasiana. Przysłowia nie tylko odnosiły się, do prac na roli, ale podejmowania decyzji życiowych, np. Do trzydziestu lat człowiek sam się żeni, po trzydziestu ludzie go żenia, a po czterdziestu żeni diabła; Nie bierz dziewczki za żonę po trzydziestu latach, bo dziewczka po trzydziestu latach tyle znaczy co kogut po siedmiu.

Czas w etosie chłopskim był dzielony na pracę, modlitwę, rozrywkę i wypoczynek. Lenistwo było niedopuszczalne. Istniał ścisły podział ról między mężczyznami, kobietami, dziećmi, dorosłymi i starcami. Dla przedstawicieli każdej z tych grup znajdowano odpowiednie zajęcia dostosowane do zasobu sił. Dzieci od najmłodszych lat zajmowały się pasieniem gęsi i trzody. Także starcy byli wykorzystywani do mniej uciążliwych prac w obejściu.

**N**ie będzie przesadnym stwierdzeniem, że etos chłopski jest etosem pracy. Na wsi praca była zawsze głównym atrybutem ludzkiego życia. Musiała być dostosowana do naturalnych wymagań przyrody. Przyroda a zwłaszcza ziemia dyktowała człowiekowi odpowiedni rytm życia. Jak pisze Jan Szczepański: „Ziemia to bezlitosny twardy przymus dyktujący rytm życia, codziennie rok po roku, rytm pór roku, którym ziemia stawiała swoje wymagania”.

Każde z wykonywanych zajęć nacechowane było właściwą sobie rytmiką, rytuałem i kolorytem. Z wynurzeń Szczepańskiego czerpiemy informacje, iż „w czasie żniw szereg kosiarzy szedł tyralierą jednolitego i jednostajnego zamachu kosą, powoli, bo sił musiało starczyć od świtu do zmierzchu”. Przy pracach na wsi obowiązywał imperatyw dobrej roboty. Toteż czynności były zrutynizowane. Sięgając do metafory chodnika, można by powiedzieć, iż praca to stąpanie po określonym odcinku drogi. Zrutynizowanie zajęć było też pochodną arocentrycznego światopoglądu. Szczepański wywodzi, iż ziemia wymagała orki, pracy rąk, potu, nieludzkiego trudu, a ponadto jeszcze modlitwy, zabiegów magicznych dla ochrony przed czarami i siłami naturalnymi.

Katorżniczą pracą na roli, ciężkie brzemień jarzma życiowego rekompensowały rytuały przy pracy i obrzędy. Radość ze skończonego dzieła nakazywała zapomnieć o dotychczasowym trudzie. Przeplatanie zajęć podczas pracy pieśniami także dodawało ducha utrudzonym znojem pracownikom. Charakterystycznym rysem życia dawnych rolników było intonowanie pieśni, indywidualnie, czy zbiorowo, w drodze do pracy, podczas pracy, a także po skończonej pracy, mimo ogromnego wysiłku. Można powiedzieć, iż pogoda ducha, to także część składowa chłopskiego etosu.

Etos chłopski nie znosił lenistwa i gnuśności. Praca była nie tylko środkiem dla zapewnienia sobie i rodzinie godziwej egzystencji, ale również sankcją moralną i religijną powinnością. Jan Szczepański twierdzi nawet, że była ona przymierzem z Bogiem. Moralny i religijny charakter pracy w etosie chłopskim był wyznacznikiem dla kształtowania właściwych postaw postępowania ludzkiego. Człowiek podlegający obowiązkowi pracy, szanował owoce swojej pracy, a także cudzej.

Stawanie naprzeciw wymaganiom, jakie stawiała człowiekowi ziemia i praca na roli, wyznaczało jego stosunek do samego siebie oraz zwierząt. Rolnik uważał się za spolegliwego opiekuna hodowanych przez siebie zwierząt. Niejednokrotnie uważał je za członków rodziny. Prus w *Placówce* pisze, że Slimak popędzając konie przy bronowaniu wołał na nich „wio, dzieci”. Impe-

ratyw obowiązku pielęgnacji zwierząt nakazywał rolnikowi w pierwszej kolejności dostarczać im paszy, a dopiero po tym spożywać własny posiłek.

**N**ajwyższym dobrem w etosie chłopskim jest chleb. Stanowi on owoc własnej pracy i jest uważany za dar boski i dar natury. W izbie musiał znajdować się na poczesnym miejscu, był chroniony przed zniszczeniem, a w przypadku upadnięcia ze stołu podniesiony i na znak czci całowany. To właśnie chleb w tradycji chłopskiej służył za przedmiot do przywitania dostojnych gości.

W stosunkach międzyludzkich w etosie chłopskim nadrzędną rolę odgrywa zagadnienie jedności w gromadzie i zgody sąsiedzkiej. Na uwagę i uznanie zasługuje wszystko to, co zostało zdobyte uczciwą, znojną pracą, a budzi pogardę bogactwo uzyskane na drodze nieuczciwości, obnoszenie się wobec innych i chęć ułożenia sobie lepszego życia kosztem innych. Istnieje hierarchia obowiązków wobec innych, a więc przede wszystkim dzieci wobec rodziców, a także dorosłych w stosunku do ludzi spr-

wujących władzę i posiadających autorytet.

Poszanowanie rodziców przez dzieci wiąże się z tym, że nie mogą oni uczestniczyć w rozmowach osób dorosłych, a co najwyżej mają przyzwolenie, by im się przysłuchiwać. Dzieci obowiązane są do okazywania szacunku rodzicom poprzez całowanie ręki. Same nie doznają pieszczoty, są chowane w surowości, a pocałunek rodzicielski należy do rzadkości przy okazji wielkich świąt czy imienin. Szacunek rodzicom w bardzo podeszłym wieku okazują również dorosłe dzieci. Starsi stoją na straży prawidłowości ludzkiego postępowania stosownie do ustalonych rytuałów, aby nie zejść z przeznaczonego człowiekowi chodnika. Są oni stróżami wszelkiego postępowania, a zwłaszcza moralności.

**R**eligia w etosie chłopskim pełni wielorakie funkcje. W pojęciu mieszkańców wsi jest ona pomostem między nimi a Bogiem. Zastępowała ona, jak pisze Jan Szczepański wiele obecnych dziedzin życia. Przede wszystkim organizowała odpoczynek niedzielny i świąteczny oraz systematyczne spotkania członków wspólnoty. Za-

stępowała całość życia kulturalnego, gdyż poza świątami organizowała także uroczystości rodzinne, jak urodziny i chrzciny, śluby, wesela i pogrzeby. Religia i wiara były częścią składową chodnika przekazanego człowiekowi przez jego przodków.

Podkreślić się godzi, że religia katolicka jest źródłem dla ekspresji twórczej w kulturze ludowej, czego nie możemy powiedzieć o religii protestanckiej. Z religijności ludu wiejskiego wyrosły dzieła plastyczne przedstawiające Chrystusa Frasobliwego, Matkę Boską i różnych świętych podobnych do chłopów. Najprzedniejszymi dziełami ekspresji twórczej są liczne kolędy. Występuje w nich, obok boskiego uwielbienia, światopogląd agrocentryczny. W niejedynej zawarta jest myśl dosłowna, czy ukryta, iż Jezus narodził się na polskiej ziemi w pobliżu zagród. Świadcami tego zdarzenia są Wojtek, Szymon, Kuba, Stach, Maciek, Grzesiek, Bartosz.

Ważną częścią etosu chłopskiego jest wyrażanie myśli. Język chłopski jest oszczędny w słowach.

## WŁADYSŁAW RUTKOWSKI

### Chłop

przez całe wieki piastowskim zwyczajem  
boso i w płótnie wychodził do żniwa  
jak jeno zdołał na dzień choćby jeden  
na snop choć jeden — od snopów szła siła

nawet i starce z białymi grzywami  
stawali z sierpem by zażąć choć krzywą  
skłonić się kłosom sytością nabrzmiałym  
i pochocholić na jutro na zimę

wiek gonił wieki a sierp się nie zmieniał  
i chłop jednako zbierał żyto garścią  
w biblijnym pocie hymn dziękczynny śpiewał:  
„błogosławiony chleb — trud ziemi czarnej”

w jedno półwiecze zmieniają się losy  
odwieczne graty murszeją w pokrzywach  
kiedyś dziad sierpem żął a syn ciał kosą  
dziś wnuk ma kombajn i gra na maszynach

rozbity atom rozluźnił zawory  
fala postępu lunęła na przestrzał  
a chłop cierpliwie czeka na siew nowy  
czeka na wiarę w prostego człowieka

## KAZIMIERA WIŚNIEWSKA

### Gdy ojciec mój zboże siał

Gdy ojciec mój zboże siał  
skowronek nad głową mu śpiewał  
spoczone czoło osuszała wiatr  
i gęste włosy rozwiewał

A gdy do żniwa nadszedł czas  
dojrzało kłosów złoto  
ojciec oselkę wkładał za pas  
i zboże szedł kosić z ochotą

A kiedy pola okrył śnieg  
roboty już tam nie było  
ojciec w stodole brał w ręce cep  
wymłacał kłosa z całą siłą

Dziś nie ma ojca już odszedł w dal  
z której się nigdy nie wraca  
pod okapem rdzewieje kosy stal  
na polach siewników i kombajnów wre praca

O drogi ojciec gdybyś żył  
o wiele lżej by ci było  
nie wycężałbyś tyle swoich sił  
i chleba wszystkim by wystarczyło

Świadczą o tym liczne sentencje i porzekadła zawierające wiele mądrości życiowych, np. Kto się nie słucha ojca i matki, ten się słucha psiej skóry.

S taralem się wykazać najważniejsze cechy etosu chłopskiego w okresie, kiedy wieś była tradycyjalna, a kultura chłopiska izolowana od innych kultur. Wraz z pojawieniem się osiągnięć cywilizacyjnych w postaci innowacji technicznych i wzrostu poziomu kulturalnego na skutek alfabetyzacji i ukończenia szkół etos chłopski zaczął ulegać zmianom. Zauważył to Jakub Bojko, który w broszurze *Dwie dusze* napiętnował synów chłopskich, którzy zdobyli wykształcenie i awans życiowy, ale wstydzili się przyznawać do swego chłopskiego rodowodu. Podobnie uczyniła Irena Kosmowska w artykule *Chłopski synowie* zamieszczonym w „Zaraniu” z 1910 roku, czy *Prędko syci* w „Wyzwoleniu” z 1931 r. Stanisław Pigoń zauważył, iż po pierwszej wojnie w środowisku wiejskim uległ osłabieniu szacunek do cudzej pracy. Pisał on na ten temat w 1922 roku: „Jedną była świętość nie naruszona, na którą też się nikt targnąć nie ważył. Najstarsi ludzie przed wojną nie pamiętali, żeby kto sąsiadowi wykradł snopki z pola, z pół kopków, czy stogu (...) właściciel znojem wylegitymował swe wobec nich wyłączne prawa własności<sup>8</sup>”.

Przedstawione powyżej wartości etosu chłopskiego były cennym kapitałem dla kształtowania bytu narodowego. Przywódca chłopów polskich, Wincenty Witos zauważył to i powiedział na zjeździe w Wierchosławicach w 1928 roku: „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa. Bez nich nie moglibyśmy go mieć. Gdzie chłop stanął, tam się podstawa przyszłego odrodzenia została”. Potwierdziły to lata ponurej okupacji hitlerowskiej. Wtedy chłopci z godnością realizowali hasło „Żywią i bronię”.

Po II wojnie światowej wraz z postępowaniem cywilizacyjnym i awansem społecznym zaczęły ulegać zmianie wartości w etosie chłopskim. Zmienił się stosunek do samej ziemi i pracy na roli. Przestaje być ona celem i powołaniem stając się środ-

kiem do zapewnienia egzystencji, a także do osiągnięcia maksymalnych dochodów, które zaczynają przesłaniać wartości etosu chłopskiego. Możemy powiedzieć, iż nastąpiło zapadnięcie się chłopskiego chodnika, takiego jaki wyobrażał sobie Jan Szczepański. Dowodzi tego migracja do miast, pozostawiania gospodarstw bez następców, znieczulica na sprawy otoczenia, wyobcowywanie się z duchowych wartości kultury chłopskiej i bezmyślne przyjmowanie wzorców kultury masowej. W świadomości chłopskiej istnieje jednak zatroskanie o obronę podstawowych wartości etosu. Tkwi to w mentalności mieszkańców wsi żywiących zakodowaną w swej psychice zachowawczość i podejrzliwość do poczynań nowatorskich. Podejrzliwość chłopiska zawsze stawiała skuteczną tamę dla rozwiązań nowatorskich godzących w środowisko wiejskie. Pisał na ten temat jeszcze w 1906 roku Feliks Konieczny w rozprawie *Konserwatyzm chłopski*: „Ci, którzy narzekają na podejrzliwość chłopca, niech raczej dziękują Bogu, że ona jeszcze istnieje, byłoby bowiem jeszcze stokroć gorzej, gdyby nagle zniknęła i gdyby miejsce jej zajęło lekkomyślne ubieganie się ze wszystkim co nowe”. To, iż rolnictwo indywidualne rozwiązuje w naszym kraju problemy żywnościowe jest zasługą podnoszonego przez Koniecznego konserwatyizmu chłopskiego pozwalającego wsi na skuteczny opór wobec bezmyślnej kolektywizacji.

Przyszłość wsi i narodu zależy od tego, czy najważniejsze cechy etosu chłopskiego, takie jak miłość do ziemi, poszanowanie pracy na roli i rodzimej tradycji zostaną zachowane. Nawołują do tego wszyscy ci, którym leży na sercu dobro kraju. Dwaj wybitni Polacy Jan Szczepański i Stefan Wyszyński z dumą podkreślają swe korzenie wiejskie. Pierwszy zawarł swe refleksje w pracy pt. *Korzeniami wrośłem w ziemię*, snując ubolewania, iż zanika miłość do ziemi, pracy na roli, czy poszanowanie chleba. Drugi w podobnym duchu tworzył homilie duszpasterskie adresowane do ludu wiejskiego. W kazaniu do młodzieży wiejskiej wygłoszonym w Łowiczu w 1970 roku mówił: „Droga młodzieży! Wyrośnięcie z chleba naszego powszedniego. Wyrośnięcie z trudu stwardniałych od wysiłku dłoni waszych matek i ojców, Wyrośnięcie z zagonów pol-

skich. Szanujcie tę kolebkę życiodajną, żywiącą, której zawdzięczacie wasz rozwój fizyczny i duchowy<sup>9</sup>”.

Stefan Wyszyński z dumą podkreślał także swoje korzenie wiejskie, wskazując, iż jego dziadek uprawiał rolę. Trafnie uchwycił psychologię rolnika mówiąc: „Człowiek dopiero na własnej ziemi jest we właściwym, normalnym klimacie ładu i myślenia społecznego! Jest w tym pewne misterium natury przyrodniczej, społecznej, socjologicznej i psychologicznej, że człowiek dąży do swojej ziemi, szuka jej i kocha ją”.

D la znającego realia rzeczywistości polskiej jest oczywiste, iż należy stworzyć na wsi takie warunki, aby młodzież chciała na niej pozostać: by ziemia posiadała właściwą cenę ekonomiczną, wtedy podobnie jak w dawnym etosie chłopskim stanie się wartością najwyższą i będzie kreować inne pozytywne wartości. W kulturze narodowej powinny zostać doprowadzone do hierarchii najwyższej rangi te wartości etosu chłopskiego, które od XIX w. przez dziesięciolecia wyznaczały ład moralny w społeczeństwie. Zaliczamy do nich: przywiązanie do miejsca rodzinnego, umiłowanie i szacunek przyrody, obowiązek ciężkiej pracy, przywiązanie do tradycji oraz baczenie na moralne doskonalenie się jednostek i społeczeństw przy poddawaniu kontroli społecznej zachowań ludzkich. Wydaje się jednak, iż nie sposób będzie wskrzesić dawnego kolorytu ludzkiej pracy i spontanicznego zachowania właściwego mieszkańcom wsi w dawnych czasach.

## Przypisy

1. R. Bendix, *Max Weber portret uczonego*, tłum. K. Jakubowicz, Warszawa 1973, s. 231.
2. M. Łoś, *Ethosy Polaków*, „Więź” Nr 5, 1976, s. 23.
3. J. Tischner, *Myślenie o etosie społecznym*, „Znak” Nr 3, 1980, s. 290.
4. J. Szczepański, *Korzeniami wrośłem w ziemię*, Katowice, 1981.
5. J. Burszta, *Chłopskie źródła kultury*, Warszawa 1985, s. 103-104.
6. J. Szczepański, *Chłopi jako twórcy kultury*, „Akcent”, Nr 4, 1986, s. 7.
7. Por. M. Ellade, *Sacrum mit historia*, tłum. A. Tatarkiewicz, Warszawa 1974, s. 61-70.
8. S. Pigoń, *Na drogach i manowcach kultury ludowej*, „Znak” 362-3, 1965, s. 56-57.
9. Tamże, s. 10-11.

## Dwa listy i okruchy pamięci o Janie Pocku (1917–1971)



Jan Pócek (z prawej) i Tadeusz Klak

Fot. Archiwum

Z nazwiskiem Jana Pocka spotkałem się po raz pierwszy w książce Stanisława Czernika *Chłopskie piarstwo samorodne*, wydanej w 1954 r. Bliżej zainteresowałem się wierszami i osobą poety około 1956 r., kiedy to po Październiku grupa zapaleńców chłopskiego pochodzenia pragnęła powołać w Lublinie Klub Intelligencji Chłopskiej. W moich dawnych papierach zachowała się lista obecności pierwszego zebrania w tej sprawie. Urządziliśmy nawet w Lubelskim Domu Kultury na Zamku wieczór autorski Bronisława Pietraka, który otworzył temu poecie i artyście ludowemu z Gutanowa drogę na łamy prasy. Pietrak był poniekąd sąsiadem Pocka, droga do autora *Zgrzebných pieśni* była już niedaleka.

Oprócz Lubelskiego Domu Kultury pisarzom i artystom ludowym Lubelszczyzny chciał także patronować wojewódzki oddział „PAX”-u, który pod koniec lat pięćdziesiątych zorganizował dla nich konkurs literacki. Znajdowałem się w jury tego konkursu obok dr Jana Słonkowskiego i Stefana Zarębskiego. Pierwszą nagrodę przyznaliśmy właśnie Janowi Pockowi. I chyba dopiero przy okazji tego konkursu poznałem poetę, człowieka niezwykle skromnego, u którego poczucie własnej wartości i godności nie przechodziło nigdy w pychę czy zarozumiałość. Pócek był prosty w obyczajach, jakby nieśmiały, nie starał się nikomu narzucać swojej osoby ani swoich wierszy. Zyl poezją wierszy i poezją świata, a inne zajęcia interesowały go o tyle, o ile konieczne były do zapewnienia egzystencji sobie i najbliższym. O tych sprawach więcej dowiedzieliśmy się dopiero po śmierci poety, pisał o nich m.in. Józef Zięba w postwowie do *Wierszy Pocka*, ogłoszonych w 1973 r.

Te cechy Pocka sprawiały, iż — po pięknym debiucie książkowym i paru latach strawionych w stolicy m.in. na pracy redakcyjnej — na kilka lat popadł w całkowite zapomnienie, skazany na wymiar chłopskiego losu i różne prace zarobkowe. Przyszło mu się też coraz częściej mierzyć z codzienną biedą oraz trapiącymi go chorobami. Nie umniejszało to jednak jego poczucia chłopskiej i ludzkiej godności.

Do Pocka zbliżyłem się rychło i z innej strony. Zamieszkałem w 1960 r. w Nałęczowie, dojeżdżając jakiś czas do pracy na Zamku w Lublinie, a potem pracując od 1961 r. w Muzeum Bolesława Prusa jako kierownik tej placówki. Często bywałem więc w Puławach, gdzie ówczesny kierownik Powiatowego Domu Kultury, Kazimierz Dmowski, zajął się energicznie ludowymi twórcami z całego powiatu. Spotykałem się tam nieraz z Pockiem, jak też później na różnych zjazdach pisarzy i artystów ludowych, także na wojewódzkim zjeździe, który się odbył w Nałęczowie w 1961 r.

Moje zainteresowanie twórczością Pocka, jak zresztą i innych poetów ludowych wyrażało się w różnych, poświęconym im artykułach, drukowanych m.in. w „Kamieniu”, „Dzienniku Ludowym” oraz „Zielonym Sztandarze”. Kontaktowałem się w tych sprawach z Marianem Kubickim i Janem Szczawiejem. Właśnie dzięki temu ostatecznie zamieściłem w 1959 r. w „Orce” (przeimianowanej później na „Tygodnik Kulturalny”) duży artykuł o poetach ludowych Ziemi Lubelskiej, zatytułowany *Na pewno nie ostatni Mohikanie*. Wydaje mi się, iż przecząca forma tytułu pochodziła nie od mnie, ale od Szczawieja, który wówczas bardziej optymistycznie widział przyszłość samorodnej literatury chłopskiej.

Artykuł w „Orce” z uwagami poświęconymi twórczości i osobie Pocka miał dla poety tę dobrą stronę, że nawiązał do niego wkrótce Stanisław Piętak, ogłaszając w tym samym piśmie artykuł pt. *Czemu milczy poeta?* („Orka” 1959, nr 23). Pisał w nim:

„O Pocku, czołowym poecie lubelskim Wsi Tworzącej (...) mówiło się wiele w środowisku powojennej inteligencji ludowej. Ludzie wsi, którzy czytali, lubili wiersze Pocka. Rówieśnicy i koledzy też ulegali czarowi delikatnej, czulej poezji Pocka i serdecznością, godną naśladowania, oddawali poecie berło pierwszeństwa”.

Piętak stał się od razu entuzjastą twórczości Pocka. Myślę, że między obu poetami istniały głębokie pokrewieństwa nie tylko w podobnym rodowodzie, dominujących cechach osobowości, ale i w samej poezji, w jej tonacji uczuciowej oraz substancji obrazowej. Autor *Młodości Jasia Kunefata* pomógł więc wiele przy książkowym wydaniu *Zgrzebnych pieśni* Pocka, które ukazało się w 1947 r. Czuwał nad doбором wierszy, robił korektę, asystował przy lamaniu książki, torował jej drogę do czytelnika.

Warto przy tej okazji przypomnieć i to, co pisał Piętak o samej poezji Pocka, a słowa te należały do najtrafniejszych, jakie o poecie z Kalenia napisano:

„Urzekła mnie prostota i delikatność uczuć w poezji Pocka. Ludowy, niekiedy prymitywny twórca, potrafił o struny niemal tajemnicze mojej uczuciowości i czynił to z większą naturczywością niż wielu znanych mi i głośniejszych poetów. (...) Motyw uciszenia wewnętrznego po pracy fizycznej, które daje pisanie, czy widok ziemi najbliższej, rodzinnej, przewija się przez wszystkie liryki Pocka i udziela im wielkiego uroku i wewnętrznej prawdy, której nikt nie podrobi...”.

Słowa te pisał Piętak po dwunastu latach od książkowego debiutu autora *Zgrzebnych pieśni*. W zakończeniu swojego artykułu stawiał więc pytanie: „Co się dzieje z Janem Pockiem? Przyjaciele poety, dajcie znać, przerywicie milczenie pisarza, który nie powinien milczeć”.

W tym jednak czasie, kiedy pojawiło się wołanie Stanisława Piętka, Pócek „powracał” już do literatury, zaczęły się pojawiać w prasie jego wiersze i wzmianki o jego twórczości. Ja także przy różnych okazjach, a zwłaszcza w artykułach wówczas drukowanych, apelowałem do wydawnictw, by zainteresowały się dorobkiem autora *Zgrzebnych pieśni* i udostępniły jego twórczość współczesnemu czytelnikowi. Te właśnie sprawy, oprócz osobistych kontaktów, wymagały i pośrednictwa poczty, którego jednak nie nadużywaliśmy.

Zachowały mi się dwa listy Pocka. Pierwszy z nich pisany był po wydrukowaniu przeze mnie w „Kamieniu” w 1960 r. artykułu o poecie i jego twórczości pt. *Zgrzebne pieśni*. Oto tekst listu:

Kalenin, dn. 3 X 60 r.

Szanowny Panie Magistrze!

List Pański otrzymałem — bardzo dziękuję za parę tych tak miłych dla mnie słów. Artykuł w „Kamieniu” czytałem, zgadzałem się z oceną mojej twórczości. Honorarium otrzymałem. Natomiast artykuł w „Dzienniku Ludowym” nie widziałem, gdyż do kiosku „Ruchu” w Markuszowie nie dochodzi. Jednak postaram się ten numer gdzieś znaleźć.

Pyta Pan, czy słusznie pisał o mojej twórczości. Chyba tak. Wiele czytałem recenzji o mojej twórczości jeszcze przed i po ukazaniu się *Zgrzebnych pieśni* i Pańska wydaje mi się najbardziej wnikliwa, obok umieszczonej kiedyś w piśmie „Piast” (autora już nie pamiętam). Były i takie, które prócz wiadra pomoy na moją głowę nic więcej w sobie nie miały (poetka Anna Kamińska).

Zeszyty z wierszami proszę zatrzymać na Zamku, niech Pan pocztą nie przesyła. U mnie polnych, pilnych robót będzie jeszcze 2—3 tygodnie, bo przeszkadzają deszcze. Później będzie sporo wolnego czasu, to będę częściej bywał w Lublinie, to zabiorę i dostarczę Panu dalsze zbiorki. Niestety, jeden musi mi przepadnie w Warszawie. Rok już minął, jak wzięta dziennikarka z

radia i dotychczas — mimo że pisałem do niej — nie zwraca.

Wspomina Pan o książkowym wydaniu. Ja wiem, jak z tym dziś jest trudno. Trzeba mieć, jak mówi kol. Pietrak, trochę szczęścia, pieniędzy i protegi. Ale zobaczymy zimą, gdy będzie dużo wolnego czasu. Może uda mi się napisać jeszcze co lepszego. Gdybym miał odpowiednie warunki, spróbowałbym pisać prozą. Ale na razie muszę z tego zrezygnować. Przeczuję, wiem, że poszłoby mi to lepiej. Ale w tej chwili nie mam ku temu warunków. Więc trzymam się tylko poezji. Bo ten rodzaj twórczości można „uprawiać” i podczas pracy, co ja przeważnie czynię. Biurka mało używam i nie tracę czasu.

Dziękuję za pozdrowienia i ze swej strony przesyłam (je) Panu.

Jan Pócek

W liście tym poeta podpisał się jeszcze rodowym a nie literackim brzmieniem nazwiska, jak to będzie w liście następnym. Zwraca też uwagę wyrobiona, dobra stylistycznie forma listu i poprawna ortografia, tylko słowo „biurko” napisało się poecie nieortograficznie.

List ten napomyka także o „odbiorze” krytycznym poezji Pocka, świadczy on, jak mocno przeżywał poeta wypowiedzi i głosy nieprzyjazne, jak niedobrze wpływały one na jego kondycję pisarską. Ciekawa jest też wzmianka o zamiarach twórczych Pocka w zakresie prozy oraz przypuszczenie, że w tej dyscyplinie twórczej mógłby osiągnąć lepsze niż w poezji wyniki. Warunki życiowe i postępująca gruźlica nie pozwoliły na rychłe podjęcie tego zamiaru i dopiero w 1968 r., jak pisał Józef Zięba, Pócek zaczął pracę nad powieścią pt. *Urodzaj cierpienia*, zawierającą sporo elementów autobiograficznych. Ale powieści tej nie zdążył już autor doprowadzić do końca.

Godna uwagi jest również wzmianka o zagubieniu jednego z zeszytów z rękopisami wierszy Pocka. Motyw podobny, jak zobaczymy, pojawi się i w następnym liście poety, o pół roku późniejszym. Poprzednio Pócek wątpił w możliwość książkowej edycji swoich nowych wierszy, następnie jednak, wobec narastającego nimi zainteresowania, nawet pewnego wokół nich rozgłosu, pragnął podjąć taką próbę.

Z drugiego listu Pocka wynika, iż zamierzał on zwrócić się z ofertą wydania wyboru swoich wierszy do jednego z wydawnictw warszawskich (do PAX-u, do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej?). Ale nie dało to żadnych wyników. Przed jej złożeniem przeczytałem całość udostępnionego mi przez poetę dorobku i wskazywałem teksty, które wydawały mi się najciekawsze i godne druku. Umówiliśmy się później na całodzienne spotkanie w Nałęczowie i dyskutowaliśmy nad tym wyborem, natomiast pisanie wstępu odłożyłem do czasu przyjęcia oferty wydawniczej Pocka.

To, czego nie udało się poecie uzyskać w Warszawie, uzyskał wkrótce w Lublinie. Ważną rolę odegrał dla późniejszych losów Pocka zjazd poetów ludowych Ziemi Lubelskiej, który odbył się w Nałęczowie w sierpniu 1961 r. Po tym zjeździe twórczością Pocka zainteresowało się Wydawnictwo Lubelskie w osobie jego ówczesnego dyrektora, Romana Rosiaka, a także Alina Aleksandrowicz, która również zajęła się twórczością poety z Kalenia od strony badawczej. Odtąd jego wiersze pojawiały się w kolejnych tomach *Wsi Tworzącej*, zaś w 1963 r. ukazała się w Lublinie druga książka poetycka pt. *Małwy*. Myślę, że ten tytuł bardzo trafnie wskazuje



na wygląd świata poetyckiego Pocka, a ów tytułowy motyw należał do ulubionych przez autora *Zgrzebnych pieśni*.

Ale wybiegłem tu już nieco naprzód. Drugi list, dotyczący spraw wydawniczych Pocka, brzmiał następująco:

Kaleń, dn. 20 III 61 r.

Szanowny Panie!

Zwracam się do Pana w pełnej sprawie i proszę o odpowiedź, czy będzie mógł ją Pan załatwić. Chodzi mianowicie o to, aby przejrzał Pan całą moją twórczość (Pan zna mniej więcej połowę) i wybrał trochę najlepszych wierszy, około 30—40 czy 50 utworów. Wytypowane wiersze dałbym do przepisania na maszynie w Puławach. Ktoś, a najwięcej liczę na Pana, napisałby słowo wstępne i spróbowałbym złożyć do jakiegoś wydawnictwa, będąc osobiście w końcu wiosny w Warszawie.

Tomik *Zgrzebne pieśni* i jeden brulion odebrałem w Lublinie w „Sztandarze Ludu”. Nie wiem tylko, gdzie jest drugi brulion, w którym były wiersze pisane pod J. Kasprowicza. Bo gdy mi zwracano materiał, p. Karasia nie było i nikt o drugim zeszycie nie wiedział. Być może, że Pan go posiada. Oprócz tych 2-ch brulionów, które Pan zna, posiadam jeszcze dwa tomiki w maszynopisie, których Pan nie czytał, po około 30—40 wierszy i jeden zwykły zeszyt 16-stronicowy w wyraźnym rękopisie. Jeden tomik w maszynopisie zaginął mi, tak że odpada, gdyż z pamięci nie mogę go odtworzyć. To wszystko, co miałby Pan do przewertowania. Z tego wszystkiego należałoby wybrać materiał na maleńki zbiorek. Proszę uprzejmie o szybką odpowiedź. Gdyby Panu czas i warunki pozwoliły wykonać powyższą pracę, udałbym się do Natęczowa i dostarczyłbym wymieniony materiał. Wprawdzie nie ma wielkiej nadziei, aby zbiorek się ukazał, ale postanowiłem spróbować. Miałem wyboru dokonać sam, ale doszedłem (!) do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zrobi to kto inny, bo twórca swoje najlepsze wiersze nie zawsze uważa za najlepsze. Często słabsze uważa za najlepsze.

Praca Pana polegałaby tylko na przeczytaniu i zaznaczeniu najlepszych wierszy w ogólnym materiale, a ja bym je potem przepisywał jako materiał na maszynę.

Proszę łaskawie o szybką odpowiedź i o podanie dokładnego adresu.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia

Jan Pócek

P.S. mój adres:

Jan Pócek

wieś Kaleń

p-ta Markuszów

pow. Puławny

W liście tym powraca sprawa „gubienia” przez redaktorów kolejnych zeszytów z rękopisami, wypożyczanymi z nadzieją na pomoc przy ich publikacji. Czy w lubelskim dzienniku istotnie zginął kolejny zeszyt Pocka, nie potrafię odpowiedzieć. Ale owocem tego kontaktu poety z Romualdem Karasiem był artykuł tego dziennikarza i reportażysty pt. Pócek czeka na wydawcę, zamieszczonym w dodatku kulturalnym „Sztandaru Ludu” w 1961 r. Myślę, że tego rodzaju publikacje umacniały w poecie wiarę we własne siły i dodawały mu nadziei na otwarcie szerszej drogi do czytelników.

W 70 rocznicę urodzin oraz w 40 książkowego debiutu pragnąłem chociaż w ten sposób przypomnieć osobę Jana Pocka, bliskiego mi człowieka i poety.

## CZESŁAW WENDER

### Wspomnienie Jana Pocka

(pamięci poety)

spocząłeś pod brzozy  
cieniem  
mój drogi chłopski  
poeto  
pieściliś w dłoni  
tę ziemię  
gdy było upalne  
lato

połne głogi wybiegły  
Ci na spotkanie  
jak anioły uskrzydłone  
w czerwieni  
i wierzby staruszki  
zaplakane  
i tysiące ptasich  
cieni

a ty drogi  
Janie  
odszedłeś tak wcześnie  
i młodo  
ugięło się z tęsknoty  
i żalu  
twe chłopskie serce  
z choroby i nieczej  
biedy

## HANKA NOWOBIELSKA

### Krople rosy

Inksi — z wiersy majom kastele wysokie,  
a moje są takie — jako rosy krople.

Niewozne, zwyczajne — jak Iza — abo uśmiech —  
kiedy w nik słonecko odbije gębusie.

Wielek, mądrzy w świecie atomami strasom,  
zaś w kropelkak rosy tli sie zingra jasno,

Moze sie ik napić mentyl, pscola, mucha,  
ptosek cy kropiato, malo boza krowka.

I tak casem myślę, ze skroś tyk (kropelek  
moze smutnym świecie choć kapke weselej?

Moze cyjeś biedne, opuscone serce  
kiedy na nik pojrzy — pocuje sie lekcej?

(z rękopisu)

# Szanowny Panie Redaktorze!

**S**tosując się do życzenia Pana wyrażonego osobiście w dniu 25 kwietnia 87 r. w czasie Spotkań Poetyckich w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, przedstawiam w skróceniu moją działalność w pierwszym Związku Literatów Ludowych jaki był zorganizowany na terenie Polski po pierwszej wojnie światowej w Naprawie k/Jordanowa w województwie krakowskim.

Do tego Związku wstąpiłem w grudniu 1933 r. Organem naszego Związku był miesięcznik pod tytułem „Wies i Jej Pieśń”.

Pierwszym redaktorem naszego pisma był Antoni Kucharczyk z Paszkowki, który pisał pod pseudonimem „Jantek z Bugaja”. Bugaj był to duży przysiółek wsi Paszkowka. Jantek z Bugaja był amatorem muzykiem. Grał na skrzypcach nie tylko u siebie w domu ale też z innymi kolegami muzykantami na weselach wiejskich w okolicy. Wieczorami po pracy grywał na podwórzu pod swoim domem, że nawet ludzie słuchali tej muzyki i mówili że „na Bugaju ładnie grają”.

Jantek z Bugaja w czasie pierwszej wojny światowej był od 1914 r. do 1918 r. żołnierzem armii austriackiej i brał udział w wojnie od 1 sierpnia 1914 r. na terenie Serbii, której wkrótce po zamordowaniu następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda oraz jego żony Zyty w Sarajewie rząd austriacki wypowiedział wojnę i duża ilość zmobilizowanych korpusów wojsk austriackich została skierowana na front serbski, w tym też pułki z terenu byłej Galicji.

Po zajęciu całej Serbii przez wojska austriackie na terenie pozostały tylko pułki potrzebne do utrzymania rządu okupacyjnego. Wtedy Jantek z Bugaja mając więcej wolnego czasu rozwinął działalność literacką. Pisał dużo artykułów o tematyce wojennej do tygodnika ludowego „Piaśń” wychodzącego w Krakowie, którego redaktorem był Józef Raczkowski.

Ponieważ ojciec mój Jan Kiszka był stałym prenumeratorem „Piaści”, więc czytałem jako chłopak po szkole podstawowej te listy Jantka z Bugaja, a przede wszystkim interesowały mnie jego wiersze, które były też w „Piaście” umieszczane. Podczas wojny Jantek z Bugaja wydał tomik wierszy wojennych, który sobie zakupiłem, ale teraz, już po 70-ciu latach, zaginął mi. Pamiętam tylko początek wiersza z pierwszej strony:

*Gdy powrócę ja z wojenki,  
do kochanej Magdusieńki,  
przywitam się zaraz w progu,  
dając pozdrowienie Bogu.*

Gdy się dowiedziałem, że kilkunastu poetów ludowych z Jantkiem z Bugaja na czele zorganizowało Związek Literatów Ludowych napisałem list do Antoniego Kucharczyka czyli „Jantka” z prośbą o przyjęcie. Polecił mi przysłać kilka swoich wierszy do oceny i później otrzymałem zawiadomienie o przyjęciu. Miałem od niego kilka listów; po dokładnym przeszukaniu mojego archiwum może bym jeszcze który znalazł. Miał on ładny charakter pisma, bez błędów, co świadczyło o jego wyższym, jak podstawowe, wykształceniu.

Posyłałem do „Wsi i Jej Pieśni” dość dużo wierszy, ale tylko mała ilość była umieszczona ze względu na

szczupłą objętość miesięcznika, dużą liczbę takich poetów ludowych oraz ścisłą cenzurą rządową. Pismo nasze było skrajnie lewicowe; często artykuły i wiersze były konfiskowane i redakcja zmuszona była wydać nakład drugi po konfiskacie z informacją o tym na pierwszej stronie u góry. Nie pamiętam dokładnie jak długo Antoni Kucharczyk był redaktorem, ale wiem, że się sam zrzekł, bo mi o tym pisał. Do druku, jak mu zarzucali niektórzy, za dużo przyjmował wierszy „kalwaryjskich”.

Czy mój Kolega Edward Cygan był jego następcą czy też później był redaktorem — tego nie pamiętam, ale wiem, że dłuższy czas na ostatniej stronie u dołu był podpisany jako naczelny redaktor — Edward Cygan.

Posiadałem od pierwszego wszystkie numery „Wsi i Jej Pieśni” oraz „Nowej Wsi”, bo nazwa później została zmieniona, ale dużo rozebrali znajomi.

Mój Kolega Edward Cygan jako jeden z redaktorów tego pisma posiada całe jego roczniki w oprawie książkowej.

Ponieważ nasz organ jako miesięcznik był za szczupły, posyłałem od roku 1934 swoje wiersze do tygodnika krakowskiego „Rola”, którego redaktorem był Antoni Bassara i w nim się ukazywały.

Po wybuchu wojny „Nowa Wies”, „Rola”, „Piaśń”, „Przyjaciół Ludu” przestały wychodzić, więc nigdzie nie posyłałem swoich wierszy aż do roku 1947, w którym wstąpiłem do „Ludowego Ruchu Kultury” zorganizowanego przez Leona Pokorę. Organizacja ta utrzymała się tylko przez kilka lat. Później nie należałem do żadnego związku Literatów Ludowych, bo nic mi nie było wiadomo, czy taki istnieje, aż do czasu wstąpienia do STL w Lublinie w roku 1971.

Załączam spis członków pierwszego naszego przedwojennego Związku Literatów Ludowych w Naprawie.

Na tym kończę skrócone moje wspomnienia.

**Z szacunkiem  
Stanisław Kiszka — członek STL**

**Spis założonego w 1933 roku Związku Literatów Ludowych w Polsce (Uwaga: może brakować jeszcze kilku nazwisk).**

Abramczyk Piotr, Baranowicz Jan, Bartyzel Wilhelm, Bieliówna Emilia, Biłka Henryk, Buczyński Stanisław (Jankowice pod Grudziądzem), Byczek-Breowicz Wojciech, Byczkówna Maria, Bylica Jan, Cygan Edward, Czubak Józef, Czuba Maciej, Flizak S., Grabski Robert, Gutkowski Edward, Gwoździwski Wiktor, Hopkowicz M., Jucha Stanisław, Kafel Mieczysław, Kapuściński Józef, Karma Antoni, Kasprowiec Władysław (Grzegorzew), Kirschowa Kasięna, Kiszka Stanisław (Stach z Piątkowej), Kominek F., Komuniewski Stanisław, Kucharczyk Antoni (Jantek z Bugaja), Lesiowski Donat, Lipiński Franciszek, Lorenz Wojciech, Lubecki Stanisław, Łęczynianka-Lesiowska Kachna, Macak Franciszek (Jordanów), Macak Karol, Maryla znad Wisły (Kozaczkowa), Mirek Antoni Władysław (Antoni Olcha), Mokrzycki Józef (Korzenna), Moryl Józef, Nęcza St., Orlik Jacek Maria, Orzech Szczepan, Paleczny St., Paliwoda Piotr (Bajkowsce), Pąg Fr., Rusinek St., Sikora Fr., Skuza Wojciech, Słomka Stefan, Sobierajski Edward, Stach spod Wygielzowa, Suski Gustaw, Tomoś Mieczysław, Trumpekaj W., Turczyn Stanisław, Wieczorkowski Bronisław (Chojny), Wójcik Władysław, Wrona Edward, Wykrot Piotr, Wyrobek Piotr, Zastawny Józef, Zuchara St.

Podał: Stanisław Kiszka

# Więź rozrodcza ziemi i człowieka. W kręgu symboliki fallicznej

W kulturze ludowej często dochodzi do myślowego utożsamienia kobiety z rolą. Podstawę tego utożsamienia stanowi przeświadczenie, że kobieta tak samo jak gleba stwarza życie, przyjmuje w siebie nasienie, przechowuje plód, wydaje potomstwo. W związku z tym powstaje zespół płodnościowy, złożony z odpowiadających sobie składników: żeńskiego, męskiego i ziemskiego. Zespół ten opiera się na wielostopniowych upodobnieniach, zachodzących pomiędzy kobietą i wyoraną brudą, glebą i macicą, pługiem i fallusem, oraniem i zapładnianiem. Symboliczne scalenie kobiety z polem nasyca techniki seksualne metaforą rolną, i odwrotnie — techniki rolne metaforą seksualną.

Przywołane wyobrażenia są szczególnie widoczne w ludowych erotykach, gdzie zachowania rozrodcze występują wielokrotnie w postaci motywów orki i siewu. Erotyki z takimi znaczeniami pojawiają się w różnych działach pieśni. Ich pierwotną sytuacją wykonawczą było jednak przeważnie wesele. Na Mazowszu, według XIX-wiecznego zapisu O. Kolberga, druhnny przed oczepinami śpiewały:

... Wstawaj Jasteniu do roli,  
Już się wyspał do woli.  
Cicho, Maryś, nie wołaj,  
Już ja rolę zorał,  
zorał.

Bo jak-ci będziesz wołała,  
będziesz ją sama orała.  
Będziesz sama orała,  
dopiero też wołała:  
pomagał.

Z Radomskiego pochodzi tekst:

Mam-ci ja Jasiu swej roli staję,  
na niej się zboże bujne udaje.  
Tylko uprawy potrzeba,  
da nam Pan Bóg wszystko z nieba,  
dobrze nam będzie.

Mam-ci ja też Kasu bydłatek troje,  
pójdzie jedno wprzód, a za nim dwoje.  
I pluzek też tam będzie,  
wszystko się do kupy zejdzie,  
dobrze nam będzie. (...)

Ukazana właściwość wyobraźni ludowej była przy tym charakterystyczna nie tylko dla XIX-wiecznej kultury. Występowała w jej wcześniejszych okresach. Istnieje też obecnie. Dawne przekazy podaje Cz. Hernas w dokumentacyjnych częściach swojej zajmującej książki *W kalinowym lesie. W tamtych latach Pieśni mazowieckie* brzmiały:

Cyli pluzek nie chce orać,  
Cyli radlica?  
Nie bierz dziewczki ze dwora,  
Bo plugawica.

Krakowiaki miały postać:

Niech się Maciek nie frasuje,  
Ze mu psenicka nie wschodzi.  
A ja zasiał u mej Zosi.  
A pono się nie urodzi.

Teksty współczesne, funkcjonujące jako tajne zaśpiewy, zebrał P. Płatek. We wsi Szyce, w 1950 roku, udzielono mu pieśniowej wiadomości o dziewczynie:

Plakała w izdebce  
plakała w stodole  
bo jej przeorał  
pod fartuszkim polem.

(wg: „Kontrasty” 1974, nr 9)

Znamienne są również rezultaty wywiadów terenowych A. Zadrożyńskiej, przeprowadzonych w latach 1968—1978 w okolicach Ciechanowca. Badaczce zakomunikowano m. in., że ziemi, która nie rodzi, nie przydziela się miana matki ani płodnej gleby i że dlatego rolnicy mówią: „to tam? to nie ziemia! to nie pole”, „to nie matka, nie ziemia, jej nie orzemy”. O roli pełnej wyrażają się zaś: „moje pole w całości rodzi, jest jak matka”. (wg ks. autorki *Homo faber i homo ludens*, W-wa 1983, s. 67). Falliczności tutaj już nie ma, ale jest zarysowana organiczna więź rozrodcza pomiędzy kobietą i glebą.

Na terenie współczesnego pisarstwa chłopskiego udokumentowanie fallicznego zespołu wyobraźniowego, w jego kształcie najbardziej bezpośrednim, w którym plóg występuje jako fallus, orka jako zapładnianie, a rola jako łono, nie jest natomiast, mimo powszechności tego przeświadczenia, łatwe. Twórcy kryją się bowiem za zasłoną pośrednich ujęć metaforycznych. Przestrzegają, zwłaszcza w tekstach przeznaczonych do oficjalnego obiegu, norm intymności i „dobrego” gustu. Jeżeli decydują się na podjęcie fallicznej tematyki, to postępują się trawestacją. Wyzyskują wprawdzie rozrodcze motywy kulturowe ale równocześnie tonują ich seksualizm, głównie przez wprowadzenie dystansu do przedstawionych treści, humor i formę przyspiewkową. Ważne okazuje się jednak, że zastosowanie trawestacji wymaga odniesienia do pierwowzoru, co w sumie potwierdza „trwanie” dawnych wyobrażeń. Stosunkowo jednoznaczne wyrażenie sensów fallicznych, opartych na podłożu rolnych metafor, dostrzegamy chyba jeszcze tylko w utworze S. Rząsy *Oświadczyły*.

Co mi z ciebie zgrzybiały staruchu? (...)  
Moja rola jest zaogorzona,  
Nie dla ciebie taka młoda żona.

Moja Kasju przychyłę ci nieba, (...)  
A pląg zrobią najlepsi kowale.

Rola twoja wielka ugorzyna,  
Pulchna będzie jak nowa pierzyna,  
Chyba, że ją mój pląg nie uorze,  
Sąsiad młody to mi dopomoże.

W innych wierszach falliczność zachowań bohaterów jest w zasadzie domyślna. W tekście J. Świdorskiego *Orze Jasio, orze* „miłość” dwojga osób zostanie ukazana w szeregu zestawień poetyckich: „Orze Jasio, orze szerokie zagony // U plugów lemiesz ma on wyostrzone. // Przy tej pracy śpiewa radosną piosenkę, // Kogóż ja tu pojmę za swą własną żonę? // (...) I ujrzał Kasieńkę jak se spoczywała, // (...) I z całą szczerością na Jasia spojrziała. // Jaś Kasie przytulił szczerze w swe ramiona // Całując jej usta tak pełne słodyczy, (...). Motyw orki przestaje tutaj pełnić rolę wyłącznie gospodarczą a staje się wprowadzającym znakiem zabiegów erotycznych.

Równolegle do procesu nadawania kobiecie cech gleby sytuuje się, jako pewna odmiana więzi ludzkoziemskiej, tzw. rozwiązanie na ziemi (humil positio). Pogłosy tego archaicznego wyobrażenia tkwią w literackiej wizji J. Małki, zawartej w liryku *Poczęcie*.

w cieniu skowronka  
na bryle własnej ziemi  
matka mnie poczęła  
a ojciec technął we mnie  
oddech oracza  
i zrodziłem się dzieckiem  
rol  
synem ziemi

Przywołany przez J. Małkę obraz ziemskiej „kolebki” posiada bogate zaplecze kulturowe. Poród na ziemi istniał w zwyczajach wielu ludów, m. in. na Kaukazie, Węgrzech, w Chinach, Australii, Brazylii, Niemczech, Skandynawii, u Japończyków i Rumunów. Znaczenie jego wyjaśniano jako: ofiarowanie dziecka ziemi — prawdziwej matce, nawiązywanie kontaktu z magiczną siłą gleby, pozyskiwanie dla dziecka duszy od ziemskiej macierzy, poświadczenie pochodzenia człowieka od ziemi (por. M. Eliade, *Traktat o historii religii*, W-wa 1966, s. 246—9). U Małki zdaje się natomiast dominować koncepcja, wykazująca dziedziczenie rodzinnego zawodu rolnego w wyniku pobudzającego oddziaływania „rodzicielskiej” siły pramatki ziemi.

Zawartość myślowa motywów orki i siewu, przejawiających się we współczesnym piarstwie chłopskim, umożliwia także ukazanie zjawiska odwrotnego; tj. takiego, gdzie glebie przypisuje się cechy macierzyńskiego zachowania kobiety.

Metaforyczną podstawą tego zjawiska jest antropomorfizacja, ułatwiająca odczytanie ziemi, a niekiedy nawet kosmosu, jako tworu żeńskiego, płciowego. Jakości falliczne ulegają ponownie stonowaniu. Twórcy nie stosują motywów orki i siewu bezpośrednio w roli rozrodczej. Zadowolają się przeważnie niedookreślonym przemieszczeniem do ziemskiej przestrzeni znaczeń wziętych z ludzkiego zapładniania. W wierszu B. Pietraka *Wiosenne przygotowania do pracy* stwarzanie życia roślinnego wygląda następująco: „Ze snu zimowego // Matkę — Ziemię zbudzi. // Kaleczy ją plugiem, // Szarpie ciało broną, // Aby rzucić ziarno // W poszarpane łono”. S. Chojnowski przedstawia rolnika, któremu po siewie „Wybujalo zaśpiewało szumem // wypieszczone jak dziewczyna pole ...” — *Wieniec dożynkowy*.

Zdarza się także, że chłopski poeci przenoszą symbolikę zapładniania z poziomu ziemskiego w wymiar

kosmiczny. Ważne jest przy tym, iż zachowują wówczas znamioną kulturową opozycję: niebo (wartość męska) — ziemia (wartość żeńska). Rozrodczymi znakami łączności między tymi sferami czynią promienie słoneczne i deszcz. Tego typu warstwę pradawnych odniesień odnajdujemy u F. Becińskiego: „Już wyjechały w pole plugi // (...). W niebo zapatrzona — // ziemia uśmiechnęła się // miłośnie — — — // Oto słońce zapładnia życie: // człek sieje — // wiatr niesie // i wszystko znów rośnie” — \*\*\* (*Już wyjechały*). Podobnie wypowiada się K. Maurer: „Deszcz padał noc całą // (...) napał ziemię // (...) by na siew nowy // zasilić łono // wiecznie żywych zagonów // matki-żywicielki” — *Deszcz u schyłku lata*.

W innych utworach gleba otrzymuje z kolei cechy ludzkie w kontekście wegetacji ziarna, kształtowanej na podobieństwo rozwoju płodu u kobiety. Motywy orki i siewu istnieją tu już tylko domyślnie, jako pominięty czynnik sprawczy. I tak, Z. Kupisz w wierszu *Za trud — chlebem wam będę pisać*: „... a ziarno każde życie wydało — // (...) weszło w stan błogi — tak jako matka // wydało na świat dorodne kłosy. // Utkane w ziarna (...) // jak płód gatunku w łonie dojrzały, ...”. A W. Czubernatowa w liryku *Modli się ziemia* dopełnia tę myśl prośbą gleby: „Deszczu mi dajcie i ciepła // radość wam uróde // (...) ziarno życia zakiełkuje w moim brzuchu ...”.

Sam akt rodzenia matki człowieka również narzuca swoje właściwości rolnym narodzinom. Najtrafniej tę odpowiedniość uzmysławia F. Łojas-Kośla, gdy w utworze *Rozmnożenie* mówi o „... uczności kłosów (...) głoszącej ziemi bliską // godzinę poczęcia // gdzie // adoruje // błogosławiąc jej rozwiązaniu // oczami niedowierzeń sam Bóg — // Cudotwórca ...”. U S. Chojnowskiego czytamy: „... snopowiązalka złożyła łan // jakby kobieta ciężarna // spoczęła na traw pościeli ...” — *Wieniec dożynkowy*. M. Burzyńska, po zobrazowaniu pracy plugów otwierających ziemi łono oraz uwidocznieniu aktywności deszczu i promieni słonecznych, powiada: „Z tego mariażu (...) rodzą się złote, // miłe dzieciątka, // co będą dla nas chlebem” — *Chlebny akt*.

Gleba, jak kobieta, spełnia także macierzyńskie zadania opiekuńcze. W liryku M. Burzyńskiej *Ziemia — matka* czarne skiby roli upodobnione do piersi kobiecych podają mleko urodzaju. J. Pocek w wierszu *Karmienie* w niezwyklej wizji kosmicznej przedstawia ziemię podającą niebu — tak jak matka dziecku — pierś z pokarmem:

często żniwną nocą  
ziemia w księżycu blask odziana  
gdy minie północ  
rozpina kaftan mroku  
i przy koników muzyce  
piers pełną — pszenic i żyt kopiec —  
podaje  
niebu do ssania (...)

dopiero gdy zza wzgórz wychyla się słońce złote  
jakby ogromnego pluga lśniący lemiesz  
ocierając niebu wargi — jak pieluszką —  
stadem szpaków  
kończy  
rozkoszne karmienie  
przy hymnie  
zbóż traw i kwiatów

A S. Kapłanowa w utworze *Matka do ostatka* ukazuje ziarno jako dziecko wyciągające ręce do opiekuńczej ziemi — matki.

# Lubelskie plecionkarstwo

**W** tradycyjnej gospodarce wiejskiej nastawionej na samowystarczalność plecionkarstwo odgrywało znaczną rolę. Plecionki spotykało się bowiem w zbieractwie, łowiectwie, rybołówstwie, hodowli, rolnictwie, budownictwie, sprzętarstwie, stroju i transporcie. Odgrywały one także ważną rolę w przygotowywaniu i przechowywaniu pożywienia. Szerokie zastosowanie plecionkarstwa jest niewątpliwie wynikiem łatwego zdobywania surowców oraz mało skomplikowanym, a niekiedy nawet prymitywnym sposobem wykonania. Nic więc dziwnego, że plecionkarstwo należy do jednych ze starszych dziedzin wytwórczości ludowej.

Na terenach położonych między Wisłą i Bugiem ludowe plecionkarstwo znalazło doskonałe warunki rozwoju, na co złożyły się głównie warunki fizjograficzne. Spore obszary leśne dostarczały korzeni i łyka, obszary nizinne obfitowały w trawy, wiklinę i rogożynę, zaś rolnictwo dawało słomę.

W zbiorach Muzeum Lubelskiego znajduje się blisko 500 eksponatów z zakresu ludowego plecionkarstwa, które wraz z opisem naukowym stanowią wystarczająco szeroką dokumentację tej dziedziny ludowej wytwórczości.

## Surowce, narzędzia i techniki plecionkarskie

Głównymi surowcami używanymi do wykonywania plecionek są: wiklina, słoma, rogożyna, łyko, pędy młodych drzew, korzenie sosny oraz pewne gatunki traw. Do podstawowych narzędzi zaś należą: nóż, metalowe widelki do okorywywania wikliny, przyrząd do lupania prętów, iglica drewniana — rodzaj szydła używanego do wyplatania przedmiotów ze słomy oraz drewniane formy i warsztaty do wykonywania koszyków rogożynowych. Archaiczne, pionowe warsztaty plecionkarskie, używane do ostatnich lat na terenach Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego, mogą być uważane za pierwowzory późniejszych warsztatów tkackich.

Wśród technik plecionkarskich wyróżnić można: żeberkowo-krzyżową, taśmowo-krzyżową, sznurkowo-krzyżową, spiralną, spiralno-pętłkową i warkoczową. Każda odróżnia się określoną specyfiką i zastosowaniem do odpowiednich grup wyrobów. I tak: techniką żeberkowo-krzyżową były wytwarzane głównie wyroby z wikliny, taśmowo-krzyżową koszyki rogożynowe na drewnianych formach oraz łapcie zw. „postołami” czy plecione torby na ramię, zaś sznurkowo-krzyżową koszyki na pionowych warsztatach plecionkarskich. Bardzo powszechną była technika spiralna, stosowana przy wyrobach ze słomy i trawy, zaś technika spiralno-pętłkowa, rzadko rozpowszechniona, używana była przy niektórych wyrobach ze słomy, głównie pojemnikach na zboże. Techniką warkoczową wytwarzano słomiane kapelusze, słomiane buty, a czasami i koszyki.

## Przegląd wyrobów

W klasyfikacji plecionek przyjęto za zasadę rozróżnianie według funkcji użytkowej, gdyż sam surowiec rzadko wpływa na typ, kształt, czy technikę wykonania. W lubelskich plecionkach wydzielić można następujące grupy wyrobów: koszyki, króbkki, miarki, talerze i misy, dzbanki, pojemniki zasobowe, plecione części ubioru, zabawki, plecione narzędzia rybackie i łowieckie oraz wyroby plecionkarskie różne. Wśród koszyków najpowszechniejsze są o kształcie półkulistym, rzadziej ćwierćkulistym, a już spo-



Antoni Chilimoniuk, Naczynia z trawy, Zaliszcze, woj. białkopodlaskie



Wacław Koperczak, Bańka słomiana wykonana techniką spiralną, Chmielów, woj. białkopodl.

radycznie spotyka się kuliste. Szeroko znane są także wyroby o kształcie owalnym, półwalcowatym, w formie połowy ściętego, odwróconego stożka- trapezowate czy prostokątne. Niektóre koszyki posiadają przykrywki w połowie otwierane. Funkcja tej grupy wyrobów jest niezwykle szeroka, służą bowiem do zbierania owoców leśnych, zbierania i przenoszenia owoców, dokonywania zakupów czy noszenia „święconki”.

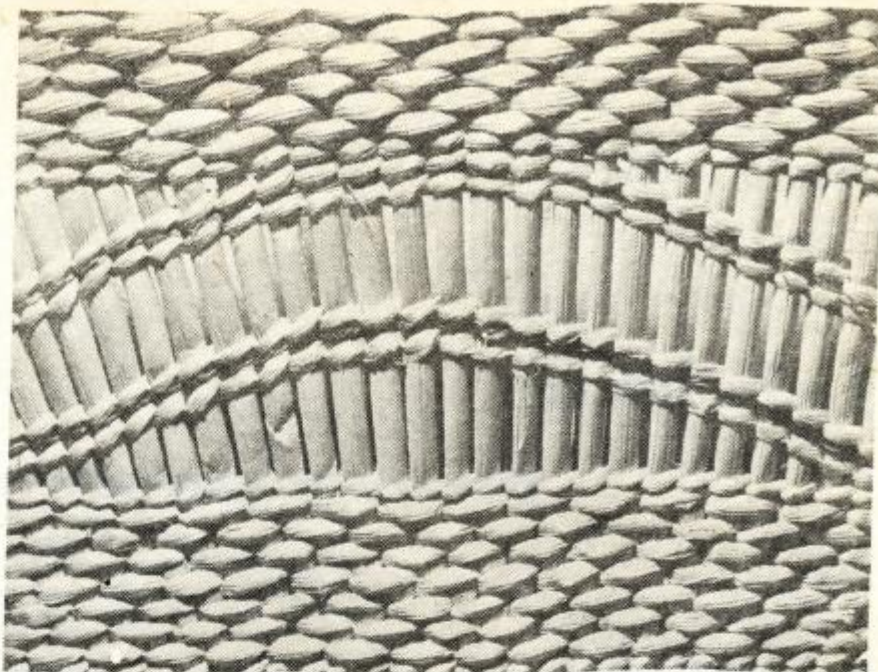
„Króbki” — to owalne lub elipsowate naczynia ze słomy, służące do siewu zboża, rzadziej do noszenia paszy dla bydła. Obecnie używane są rzadko i to przede wszystkim w północno-wschodniej Lubelszczyźnie. Niektóre z tych naczyń posiadają drewniane dna, przedłużające żywotność wyrobu.

Talerze i misy ze słomy służyły do przetrzymywania chleba na stole. Miały kształt owalny, kolisty lub formę płytkiego stożka.

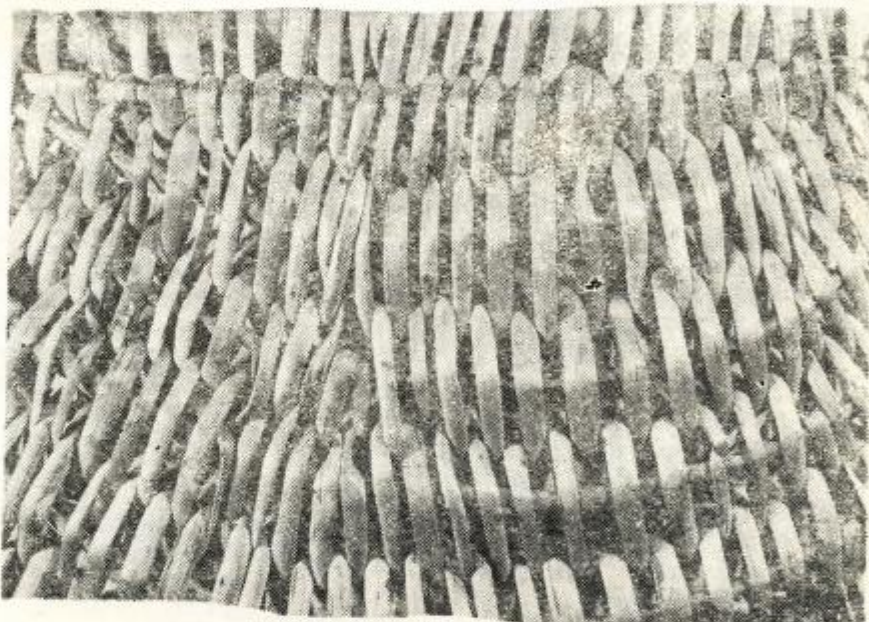
Dzbanki należały do rzadko spotykanych plecionek, a wykonywane z trawy, wikliny, słomy lub korzeni sosny służyły do zbierania jagód lub przechowywania nasion.

Duża różnorodność form i wielkości występuje wśród pojemników zasobowych, najczęściej wykonywanych ze słomy. Wydzielić można słomianki o przekroju poziomym kolistym, owalnym, elipsowatym lub zbliżonym do prostokąta. Zapatrzone zawsze w przykrywkę służyły do niedawna do przechowywania zboża, mogły pomieścić nawet kilkaset kilogramów ziarna. Mniejsze zaś przeznaczane były na przechowywanie różnych nasion lub zbieranie i przenoszenie jagód. Miały bardzo wąskie szyjki, co chroniło jagody przed przypadkowym wysypywaniem się z pojemnika.

Plecionkarstwo znalazło również zastosowanie w częściach ubioru, takich jak kapelusze, buty i torby na ramię. Wśród kapeluszy słomianych (rzadziej z trawy) można wyróżnić różne kształty i wysokości główek oraz różne średnice i formy rond. Onegdaj pleciono z łyka lipowego buty, tzw. „postoły”, w których jeszcze przed II wojną światową chodzono w wielu wsiach Podlasia i terenów nadbużańskich. Buty słomiane używane zimą, płytkie lub z cholewami, plecione były z grubych warkoczy. Do czasów I wojny światowej używano plecionych toreb na ramię. Składały się



Stanisław Grobel, Fragment koszyka rogożynowego wykonanego techniką żeberkowo-krzyżową, Jaworów, woj. lubelskie



Stanisław Pietrzela, Fragment koszyka z wikliny wykonanego techniką żeberkowo-krzyżową, Chlewiska, woj. lubelskie

Fragment plecionki ze słomy wykonanej techniką spiralną pętelową, Wola Korybutowa, woj. chełmskie



one z pojemnika głównego oraz głęboko nachodzącej przykrywkę połączonej z podstawą czterema sznurkami — służącymi jednocześnie do zawieszania torby na ramieniu. Spotykało się je w miejscowościach koło Bilgoraja, Włodawy, Parczewa i Chełma.

Zabawki są oddzielną grupą plecionek, na którą składają się wyobrażenia zwierząt (baranki, koziołki, jelonki, koniki, koguty, bociany, cietrzewie), laleczki, ozdoby choinkowe oraz kwiaty. Część wyrobów, szczególnie koziołki, baranki i ozdoby choinkowe, wzorowanych jest na pracach spółdzielni plecionkarskich, eksportujących znaczną część produkcji za granicę (głównie do krajów skandynawskich).

Plecionki występują również w grupie narzędzi rybackich i łowieckich, jako wiklinowe samolówki, tzw. „wiersze”, kosze do łowienia, przechowywania i przenoszenia ryb, wiklinowe bębniaki na ryby i raki oraz samolówki na dzikie ptactwo wodne. Plecionkarstwo ludowe znalazło również zastosowanie w wielu innych wyrobach, jak: plecione wykładziny wozów, płoty, ściany budynków (polepione gliną), sprzęty domowe (kołyski, kwietniki, sita, przetaki), sprzęty używane w hodowli (ule, gniazda dla ptactwa domowego), plecionki na gąsior, stojaki dla dzieci oraz jako tzw. galanteria domowa (pudełka, kasetki, torebki na grzebienie itp.).

## Zdobnictwo plecionek

Znaczna część plecionek posiada charakter artystyczny, uwidaczniający się w sposobie kształtowania wyrobów: odpowiednim doborze surowca, operowaniu splotem i fakturą oraz użyciem elementów kolorystycznych. Szczególnie duże zróżnicowanie i bogactwo form występuje w wyrobach z wikliny, słomy i korzeni. Choć wyroby te czasami przypominają kształtami naczynia garncarskie, to jednak sporo plecionek posiada oryginalne i niepowtarzalne kształty o doskonale uchwyconym profilu i trafnie dobranych proporcjach.

Obok samej formy, doniosłą rolę w uzyskaniu walorów artystycznych daje twórcom właściwe dobranie odpowiedniego splotu, który na powierzchni wyrobu tworzy ozdobną fakturę w postaci pionowych, promienistych, skośnych lub nieregularnych rytmów. Momentem różniącym lub potęgującym

fakturę jest trafny i przemyślane dobrany splot, w którym gęstość i grubość poszczególnych elementów plecionki wpływa na efekty światłocieniowe. Zdobnictwo fakturowe czy połączenie kilku rodzajów splotów (np. gęstego z ażurowym) daje ciekawe efekty artystyczne. Duże możliwości zdobnicze daje także zestawienie kolorowych surowców układanych w ornamenty geometryczne (np. współśrodkowe koła). Spotykane sporadycznie malowanie powierzchni koszyków wiklinowych w różne wzory geometryczne lub wyplatanie koszyków z malowanej rogożyny nie zawsze przynosi korzystny efekt dekoracyjny.

Lubelskie plecionki posiadają kilka cech wyróżniających je w skali kraju, a niektóre techniki i wyroby w pewnym stopniu wzbogacają tę dyscyplinę wytwórczości ludowej o nowe elementy. Dotyczą one np. odmiany techniki spiralnej, którą określono jako pętlikową, wykonywania warkoczy słomianych tzw. „Jamanych” słomianych naczyń z drewnianymi dnami (z okolic Włodawy), kulistych koszy na owoce, spłaszczonych pojemników na jagody czy oryginalnych w kształcie pojemników na kasze i nasiona (z okolic Parczewa).

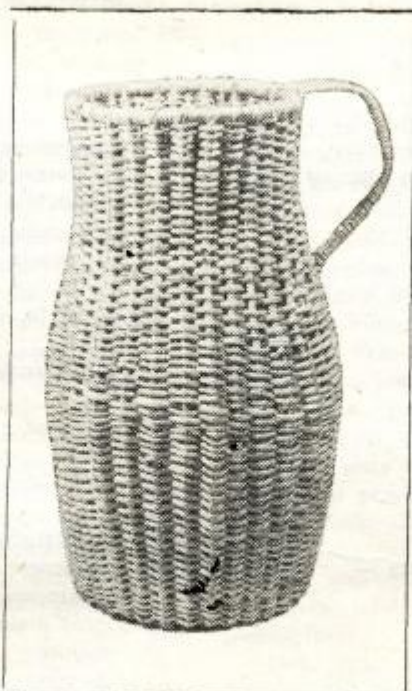
\* \* \*

Sztuka plecionkarska zdaje się zanikać bezpowrotnie. Przyczyn jest kilka, między innymi: łatwy dostęp do wyrobów pochodzenia fabrycz-

nego, brak następców dawnych plecionkarzy a także zbyt małe docenianie tej grupy twórców przez własne środowisko oraz przez badaczy i opiekunów sztuki ludowej. Plecionkarstwo przez dłuższy czas nie było uznawane za gałąź sztuki ludowej, stąd pomijano je nawet w wielu poważnych publikacjach omawiających polską twórczość ludową. Od czasu do czasu zauważyć można powrót do tradycyjnego plecionkarstwa w wybranych wyrobach, jak miało to miejsce z modą na słomiane maty, pojemniki na bieliznę czy koszyki na zakupy w latach 60-tych i 70-tych, kiedy to masowo były kupowane przez ludność miejską.

Zmierzch plecionkarstwa widoczny jest również na wszelkiego rodzaju wystawach, targach i kiermaszach sztuki ludowej, gdzie paru twórców — plecionkarzy „glinie” zazwyczaj w tłumie bardziej operatywnych rzeźbiarzy, malarzy czy garncarzy. Organizatorzy imprez powinni o tym fakcie częściej pamiętać. Np. w Kazimierzu nad Wisłą, podczas Festiwalu Kapel i Spiewaków Ludowych w czerwcu 1987 roku stoisko z różnorodnymi plecionkami zlokalizowane zostało przez samego artystę poza oficjalnymi Targami Sztuki Ludowej. Twórca, Stefan Bąkała z Gołębia, dobrze zna gust współczesnego, miejskiego odbiorcy, nie więc dziwnego, że jego wyroby znajdowały licznych nabywców.

O plecionkarstwie powinni pamiętać również etnografowie z Czepeli, muzeów i specjaliści ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych mający bezpośredni kontakt z twórcami. Rozmowy, konsultacje i sugestie, czy wreszcie częstsze zapraszanie plecionkarzy na wystawy i targi mogą w dużym stopniu przyczynić się do kontynuowania, tak ongiś żywotnej dziedziny ludowej sztuki. Warto zastanowić się nad organizacją ogólnopolskiego konkursu plecionkarskiego, zakończonego wystawą pokonkursową i katalogiem, jak to miało miejsce 21 lat temu w Muzeum Okręgowym w Lublinie w odniesieniu do Lubelszczyzny. Tamten konkurs przeszedł wszelkie oczekiwania. Może i tym razem będzie podobnie, wówczas do STL trafią nowi mistrzowie plecionek. Jak dotąd bowiem, plecionkarze są grupą bardzo liczną w tej organizacji, jest ich zaledwie 30 wśród ok. 1600 twórców-plastyków.



Jan Dudyk, Dzbaneł z korzeni sosny, Dolhobrody, woj. białskopodl.

# \* TRYBUNA POETYCKA \*

We wsiach i miasteczkach żyje i tworzy spora grupa poetów odizolowanych od większych środowisk literackich. Swojego miejsca i oparcia w grupie szukają bądź w towarzystwach regionalnych, bądź w dynamicznych Kołach Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Dziś w „Trybunie poetyckiej” prezentujemy wiersze: Stefana Żółtowskiego wybrane z tomu *Oswajanie krajobrazu* (nakład Towarzystwa Przyjaciół Myszkowa), Romana Bańkowskiego ze zbiorku *Zimne światło* (wydany przez Wydział Kultury UM w Sanoku) i Elżbiety Grabosz (wiersz nagrodzony w konkursie ogłoszonym dla uczczenia 42 rocznicy wyzwolenia Kielecczyny i Starachowic — zbiorek *Wyzwolenie* (nakład Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Starachowicach).

## ROMAN HENRYK BAŃKOWSKI

### Okno

Wiele okien  
a tylko jedno moje  
z matczyną ręką  
zza odsuniętej firany  
Codziennie koło niego  
przechodzę — milczy  
ukrzyżowane na zawsze

### Nie płacz

Dlaczego płaczesz mamo  
przecież to tylko trąbka gra

Tak synku  
to tylko trąbka  
ona co dzień sama

z koszar wraca  
o tak późnej porze

## STEFAN ŻÓŁTOWSKI

### Dzieciństwo

życiorysów naszych zdania najważniejsze  
i miejsce na ziemi  
gdzie wierzy się ludziom  
starym baśniom  
kształtom rzeczy —  
już sen oczy morzy  
szeptany pospiesznie dziecięcy dekalog —  
w pudełku bunt schwytanym wieczorem chrabąszczy —  
mruczy kot —  
budzi kur —  
o świecie wyprawa w nieznaną —  
wierny pies —  
tajemny płot —  
za nim  
drzewo dobrego i złego —  
i gwóźdź  
cicha tragedia kolan łokci portek —  
w kieszeni proca  
kawał chleba  
i jabłko złote —  
za wsią kasztanowe wzgórza  
pole strasznych bitew do pierwszego guza —  
i staw  
jak ocean wielki —  
Smocza Wyspa pośrodku  
w głębi z piasku usypane porty —  
gaśnie słońca czerwona bania  
na wodzie tańczy gwiazda wieczorna —  
płyną niebieskie okręty —

## ELŻBIETA GRABOSZ

\* \* \*

naszym dzieciom opowiadam  
w obozie śmierci — Majdanku  
długo bito dziewczynę  
tego dnia  
czy wiesz za co?  
?  
— za to, że była Polką?  
Nie!  
— za znaną kromkę chleba?  
Nie!  
— za skórę słoniny wyżutej przez inne?  
Nie!  
bito polnische Schwein  
!  
aż rozluźniły się kurczowo  
zaciśnięte palce  
w kropelkach krwi  
leżał maleńki krzyżyk  
zrobiony ze szczoteczki  
do zębów...  
„Boże miej nas w opiece”  
— szeptały cicho  
ból wykrzywione usta!



## Powozownictwo.

## Część II

*Po wszystkich razem drogach tętnią i turkocą  
Taradajka za koczem, koczyk za karocą,  
Tu się cisną przez groble lub też drą przez lasy  
I lekkie soliterki i ciężkie kolasy,  
Tam znów dezobliżantki, dormezy, skarbniczki,  
A cwałem i na przelaj graniczkami bryczki.*

Ten wiersz poety, Franciszka Morawskiego, trafnie określa mnogość i różnorodność pojazdów polskich, która była łatwo dostrzegalna podczas sejmów i sejmików, jarmarków, odpustów, a w stolicy także w dzień powszedni czy święto.

Wiek XVII obfitujący we wszelakiego rodzaju uroczystości daje szanse nowej odmianie karety; letniej, maksymalnie odkrytej, która, jak w osławionym wjeździe Anny Caroli do Krakowa w 1592 roku, ma nad powozem baldachim rozpostarty na czterech dekoracyjnych słupkach, ku ochronie przed słońcem, jednocześnie taki, by nie przesłaniał jadących osób, ich kreacji i kosztowności. Takie pojazdy, określone przez ówczesnych pisarzy karetami, koczami lub powozami, były pierwotną formą brozka. Z początkowo płaskiego baldachimu zrodził się wypukły, czterospadowy dach, a ponieważ kształtem przypominał najprostszą konstrukcję brogu w Polsce, nazwano ten nowy typ pojazdu brożkiem. Dowieszanie, dla ochrony, do dachu brozka różnego rodzaju zasłon ze skóry bądź materii podsunęło konstruktorom właściwą formę karety przez zastąpienie osłon nietrwałych trwałymi; odtąd będą one niezależnie od ich zmiennych form i wielkości jednoznacznie nazwane karetami i będą nam towarzyszyć aż po XX wiek.

Przy określaniu typu pojazdu nie trzeba się sugerować koźlem stangreckim, który jest konstrukcją niezależną i zarówno w brożkach, jak i w karetach zjawia się dopiero w czterdziestych latach XVII wieku. O określeniu pojazdu decyduje konstrukcja i kształt nadwozia a nie zaprzęg, czy sposób powożenia. W tym czasie nie znano jeszcze wieńca skrętnego, następuje jednak wykrystalizowanie się kształtu brozka nader ozdobnego, który na długo stanie się naszym pojazdem najbardziej uniwersalnym i ulubionym dzięki wyniesieniu wysoko i osadzeniu na osi koźła stangreckiego. Pociągnęło to za sobą zmianę zaprzęgu, którym dotąd powoził foryś, teraz stangret. Zaprzęgi komponowano ze specjalnie hodowanych koni o rzadko spotykanej maści, na przykład izabelowatej (gliniastej), fryzując im grzywy i ogony. Dodajmy tu, że konie wiozące Ludwikę Marię, żonę Władysława IV, były jabłkowite, miały malowane na czerwono grzywy i ogony. Wiemy również, że król ofiarował jej taranty, są to przykłady modnych i cenionych maści koni używanych do paradnych cugów w XVII w.

Od czasu zawieszenia pudła pojazdu na pasach i tym samym oddzielenia go od podwozia, drugim węzłowym zagadnieniem konstrukcyjnym stało się wynalezienie sworznia i zastosowanie go do podwozia celem uruchomienia przedniej osi. Na ten temat brak jest konkretnej literatury, jednak mamy prawo wnosić, że nieliczne pojazdy drugiej połowy XVI wieku w Polsce mogły już posiadać sworznię, a tym samym możliwość skrętu w lewo i w prawo do około 30°, ale praktycznie nastąpiło to dopiero w XVII wieku. Tylne koła są niewiele większe od przednich, wszystkie nabijane płaskimi kawałkami żelaza i ogromną ilością dużych gwoździ.

Lando powstaje z końcem XVI wieku na podwoziu kolebki jako nowy typ pojazdu letniego, skutecznie chroniący od wiatru i kurzu dwoma skórzanymi budami złożonymi w „harmonię” z konstrukcją nadwozia o dwóch analogicznych, szerokich siedzeniach umieszczonych naprzeciw siebie z dwoma wejściami po bokach. Lando jako pojazd dworski przetrwało do drugiej połowy XIX wieku, później stało się miejskim eleganckim pojazdem wyjazdowym. Landa, brożki i karety używane były jednocześnie. Wkrótce zamknięte kartę wyparły inne powozy.

Dwuosobową kolebkę z otwartym przodem o dwóch balskach wspierających przednią część dachu nazywano karetką. Tę małą karetkę XVII wieku należy uznać za pierwowzór, oczywiście nie dosłownie, przyszłej karety coupé. Wygląd zewnętrzny dwuosobowej karety, jak i jej luksus miały dość dużą skalę rozpiętości. Karety znane były i używane przez niektóre panujące dwory już w końcu XVI w., ale upłynęło jeszcze pół wieku zanim karety wykształciły swoją barokową formę, było to możliwe dzięki kilku podstawowym udoskonaleniom. A więc: 1564 r. Anglia, pierwsza kareta o ruchomym skręcie, ten sam konstruktor, Ripon, zastosował w 1584 r. cztery niskie słupki do zawieszenia, co pozwoliło niezależnie podwozie od nadwozia. Oszklenie przyszło z Włoch do Francji, na razie dawano je tylko do małych karek, duże posiadały szerokie drzwi i zasłony zamiast szyb. Około połowy XVII wieku wymyślono element konstrukcyjny podwozia nazwany „łabędzią szyją”, który pozwalał przy zastosowaniu małych przednich kół na duży skręt przedniej osi, wynaleziono resory piórowe, co doprowadziło do zmiany kształtu pudła dostosowanego do wygiętej linii rozwoju i jego kołyszących ruchów. Ścianki prostopadłe zmieniają się na pochyle, później bombiaste, następnie wklęsłe, by znów wrócić do prostopadłości.

Dekoracje: renesansowy ład, porządek występował na słupkach zawieszenia, pełnych ozdobnej rzeźby. Barok przejawiał się w barwności, przepychu, dużej ilości koni, uprzęży, liczebności kawalkad, w różnorodności i niepowtarzalności. Sama kareta była jeszcze renesansowa

„z ducha”. Pod koniec XVII wieku zmieni się dekoracja, przeładowanie elementów dekoracyjno-rzeźbiarskich przerośnie sens użyteczności pojazdu, taką okazję stwarzały u nas sejmy i sejmiki.

Istniały ośrodki wytwórczości pojazdów w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Tomaszowie Lubelskim, Toruniu, Pabianicach, Zólkwi. Oprócz tych, w małych miastach, działały zespoły rzemieślników uzależnione od właścicieli tych miast, możnowładców i magnatów polskich mających wpływ na jakość wyrobów i efekt.

Począwszy od połowy XVII w., niemal przez całe osiemnaste stulecie, pracują konstruktorzy nad udoskonaleniem budowy podwozia pojazdów osobowych. Chodziło o szybszą i wygodniejszą jazdę. W 1670 roku posłużono się po raz pierwszy stalowym resorem. W XVI w. stosowano do zawieszenia konstrukcję drewnianą. Postęp techniczny wpłynął bezpośrednio na mnożącą się liczbę pojazdów i ich typów. Karety przestają być wytworami anonimowymi. Snycerze i rzemieślnicy — artyści umieszczają na nich swoje nazwiska.

Przepych baroku ugruntuje się w pierwszej połowie XVIII w., by sfolgować dopiero w latach siedemdziesiątych i ustąpić miejsca wytwornemu klasycyzmowi. Przebogate dzieło sztuki jeżdżące na rzeźbionych kołach zmienia każdą funkcjonalną część pojazdu w trójwymiarową scenę figuralną. Pudło nie ma ani jednej ściany prostej. Wszystko się łamie, uwypukla, górna część jest ażurowa, ścianki zastąpiły ogromne szyby ze wszystkich stron, brokaty, adamaszki, aplikacje, hafty złotolite i srebrne. Dach kryty skórą tłoczoną we wzory roślinne lub haftowany bogato, do oglądania z okien kamienic. Moda na chińszczyznę w drugiej połowie XVIII wieku każe karety zdobić *chinoiseriami*.

Począwszy od końca XVII wieku rozpoczyna się rozwój różnych typów pojazdów, które nieprzerwanie będą się mnożyć, by dojść do zenitu w drugiej połowie XIX w. Będzie to poza karetami, kolaskami, koczami bezpieczna w jeździe berlina z przednim i tylnym podwoziem oraz pełnym wieńcem skrętowym. Na podwoziu berliny, wizawy, dezobliżantki czyli soliterki, bastardy i dormezy. Pojazdy odkryte, czyli powozy, stanowiły: kolaski, kabriolety, landa, koczyki, kariołki, faetony, linijki, taradajki, wreszcie polskie bryczki. Poza tym cała grupa wozów transportowych z kolasami, biedakami, furgonami i skarbniczkami włącznie, łatwo dostrzegalna podczas sejmów, sejmików, jarmarków czy odpustów.

Wynalazkiem rodzimym, bardzo spopularyzowanym i zaspokajającym wszelkie potrzeby stała się bryczka. Każdy region kraju miał swój ulubiony typ przystosowany do lokalnych warunków. Bryczki zmieniają kształt i dostępują pewnej nobilitacji w XIX wieku. Będą na

resorach olejowych, bez przykrycia, ale zawsze wygodne i lekkie. Powszechnie używane w miastach i na wsi stały się najbardziej uniwersalnym i ulubionym pojazdem Polaków, aż do połowy naszego stulecia. Za przykładem Polski bryczka przyjęła się i w innych krajach Europy.

Polacy również wprowadzili szereg własnych udoskonaleń przyjętych i na zachodzie, żeby tylko wspomnieć o wynalazku Franciszka Sapalskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wymyślił stopień zamykany do wewnątrz za przyciśnięciem nogą, a za pociągnięciem rzemyka otwierany, dając tym możliwość opuszczania pojazdu bez pomocy służby. Podobnie było z wynalazkiem, który mógł powstrzymać ponoszące konie. Te i inne ulepszenia następowały z chwilą, gdy pojazdy nabierały coraz bardziej charakteru środka komunikacji i zbyteczne stały się zastępy służby. Ulepszenia te wprowadzają pojazdy w nową epokę największego rozkwitu pojazdu konnego. Zapoczątkowany w ostatniej ćwierci XVIII w. rozwój powoźnictwa polskiego wzmałgał się z roku na rok. Prosperowały coraz liczniejsze manufaktury, warsztaty i fabryki znajdujące zbyt u szerokich rzesz społeczeństwa w kraju i za granicą. Mnożą się typy pojazdów i ich odmiany, powstają wybitnie polskie odmiany, zwłaszcza pojazdów lekkich. Zależnie od okoliczności, pory roku i kiesy używano odpowiedniego typu *wehikułu*. Wiek XIX tworzy pojazdy dla przyjemności samego powożenia, do spacerów, do polowania czy uprawiania sportu. Najciekawszą grupą są bryczki w różnych wariantach, a wśród nich bryczka warszawska. W ogóle bryczka święci triumf, także i w XX wieku, zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Do ostatnich największych fabryk bryczek należy zaliczyć: „Wyrób Powozów, Wózków i Sanek” Antoniego Wójcickiego w Tarnowie, największą w Polsce „Szydłowiecką Fabrykę Bryczek Braci Węgrzeckich”, „Fabrykę Powozów i Bryczek Braci Kabas” w Zamościu i „Fabrykę Powozów” Albina Bogajewicza w Pniewach Wielkopolskich.

Dziś „Warsztat Powoźniczy” Michała Bogajewicza jest tylko częścią przedwojennej, wielokrotnie większej fabryki. Istniejące na terenie byłej Wielkopolski warsztaty produkują do dzisiaj prowincjonalne karety, powozy, bryczki a nawet karawany na potrzeby miejscowe i niektórych miast Polski. Pracują i pojedynczy majstrowie powoźnicy jak Edward Kupiński ze Slesna. Jest to jednak zanikający zawód. Druga wojna światowa położyła kres konnemu pojazdowi. Ginie świadectwo dawnego, urokliwego życia.

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### Nieszczęśliwy

#### Podział majątku

Tobie willa, dla mnie fiat,  
Ojcu starczy koń i bat.

W mieście willa,  
na wsi dacza,  
och, ty doło ma  
tułacza.

#### W karczmie

Pije Kuba do Jakuba  
zaś lzy w domu leje Iuba.

## Redaktorze Jasny!

Jestem szczęśliwa, że znalazłam taki duży papier, mogę na nim napisać dużymi literami długi list! Od lipca myślę jak Ci tu odpisać i co napisać. Najpierw to myślałam, e, mam czas, za tydzień napiszę, jak się obrobie. Potem robiło się coraz później, pisałam felieton cały miesiąc i coraz głupszy się stawał. Czas uciekał, termin minął, poczęłam rozmyślać, jak się wymigać, może nie dostałam listu, albo mi się zgubił? Ale leżał przede mną wciąż. Wylazł z najgorszego bałaganu na wierzch i kiął w oczy. Wreszcie kupiłam „Twórczość Ludową”, wyrzuty sumienia zaczęły łomotać, gwizdać i jęczeć, ale zagłuszone zostały pracą fizyczną. Dziś leje i ziąb, a Pan Czubernat pojechał w świat i jestem wolna jako ptoska! Od rana do Ciebie piśszę! Pisałam codziennie w myślach! Wspominałam sobie wycieczkę na Litwę, jedno z najpiękniejszych przeżyć moich i te różne Zjazdy i czasy, kiedy byliśmy sami swoi, a na domku kempingowym w Kazimierzu (zajmowanym wraz z Hanką Nowobielską i Emilią Michalską) mogłam umieścić napis „Tu mieszkają ładacznice”. Panie Weremczuku, najmilszy, poeto, Stasek ja naprawdę napiszę i będę pisać felietonki, tylko za chwilę. List Twój mnie zaskoczył i nie wiedziałam co napisać. Miałam również zastój twórczy, wypilałam na to parę kropel wiadomego płynu i nic. Nie ruszyło. Pracy w polu do jasnego gwinta i trochę! Rodzice się posunęli w wieku. Tata, biedak mój, oślepił, a gazdówceki nie popuscom i krowina jest (krowa jak byk!), wszystko na moich rękach. A tu i wypić by się zdało i zakolofić z kolegami, i w domu musi być obiad, i wszystkie inne cholerne lary i penaty, czy jak tam się zwą. Poczekaj, nie rzucaj jeszcze listem o ziem! Zaraz napiszę coś konkretnego.

Jesteśmy sieroty, umarł nasz Staich, nikt już tak nie zna gwary, jako ceper, jak On znał i umiał. Organizujemy święto poezji góralskiej w Rabie Wyżnej, co roku. Teraz będzie 21—22 listopada, pošię Ci zaproszenie. Zawsze przemawiał Pan Staich. Teraz nie wiem kto, powie o gwarze, o gwarach w literaturze, w życiu. Może Pani Kraj-

ka? Ona była u nas kilka razy, dawniej, potem Staich się gniewał na nią (dziecinna zazdrość o góralszczyznę, co?). Stasek, za dużo mom do godanio na roz, a papiór, choć teli, pokazuje koniec. Kapke jesce napisze o sobie, a potem sie popytom, jako u Tobie? To Stowarzyszenie już nie takie, wszystko wkoło już nie to. Czasy, kiedy Pietrakas prał śpikami o główną ulicę Wilna i tupotał kopytem pod muzeum Czurlionisa, przeleciały, piękne były te

czasy! Co się stało Józkowi Małkowi? Pisał On: „Wódka łódka chlup trup” Józuska ześ?

Oficyna Sądecka wydała mi „Pastorałki krzesane”. Szkoda, że Staich mi o tym powiedział dopiero po wydaniu, bo bym napisała nowe. Uzbierał w papierach i wydał, biedaczek. Potem „Płoty za koty”. Też takie marne wierszydupki. Jestem poetką, mój poeto, ale napisać wierszyk jest mi bardzo trudno. Siedzą w brzuchu i wyleżć nie

Stanisława Cukier, Fragment narożnika chusty, Zakopane, woj. nowosądeckie

Fot. Archiwum



chcą. Czasem trzeba (często trzeba) pieniędzy jakiś na fałsz, kolaboruję więc z różnymi gazetami, placą. Hanusie wydaliśmy za Bogusia, bardzo dobry człowieczek, nie pije i nie pali, uczynny, gazdujemy oba. Jest nauczycielem, szkolnictwo jest chore, nauczyciele obskują wszystko, nie mogą sobie poradzić z wariactwem programów, wytycznymi, pomysłami „naszej szkapy” ministerki i zrażają dzieci, już zresztą w domach zrażone. Nikogo nic nie obchodzi, nikt niczego nie wymaga do końca, nie uczy dzieci pokory, przyjaźni, umiłowania przyrody, szacunku do pracy, bo każdy jest niepokorny, nie miłuje przyrody i różnych gadzin i gąsienic, a pracuje, bo musi. O jasny Wojtek! Ale napisałam! Boguś jest inny. Każę dzieciom mówić dzień dobry, przechodzić przez mostek i ścieżką, a nie przez płoty, wykonywać zadania porządnie i do końca, i jest głupek. He! I mu wreszcie wleją rodzice, że dręczy biedne dzieci jakimiś abstrakcyjnymi obowiązkami! A jacy nauczyciele na niego krzywi, bo on mówi: — Jak wy, koledzy, możecie dzieciom mówić o szkodliwości palenia, jak sami kurzycie, kiejby kuminy Huty Katowice! He, he.

W polityce u nas to samo, co u Was. Duże i tłuste litery w gazetach i dużo wody z telewizora. Niech sobie leją. Może znajdzie się jaki reformator, że to wszystko reformuje. Ale czy to jest możliwe?

Teraz dostałam list od Was, napisała Pani Maria Brzezińska. Na wierzchu nie było widać kto i pomyślałam — to Stasiu z fiksami. Ryktuj się Wanduś, na porządne lanie. Nie obrażaj się na mnie, nie mogłam napisać, ręce miałam związane i w głowie ciasto. Pisz do mnie Pani Brzezińska, że mam 50 lat! Mam sobie psiokrew. Jestem zdrowa i wesoła, tłusta i cnotliwa. Z przymusu, bo już jest setki młodych i coraz młodszych. Nie zdroszczę. Siedzę sobie w kuchni, wierszyki piszę na denkach rondelków, z widelcami gwarzę. Uciekam do lasu, zbieram grzybki, albo podziwiam żmije. Żyją jeszcze nie liczne, takie piękne i tyle się ich boję, ile podziwiam. Marynuję i kiszę jarzynki przeróżne, winka bulgocą w gąsiorkach, synek zdrowy, kotów mam sześć, przeróżnych: Tudziar rudy, bez zębów, przybłąda, Białka — podrzutka, Oriana z hodowli, wsturzyco jak ta Fallaci, dziennikarka włoska, oraz trzy jej

dzieci, jeszcze nie nazwane. Krowie jest Malina, psu Franek. Swinka morska nazywa się Myszek. Żyjemy w zgodzie z ich pchłami.

W lecie dostałam medal, ktoś mi go podrzucił, taki z orzełkiem i Polską. Na książeczce pisze, że w 1984 r. nadali ale „przyszedł” dopiero w tym roku. Szpilka była już zardzewiała. Taki mi się to podoba, że muszę Ci opisać. Nie było mnie doma i ktoś przyniósł, położył na stole! Jak śmiesznie! Innym ściskają ręce, a myślą: mam Cię gdzieś, albo — znam Cię, przypną ci krowo, do cycka, wrzaśniesz, jak szpilkę... Hy, hy, a mnie po cichu, na stół. Pisz na nim: „Walka, Praca, Socjalizm”. Nie walczyłam nigdy o nic, jestem pogodnego ducha, jakby tacy wszyscy byli, to byiby ustrój niewolniczy do dziś. Od pracy uciekłam w krzaki, a ona mnie łaps za kark, teraz pracuje dla przyjemności, co mnie mają za to nagradzać? Socjalizm, co to jest? W encyklopedii wyczytałam, tyle tych socjalizmów. Figa skończył się papiórek.

**Pozdrawiam  
Wanda**

## CZESŁAW UJOŃSKI

### Mój żywot tak się ukłodoł

Urodziłem się 7 października Roku Pańskiego 1930 w Chochołowie. Wywodzę się z rodziny mieszannej, a bo to pradziadowie ojca, to ponoć jakasi ślakta była, zaś moja Matka to pochodzi z cystyk korzeni góralskich. Było mi 7 років, zaconeć chodzić do szkoły. Przed wojną skończyłem 2 klasy powsechnie, zaś za Niemca chodziłem bez 4 roki na wyrówki, kie był cas, bo trza było w chałupie Matce pomóc, bo Ojca Niemcy posukiwali, bo przed wojnom do jakiejś organizacji nalezoł. Po wojnie ta sie wiencej w lutym w holak z owieckami przesiedziało, casym sie na corno bez granice do Luptowa skocyło źlebam, bo tam w takiej dziedzinie, Kokawa sie zwie, miołek se frajerke a na miłość i serce to paragrafu ni ma. Ci Panowie w tej Warszawie djabłów zjedli, ze nom te hole i lusy wydarli, i ni ma kany z owieckami iść paść. Powiadają ci Panowie, ze ratują przyrode i obycaje ale sie hrubo mylą, kiebyście to wiedzieli, jakie dawne były nase Tatry piękne i wesołe, kiedy se juhas na wiersku zaśpiwoł a w dolinie mu dziwcyna zalukała, to sie az cosi robiło. A teraz po tyk ceprak w nasyk holak co chodzą,

to ino papirków i pudełek po konserwak sie tłuce, kwiotki i trawa ślachetno zginyjna, ino pokrzywy rosna, bo owiecka gleby nie poruso i za przeprosyniem sie nie wysro. Ale Was barz przeprosom, ze nie pisym o sobie ba Tatrak. Ale jo ich nad zycie rod widzym, więc biermy sie do rzeczy. Przy wojsku jek nie slozył, bo mom reke zepsutom. Ozynilek sie w 1952 i z moja ślubną zaloylek gospodarka. Mielisny trzy córki; jedna sie wyucyla na panią i jest w Zakoponym dyntystką, dwie pojechały, jak to powiadają, za chlebem panie, za chleom, do Hameryki, bo tam momy rodzine. Jo tam tyz był w 1982, ale niedługo, jeden rok, bo mi sie barz kutwilo za holami. Bylek ciekawy, jako tyz tam zyją, bo mi pisali, ze w sapie robią, karą jezdzą. A tu w miescie siedzą. To sie tyz jek dowiedziol, ze sapa to fabryka, zaś kara, to auto a u nas w sapie sie mo krowy i karą sie jedzie do lasa po drzewo. I znowi zamiast o sobie, to pisym o Hameryce. Wiec to tak bylo za młodyk roków, pomogolek Działkowi portki syć i ine goraiskie roboty robić, to sie tego nie zabacyło a ze zdrowie pochybiło, to syjem troche do „Cepelii” i mój kierownik kozol mi opisać choć krapke o moim zyciu. Tok Wom troche opisol, a o moik grzychak sie nie przyznam.

Ten tekst wykorzystaliśmy bez zgody Autora, wyjąwszy go z ankiety, jaką przysłał do STL. Miał służyć za życiorys. Wydał się nam tak żywy, interesujący, niemal literacki a jednocześnie prawdziwy, że postanowiliśmy go opublikować. Przepraszamy Autora za możliwe przekłamania gwarowe powstałe na skutek trudno czytelnego rękopisu.

# POLEMiki

**Co** to jest? Jakiego rodzaju? Co ma oznaczać lub kogo ma oznaczać? U nas na wsi „kany” oznaczało w gwarze i dzisiaj też, „gdzie”? Ale w podpisie artykułu „Reformatory STL” zamieszczonego w „Twórczości Ludowej”, Nr 2/3/ z 1987 roku co i kogo ma oznaczać? Widocznie te cztery litery KANY nie mogą mówić, bo moim zdaniem jest to synonim strzelania „z za pięt”. Widocznie, bo KANY nie posiada na tyle prymitywnej odwagi, ażeby się odsonić przedstawić i podpisać uczeni. Dla mnie sprawa jest jasna i nie chcę żadnej odpowiedzi.

## „KANY”?

Stawiam pytanie, kto i z jakiego tytułu upoważnił jakieś cztery litery — „KANY” do zabierania głosu w tej sprawie? Z jakiego tytułu porywa się na krytykę nie w pełni znanych mu faktów, tym bardziej, że niektóre z nich są z gruntu fałszywe i kłamliwe. Kto „to” upoważnił do wydawania opinii i sądu, jakby miał prawo udzielania pouczeń? Uznaję w pełni uzasadnioną krytykę, ale też lubię grać w otwarte karty. Aby uzasadnić swoje stanowisko, nie będę przedstawiał swojego życiorysu, wystarczy, że odpowiem tej „KANY”, iż przekroczyłem 75 lat życia, i że między innymi posiadam medal „Sylwetka 83”, a takich sylwetek w Polsce z tego rocznika jest około 300.

A teraz ad rem, krótko, bo na ten temat mam materiału na średniej wielkości książkę. Otóż na VI Zjeździe STL w Kielcach zabierając głos w dyskusji, zwróciłem uwagę na dysproporcje — Zarząd Główny a Rada Naukowa. Oczywiście nie wiem w czym interesie leżało pominięcie mojego głosu w sprawozdaniu ze Zjazdu zamieszczonym w „Biuletynie Informacyjnym

ZG STL”. Widocznie już „podpadłem”, gdyż nie zaproszono mnie (mimo obietnicy) na VII Krajowy Zjazd do Nowego Sącza. Lecz nie w tym rzecz. Na podstawie niezbitych dowodów, od naszych kandydatów i twórców rzeczywistych, stawiałem i dalej stawiam wniosek o zreformowanie sekcji Rady Naukowej. Twierdzą stanowczo, że w istniejących sekcjach muszą się znaleźć twórcy-praktycy, członkowie rzeczywisci STL. Nie trzeba uzasadniać, że wśród nich, w zdecydowanej większości, są twórcy utalentowani o bogatym dorobku praktycznym i teoretycznym, którzy mają pełne prawo i z czasem li tylko oni będą o tym decydować, kto może być przyjęty na członka rzeczywistego STL. W wyjątkowych sytuacjach można będzie zasięgnąć rady lub informacji od profesjonalistów, których już dziś mamy pod dostatkiem w każdym województwie. I to jest moje „credo”, uparte dążenie, wbrew ludziom, którzy

twórców ludowych mają za „pariasów” i chcieliby nad nimi, jak w średniowieczu przewodzić.

Te i tym podobne refleksje przewijają się od wielu lat w wielu publikacjach. Na częściowe uzasadnienie tego, co powiedziałem, mam epizod ze spotkania kwiaciarki z profesjonalistkami, które krytykowały sposób wytwarzania. Wówczas kwiaciarka przyniosła co potrzeba, bibułki, druciki, nożyczki itp. i poprosiła o pokazanie jej, jak się to robi? No i stało się, żadna z dyplomowanych profesjonalistek nie mogła uczynić zadość kwiaciarence. Podobne przykłady z różnych dziedzin można mnożyć i nie dziwnego, że kandydaci i twórcy mają zastrzeżenia do, czasem kompromitujących, decyzji o przyjęciu na członka rzeczywistego STL.

Swojego stanowiska nie wyssatęm z palca, ale opieram je na dokumentach zebranych w czasie pracy na terenie województwa bielskiego. Nie pora i miejsce na wysuwanie, czasem niesmacznych i przykrych, przykładów. Twierdzą dalej z całym przekonaniem, że reforma w STL musi nastąpić, czy to się

komuś podoba, czy nie, bo analfabetyzm, jak szkolny tak i społeczny, został już dawno pogrzebany. To „credo” pozostanie w dokumentach STL. I przyjdzie czas, że trzeba będzie do niego wrócić. Ja nie mam zamiaru więcej na ten temat dyskutować.

**STANISŁAW  
BABUCHOWSKI**

### OD REDAKCJI:

Zgodnie z prośbą autora przeczyliśmy pełny tekst polemicznej wypowiedzi Stanisława Babuchowskiego związanej z felietonem „Reformatory STL”. Nie stosujemy się natomiast do jego życzenia, by tę wypowiedź wydrukować bez komentarzy, bowiem dotyczy ona również i redakcji.

Otóż pragniemy przypomnieć, że wielu felietonistów tradycyjnie zamiast nazwisk używa kryptonimów i sprawa ta nikogo nie powinna dziwić. Nazwisko znane jest redakcji i ona decyduje czy osoba ta jest kompetentna czy nie. Ani felietonista, ani redakcja nie miała zamiaru uchybić wiekowi czy zastęgom pana Babuchowskiego, sprawa ta nie ma nic do rzeczy, bowiem kto zabiera głos publicznie, musi się liczyć z publiczną reakcją. Nie wypowiadamy się w sprawach merytorycznych polemiki poza jedną, mogącą czytelnika wprowadzić w błąd. Otóż o przyjęciu każdego kandydata na członka rzeczywistego decyduje Zarząd Główny STL złożony wyłącznie z twórców ludowych. Rada Naukowa jedynie opiniuje twórczość kandydatów, a w posiedzeniach jej poszczególnych sekcji biorą udział odpowiedzialni za daną dyscyplinę wiceprezesa ZG STL.

Jeszcze jedna informacja; Stanisław Babuchowski nie jest członkiem rzeczywistym STL, tylko członkiem wspierającym. Członkowie wspierający mają obowiązek popierania idei Stowarzyszenia i dobrowolnego świadczenia na jego cele. I za to należy się im wielki szacunek. Ich poglądy natomiast są ich sprawą osobistą. Ceniśmy sobie wysoko szczerą i nawet najbardziej ostrą wymianę poglądów ludzi głęboko zaangażowanych. Stąd tyle miejsca poświęciliśmy polemice.

**K**olejna „Jesień Tatrzańska” poza nami. Pozostały miłe wspomnienia ale również niesmak. Niesmak za sprawą m.in. artykułu red. Z. Otałęgi pt. „Jesień” pełna napięcie — zamieszczonym w „Gazecie Krakowskiej” z dnia 1987-09-11, nr 212(12006). Podtytuły artykułu „Dyskwalifikacja czy zmiana regulaminu?” i „Zakopane kontra Nowy Targ?” przyciągają, zapowiadają sensację. Już na wstępie czytamy: „zawiedzeni byli ci, którzy udali się na Rówień Krupową, gdzie otwarto kiermasz sztuki Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Ustawiono zaledwie kilka stoisk: wybór tu niewielki i wyłącznie drogie rzeczy, więc wszyscy co się pędzili na kiermasz „Cepeli” przy Krupówkach”.

Kto nie był i nie widział, uwierzy. Takich jest większość. Redaktor Z. Otałęga cel swój osiągnął. Dla niego, widać, jest nieważne co było, jak było i czym kosztem osiągnął dziennikarski efekt. Nieważna jest tu prawda, etyka dziennikarza, liczy się tylko efekt — bomba już na wstępie artykułu. A prawda?

Nie byli zawiedzeni ci, „którzy udali się na Rówień Krupową” i „wszyscy co się” nie pędzili na kiermasz „Cepeli” przy Krupówkach i to z prostej przyczyny — na Równi Krupowej stało samotnie ponad 20-tu twórców ludowych i przedstawicieli STL. Nie przybyli

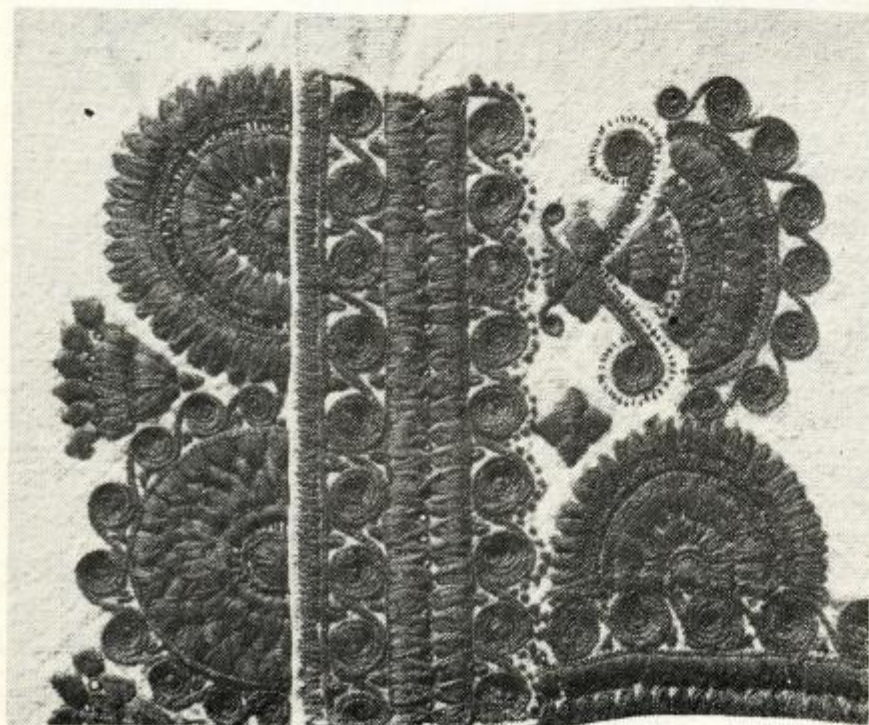
na otwarcie kiermaszu przedstawiciele władz, zapowiadana kapela i zainteresowane osoby. Ci pierwsi, do dziś nie wiadomo dlaczego, zaś ci, o których pisze red. Otałęga, „pędzili” na Krupówki najprawdopodobniej nic nie wiedzieli o kiermaszu STL i to za sprawą braku należytej informacji prasowej. W dodatku organizatorzy ustalili czas trwania targów pod namiotem festiwalowym w godzinach od 10-tej do 20-tej a koncerty zespołów — od godz. 17-tej. Efekt był taki, że Rówień Krupowa wabiła zielenią trawy, kwitnącymi strojami twórców ludowych i ekspozycją prac, ale oglądali je tylko przypadkowi przechodnie.

W artykule szczególnie zdumiewają stwierdzenia: „wybór tu niewielki i wyłącznie drogie rzeczy”, a obok, że na stoiskach „Cepeli” — „rozpiętość cen od kilkunastu do kilkuset tysięcy zł”. Sugeruje to, że twórcy z STL proponowali prace znacznie droższe niż „Cepelia”, sięgające może nawet milionów złotych... A prawda? Najdroższa praca wystawiona na stoiskach Stowa-

rzyszenia, efekt kilkumiesięcznego wysiłku, ceniona była na 80 tys. zł. Drugą co do wartości był pas bawowski za 22 tys. zł. W handlu spółdzielczym taki sam kosztuje ok. 30 tys. zł. Rzeźby w drewnie cenione w granicach od kilku do kilkunastu tysięcy zł, zapinki góralskie od 2,5 do 6,5 tys. zł. Zdecydowanie przeważały prace w cenach od kilkudziesięciu do 2 tys. zł, np. Bogusława Olszewska swoje prace wyceniła w granicach od 50—300 zł, Zofia Czubernat rzeźby ceramiczne — od 100 do 1500 zł, a Helena Kamieniarz, słynne koniakowskie koronki — od 1000 do 1500 zł. Gdzie więc była ta drożyzna? Na pewno nie na stoiskach STL a tylko i wyłącznie w wyobraźni redaktora Z. Otałęgi.

Pierwszy, długi dzień twórcy przestali prawie beczynnie. Po ukazaniu się informacji w „Gazecie Krakowskiej” staliby tak również przez następne dni. Na szczęście byli w Zakopanem pracownicy ZG STL. Ich rozmowy z władzami miasta Zakopane, które również dostrzegły bezsens trzymywania twór-

# Niechciani



Wiktoria Pudłowska,  
Fragment haftu na przyramku  
koszul kurpiowskiej,  
Mystkowiec, woj. ostrołęckie

Fot. Archiwum

# i pomówieni

ców pod „namiotem”, dały pożądaną efekt. Następnego dnia, za zgodą kierownika Wydziału Handlu Urzędu Miasta Zakopane, stoiska STL zostały przeniesione na Krupówki. Efekt tej decyzji był natychmiastowy — do stoisk STL nie można było dojść. Tłum kupujących oblegał je bezustannie. Posępne do niedawna twarze twórców rozjaśniły się. Zadowoleni byli nie tyle z obrotów, co z faktu, że po dwuletnich zabiegach pozwolono im wreszcie wejść na Krupówki. Ale tego już red. Z. Otałegi nie raczył odnotować. Zresztą, po co? Musiałby przecież dementować własne, nieprawdziwe informacje. A tego nikt nie lubi. A na Krupówkach rzeczywiście było barwnie i gwarnie. Barwnie zwłaszcza w niedzielę, kiedy licznie zjechali z kwiatami wiórowymi „górale” z Koziegłówek koło Częstochowy. Dla red. Z. Otałegi nieważne też było to, że na „Jesieni Tatrzańskiej” sztuka i rękodzieło ludowe gór zeszyły całkowicie na margines. Za to można było kupić eleganckie kozuchy do noszenia na co dzień i od święta,

„pasujące” każdemu i wszędzie, futrzaki ze ścinek nutrii na podłogi i za 18.600 zł na siedzenia do „malucha”, łabędzie z folii i drutu, deski kuchenne, portfele, kosmetyczki, wyroby z kości, makatki igłowe, a co najważniejsze — modne bluzki i spódnice przy stoisku bezimiennym. Właściciele nie reklamowali się na zewnątrz. Można było tylko z metki wyczytać, że te cudowne były dziełem artystów z Warszawy. Widocznie według redaktora Z. Otałegi „to jest to” i pasuje jak ulał do „Festiwalu Ziemi Górskich” oraz „Jesieni Tatrzańskiej”. Niepotrzebni tam byli i psuli sztyk tylko twórcy ludowi z gór — członkowie STL. Należało się więc właśnie z nimi rozprawić.

Przy okazji „Dni otwartych pracowni” można było również odebrać Stowarzyszenie z inicjatywy tworzenia regionalnych izb twórczych i udostępnienia ich zwiedzającym, zapisując tę inicjatywę „Cepelii”, razem z jednym z czołowych działaczy STL, Zdzisławem Walczakiem. Nie było ważne już dla red. Z. Otałegi, że swoje izby twór-

cze udostępnił gościom także twórcy ludowi — członkowie Podhalańskiego Koła STL, nie zauważył pracy jaką wykonał Zarząd Koła na czele z Janiną Jarosz. Dla red. Z. Otałegi nieważne też było, kiedy pisał „Tłoczno było zwłaszcza przy stoisku 80-letniej wycinankarki, Marii Przyborek z Królowej Woli koło Tomaszowa Mazowieckiego”, że ta wspaniała twórczyni jest również działaczką STL. Jakże więc można, Panie Redaktorze, pisać o działaczach STL dobrze lub źle, w zależności od tego, przy których stoją stoiskach — Stowarzyszenia czy „Cepelii”? Może Pan nie lubi Stowarzyszenia chociażby dlatego, że nie stać go jeszcze na bogate stoiska, a zwłaszcza szalas „Pod dzwonem”. Tylko proszę pamiętać, że przy tym szalasię też byli członkowie STL, tyle że na zaproszenie Cepelii, z którą również współpracują.

Panie Redaktorze, do kolejnej „Jesieni Tatrzańskiej” już blisko. Czasu wystarczająco dużo na zastanowienie się, czy dziennikarz, jako człowiek myślący i posiadający znacznie większą, niż inni możliwość kształtowania opinii publicznej powinien służyć czemuś czy komuś? A nawet jeżeli już Pan dojdzie do wniosku, że komuś — czy musi odbyć się to kosztem innych?

KANY

## Tak... i nie tak

Z przyjemnością przeczytałem list pana Jana Kowalskiego, udostępniony mi przez Redakcję „TL” — „To nie tak”. Po pierwsze uradowałem się, że sprawa została rozwiązana, po drugie — dowiedziałem się, że w Ilawie rozwijają się piękne inicjatywy związane z twórczością ludową. Niepotrzebnie tylko autor listu przeprasza w moim imieniu radnych MRN, ponieważ ja ich niczym nie dotknąłem. Napisałem, że Urząd Miejski — Wydział Planowania, Budżetu i Finansów w Ilawie nali-

czył mu podatek w większej stawce na fundusz miejski, a to dlatego, że „Izba” jest budynkiem dodatkowym, niezależnym od budynku mieszkalnego — co było zgodne z prawdą, jak i to, iż nie pomogły żadne odwołania.

O Miejskiej Radzie Narodowej powiedziałem jedynie, że ma nie lada finansistów („Dowgirdów”), którzy nie przepuszczą nikomu. Nie o Radzie zatem rzecz była a o urzędowaniu. A skoro już wywołałmy wilka z lasu, to dodajmy, że sprawa była, autor prosił o inter-

wencję w ZG STL, interwencja także miała miejsce i zapewne na jej skutek MRN dowiedziała się o całym epizodzie. Mam podstawy sądzić (sam byłem radnym), że Radni MRN w Ilawie są nie tyle urażeni, co usatysfakcjonowani podjętą przez siebie decyzją, która rozwiązała drobną z pozoru a słuszną społecznie sprawę. Dali tym samym przykład innym radom. Rzecz cała dotyczyła bowiem nie tylko Ilawy, o czym traktował felieton. Okazało się przy tym, że radni są więcej niż życzliwi tak kulturze ludowej jak i samym twórcom, tylko nie zawsze znają „drugą stronę medalu”. Być może tak jest i gdzie indziej. Warto więc potykać się i kruszyć kopie, by eliminować nonsensy czy przepisy utrudniające życie a czasem wręcz szkodzące słusznej społecznie sprawie.

STAWER

# recenzje

DONAT NIEWIADOMSKI

## „Poetycka droga“ Elżbiety Skorupskiej

W ostatnich latach we współczesnym piśmarstwie ludowym pojawiło się sporo znaczących indywidualności. Myślę tu m. in. o Z. Bukowskim, W. Prochowniku, S. Pudełkiewicz, A. Radomskiej, S. Szymbor i właśnie o E. Skorupskiej. Talent poetki z Trzebiszewa ujawnił się w

1983 roku i od tego czasu jej wiersze znajdują się w coraz większym obiegu czytelnicy. Poszerzenie tego obiegu ułatwi też z pewnością tomik *Nim dojdę...*, wydany staraniem przez Gorzowskie Towarzystwo Kultury. E. Skorupska przedstawia w nim kilkadziesiąt utworów, które

pozwalają określić najistotniejsze rysy tej krystalizującej się liryki.

Spośród wielu tematów będących przedmiotem zainteresowania poetki szczególne miejsce zajmuje ukazywana specyficznie wieś. Autorka zdecydowanie odchodzi od obrazu wsi radosnej, żywotnej, twórczej i harmonijnej. Przeprowadza w zasadzie jej deidealizację. Akcentuje niszczenie tradycyjnej kultury chłopskiej przez współczesną, powierzchownie przyswajaną, kulturę masową — *Na szkło malowany*. Dostrzega bylejakość, a w gruncie rzeczy brak wyraźnego porządku i oblicza, obecnego życia wiejskiego — *Skwierzyna*. Swoją ocenę przekazuje wielokrotnie poprzez odpowiednio dobrane określenia „kolorystyczne”, wśród których przeważają barwy „brunatne”, „szare” i „szarobure”.

Z tak widzianą wsią łączy się w poważnej mierze ogólna perspektywa odbierania świata i ludzi, sprowadzająca się do ich uzwyczajnienia. Świadczy o tym opis *Wielkanocy*, złożony z szeregu mikroscenek pozbawionych świątecznej powagi i patetyzmu — *Wielkanoc*. Bez upiększeń i uczuciowych wyolbrzymień powstał literacki portret matki — *Do matki*. Do wy-

## Słobodny zbyrk Jędrka Gąsienicy-Makowskiego

Z ładną dedykacją — „Na godne, honorne pisanie o chłopskiej kulturze” trafił do nas zbiorek poezji Jędrka Gąsienicy-Makowskiego *Słobodny zbyrk*. Tomik wydany staraniem zakopiańskiej Oficyny Związku Podhalań w roku 1987 zawiera 41 utworów pomieszczonych w zmminiaturyzowanej formie, zdobnej w twardą okładkę z nostalgicznym rysunkiem górala przygrywającego na zióbcokach sobie i „słobodnej” na hali owieczce.

35-letni Jędrak Gąsienica-Makowski umiejący trzymać kowalski młot w dłoni — dziedzi czy dar słowa po małowówności swego ojca — kowala, a poczucie piękna po dziadku „spinkorzu”, który wystukiwał w blaszkach góralskie spinki — amulety, dodające urody i mające chronić przed zlem.

Mieszkając w Zakopanem patrzy Jędrak Gąsienica na umiłowane Tatry i „lzy rękawem ociera”. Bo góry som jak były, górale som, ale góralszczyzn już nie ma. Nie ma już w rzeczywistości, na jawie „słobodnej dziedzi” dziadków i ojców. W wierszu *Co bee s nami*

umieszczonym w czołówce zbioru czytamy:

Słobodny kłapacy zbyrk  
głety jesce w sercak ojców.  
Nom już ostol „skansen”,  
nom już ostol krzyk.

Wygmano owce z hal, spróchniały szałas, watry palić nie wolno. Urzędowe zakazy uzasadniają racją ochrony przyrody wypędziły z Tatr pasterskie życie. Czy przyroda na tym zyskała? — klóca się między sobą uczone głowy. Gospodarze tatrzańskich schronisk zaklinają się, że kiedy były owce było również więcej krokusów na polanach, ale nie wszyscy specjaliści dają im wiarę. Jest jak jest. Baca został „bez dziedzi”.

Sledzi se baca som,  
spoziró po holi.  
Hej! Nic nie powiem wom,  
serce mu sie krol.

Owiecek nimo już,  
droga zagrodzono.  
Hej! ni ma nasyk dus,  
juhaska zdowiono.

(*Coz bacy ostato?*)

Zabytkami kultury zostały w Tatrzańskim Parku stare szałas w Chocholowskiej, w Jaworzynce i innych dolinach. Przybito tabliczki, że są chronione i... wiatr po nich hula, deszcz zacina. Niektóre wzbudzają litość nawet przygodnych turystów, a cóż może czuć serce bacy?

Hej! moj miły salaste,  
hyrnie bylo nom przy casie.  
Dziśtok bracie lemze stois,  
jaz sie serce moje kroi...  
Dokucó ci holny, widze,  
a i jo haw mało przyde.  
Hej! zglywiata kalenica.  
Pcho sie do cie siompowica,  
dak przyginsó jus ku zymy  
We wnuku sie zielsko plyn!

(*Honor bacy*)

Załość opuszczonych szałasów odczuwają nie tylko poeci. Zdzisław Walczak z Zakopanego poświęcił im cykl rysunków, prezentowanych, między innymi, w Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie. Szalasy — będące niegdyś letnim domem pasterza i dziś budzą w sercu pragnienie schronienia się tam, ogrzania. Szalasu w Dolinie Strążyskiej, gdzie dwie góralki podają herbatę, jagody i miodownik — nikt nie ominie. Jest po prostu ludzkim ciepłem w zimnych górach. I chociaż daleka jestem od myśli, żeby w każdym szałasie na szlaku organizować bufet czy, nie daj Boże, kiosk z pamiątkami — to przecież przyjemnie byłoby chociaż pozdrowić ludzi i o zdrowie spytać.

Tatry zostały po prostu zabrane góralom i poetycka wyobraźnia Jędrka Gąsienicy-Makowskiego dla wyrażenia tego faktu przywołuje obraz orla, który zbudował swe „gniozdecko w turnicak”, gdzie „parradnie siedzió i dychoł lekućko” i



miarów codzienności sprowadzona została także poezja.

W kręgu tego swoistego „realizmu” lirycznego umieściłbym też metaforykę wierszy. E. Skorupska bardzo często i niejednokrotnie z dobrym skutkiem używa metafor konkretnych, zmysłowych, zbudowanych ze składników wiejskiej rzeczywistości. Tworzy z nich obrazy dynamiczne i plastyczne, a zarazem „ostre” emocjonalnie. Przykładów można podać sporo: „chałupa (...) skłania // kudłaty mchem czerep”, „szczerbaty płot (...) warczy”, „róża pnąca liże bieloną wapnem ścianę // i rzuca płamy czerwienne”, „pajdy chleba głaszczą nozdrza zapachem ścienniska”, „Świt w rozczlapanych butach // rozpycha się łokciami”.

Ciekawe są poza tym poszczególne zwroty poetyckie, np. „stanie się dzwonnym lkanem // kos granie”, „wiatr // jak siewca // z ziarnem przy piersi // wodzi życie na pokuszenie”. Niektóre obrazy odwołują się do bogatej tradycji kulturowej, związanej z erotyzacją i personifikacją kosmosu, por. „Noc ma brzemiennie piersi // gwiazdy tryskają mlekiem na drogę”. Wiele liryków jest po prostu wzruszających, m. in. *Wigilia*.

choć „żył w turnicak krapecke chudobnie, ale o to nie sło. Było mu ślebobnie”. Ludzie złapali orła i osadzili w ogrodzie zoologicznym.

Serce współczesnego poety — górala wie, że powrotu do przeszłości nie będzie. Owce, szałas, ślebobne nuty Jaśka, Bartusia nie siedzą w Krywaniu, „ani tyż ka w holak — bo gniazdecko mocie w serdusku górala”.

Oparciem przeciw okrucieństwu czasu (Co kces od nos? // Dyć nam wzioń serca nase // Piykne hole i szałas // Co kces! bitki? krew wytoczyć?) jest to, co niezmiennie — uroda Tatr i Podhala. Ciągłe ten sam, „holny wiatr — hetman Tatter”, świetnie zobrazowany w wierszu *Cas holnego* czy górski potok, na którego „jakiesi godanie” znajduje poeta wspinał się rodzime określenia: „ślpiwo, mruicy, harcyc, dudni, wre, burcy, zbyrcy, kłapie”. Potok, jak i wiatr jest wiecznie swobodny, wolny, a przez to święty. Czyż w ostatniej strofie wiersza *Nikt go nie zagrodi* nie pobrzmięwa nam staropolska rytmika hymnu *Czego chcesz od nas panie?* —

Ale choć robis skode to cie mityujemy.  
Nieroz ku tobie przyde i sie radujemy.  
Hej! bo stela branie — nik cie nie wyróci  
W jarmo nie ulapi i nos nie zasmuci.

„Dwujęzyczny” w życiu codziennym poeta — w poezji posługuje się wyłącznie gwara. W niej żyje pamięć ojców i pamięć dawnej ślebody. Dochowuje jej wiary z całą świadomością. W pięknym wierszu *Zmierek ślebody* góralskiej dziedziny

Przy sytym drzewku  
śladamy do wieczery  
A obrus taki biały  
że aż w izbie się nie mieścił  
nieskończona doskonałość  
Moja matka zaczyna  
„Hej Małuśki Małuśki”  
Po skrzypiącym śniegu  
na pasterkę  
pójdzie pierwszy raz mój syn  
małuśki  
kiejby rękawiczka

Zdarzają się jednak sytuacje, gdy autorkę zawodzi nieco poetyckie pióro. Na przykład, w wierszu *Skwierzyna* spotykamy zwrot „Rozkolyšana końskim stępem // rozdygotana krzykiem fabrycznych syren”, a w sąsiednim utworze *Na szkłe malowany* czytamy „Rozkolyšana końskim stępem // rozdygotane terkotem ciągników”. Tego rodzaju klisze literackie nie powinny się już E. Skorupskiej przytrafiać. Osobliwie ukształtowany został tekst *Zimowa miłość*, gdzie można zauważyć przemieszanie konwencji ludowej i szansonistycznej. Nawet, jeśli jest to zabieg celowy, ironiczno-pastiszowy, to czy nie szkoda czasu autorki na takie pisanie. Zdarzają się również wiersze nie mające głębszych znaczeń, w zasadzie zbędne tematycznie, m. in. *Deszcz*.

wyrażona jest przez uosobnienie; otóż odchodząc za grań „gasila watry, zapiyrała szałas, gware oiskała w duse... Ale nim posła haw // odpoczywać na wieki // ostawiła nam w sercach swój zbyrk // Cichučki i drobniučki // Hej! Ale jakiz kwardy, // hej! Jakiz dżwincny”.

Przywoływanie tego „kwardego i dżwincnygo” zbyrku, wierność mu uważa poeta za swój pierwszy obowiązek.

Poezja Jędrka Gąsienicy-Makowskiego należy niewątpliwie do nurtu poezji chłopskiej, choć codzienność jej autora jest na wpół miejska, zajęcia rzemieślnicze. O chłopskości decyduje nie tylko wrażliwość na otoczenie, ale tak dobrze znane z poezji ludowej poczucie więzi, synostwa, przynależność do ziemi, które wydawszy człowieka na świat ma naturalne prawo przyjąć z powrotem jego ciało:

Wymienione utwory rażą tym bardziej, że E. Skorupskiej nieobce są naprawdę istotne treści. Widać to w wierszach opisujących dramata starych, opuszczonych ludzi — *Zyczenia*, *Poetycki wieczór*. Widać też w lirykach traktujących o podstawowych wartościach tego świata: chlebie, rodzinie, przyjaznej naturze — \*\*\* (*A kiedy będziesz szedł*); \*\*\* (*Jeszcze tylko cień*).

Debiutancki tomik E. Skorupskiej rozpoczyna z pewnością jej poetycką wędrówkę. Oby nie prowadziła ona jednak konieczne szlakiem „pomiędzy tak zwaną poezją ludową a tak zwaną poezją profesjonalną”. Przytoczone ze zbioru słowa J. Koniusza, autora notki informacyjnej o poetce, lepiej odczytać jako możliwą drogę rozwoju. E. Skorupska powinna mówić własnym głosem, a nie na przykład J. B. Ożoga.

E. Skorupska, *Nim dojdę...* Gorzowskie Towarzystwo Kultury, Gorzów Wielkopolski 1987, s. nb. 28.

Kości moje w tobie bedom,  
pluokł bedzie je dysc,  
wiatr susył.  
Duse śwyrki wezmom.  
rygiel jom ukoiyse,  
coby se spokojnie spała.  
I syčko bee tak, jak za zywota  
umysłala.

(*Dusa haw ino zostanie*)

Wydaje się, iż po autorze tak dziedzicznie „obciążonym” wrażliwością możemy się spodziewać wielu utworów wyrażających nie tylko tęsknotę za umarłym światem. Świadczą o tym choćby stanowiące zamknięcie zbioru *Ślebobny zbyrk* wierszem o kochaniu. W Jędrku Gąsienicy-Makowskim dziedzina poezji ludowej zyskuje nowy ton — czysty i dźwięczny, bo płynący z prawdy.

M.B.

## • Książki nadesłane •

Ojczyzna. Antologia współczesnej poezji ludowej. Wybór, opracowanie, postłowie i indeks Stanisław Weremczuk. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1987 r. Nakład 5000 egz., cena 400 zł.

## Wycinanki ludowe z polonijną metryczką

JAN SEK

Galeria „Pałacyku” Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie była świadkiem (16 marca ub. r.) niecodziennego wydarzenia artystycznego. Staraniem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” otwarto tam wystawę wycinanek i pisanek Apolonii Kozak z Brazylii. W terminach późniejszych ekspozycja została przeniesiona do innych miast, m.in. do Warki i Krakowa.

W stolicy licznie zgromadzonej publiczności, sylwetkę artystki ludowej, zmarłej w 1984 r., starał się przybliżyć mąż, Jan Kozak. Jego refleksje osobiste stanowiły cenne uzupełnienie noty biograficznej pióra Krystyny Kozłowskiej, zamieszczonej w okolicznościowym folderze.

Apolonia Kozak z domu Kudlińska, urodziła się w stanie Parana, dokąd rodzice wyemigrowali z Polski w 1908 r. Ojciec jej, dzięki posiadaniu stałej pracy przy budowie kolei żelaznej łączącej południowe stany Brazylii mógł zapewnić wykształcenie wszystkim swoim sześć-

ciorgu dzieciom. Późniejsza twórczyni ludowa zostaje nauczycielką. Pracę podejmuje w słynnej, polonijnej szkole średniej, Kolegium im. Mikołaja Kopernika w Marechal Malet. Po nacjonalizacji szkolnictwa grup etnicznych w Brazylii w 1937 r. przez rząd prezydenta Getulio Vargasa, uczy w szkołach państwowych w M. Malet, Ponta Grossa i stolicy stanu Kurytybie.

Wśród rodzin polonijnych w Brazylii przez wiele lat żywe były tradycje ludowe, zapamiętane przez przodków w zamorskiej Polsce. Uzewnętrzały się one szczególnie w okresie świąt narodowych i religijnych. Starzy i młodzi zespałali się z Krajem poprzez osobiste wspominki, tańce i przyśpiewki. Zwyczajnie te fascynowały niezmiennie Apolonię Kozak. Stąd bierze się mąjanie przez nią domu zielonymi wtkami, zdobienie kurzych jajek czy rysowanie ozdobnych kartoników z okolicznościowymi życzeniami świątecznymi.

Potrafiła też swymi pasjami za-

inspirować młodzież polonijną, zwłaszcza uczniów w szkołach. W czas warszawskiej prezentacji wracam, myślami do pamiętnikarskich zapisów zwyczajów ludowych emigrantów i ich potomków, kiedy to w święta, stęsknieni za choinkami, przybierali parańskie piniory (podobne do polskiej sosny) w łańcuchy, papierowe anioły i barwione szyszki imitujące bombki.

Apolonia Kozak, brazylijska nauczycielka, stara się jednak pielęgnować kontakt z ludowym pięknem nie od przypadku, lecz na co dzień. Pracuje społecznie w Komisji Pań Towarzystwa Uniao Juventus, przy którym od roku 1960 zaczyna rozwijać działalność polonijna grupa folklorystyczna, o której szerzej pisaliśmy już w „Twórczości Ludowej”. W gestii wspomnianej Komisji leżała m.in. troska o pomnażanie i konserwację strojów. Jednocześnie A. Kozak śpiewała wraz ze swymi córkami w chórze tegoż zespołu, co niewątpliwie utrwalało poczucie więzi z kulturą kraju przodków w następnym pokoleniu polonijnym. Po latach zaowocowało to m.in. 4-letnimi studiami muzycznymi w Krakowie córki Elżbiety, poznaniam tam innego studenta brazylijskiego i doczekaniem przez państwa Kozaków z dalekiej Kurytyby wnuka urodzonego w Polsce!

Tymczasem przypadek powoduje, że Apolonia Kozak bardzo wydatnie wzbogaca swoją znajomość realiów polskiej sztuki ludowej. W 1967 r., po niesnaskach z władzami Towarzystwa, Uniao Juventus, część członków polonijnego zespołu folklorystycznego, w tym i rodzina Kozaków, przenosi się do Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, Nowa „Grupo Folclorico Polones de Parana”, prawny nosiciel dawnych tradycji, nie posiadała jednak własnych kostiumów, które Towarzystwo Uniao Juventus zatrzymało dla odbudowanego, własnego zespołu. W gorąckowej atmosferze zbliżającego się ogólnoparańskiego przeglądu etnicznych grup folklorystycznych trwała w obu polonijnych organizacjach uzupełnianie braków.

W prywatnym domu Apolonii i Jana Kozaków (obecnego dyrygenta polonijnego chóru im. Jana Pawła II w Kurytybie) pozostający pod opieką Towarzystwa im. T. Kościuszki tancerze i chórzyci, wzorując się na chustach, spódnicach, zapaskach i serdakach, zebranych wśród starych kolonistów polskich w głębokim interiorze południo-

Apolonia Kozak z mężem



wych stanów Brazylii, szyją, farbują i haftują polskie stroje ludowe.

Duszą całego przedsięwzięcia jest gospodyni domu, Apolonia Kozak. Jej talenty artystyczne dostrzegało i doceniało polonijne środowisko twórcze. Kierownik artystyczny Grupo Folclorico Polones do Parana Tadeusz Morozowicz oraz redaktor tygodnika w języku polskim „Lud” ks. Józef Zajac, pełniący społecznie funkcję dyrygenta chóru zespołu, zachęcali ją do wytrwałości i dalszego doskonalenia rękodzielniczych umiejętności. Przed każdymi świętami T. Morozowicz, pragnąc sprawić radość swoim krewnym i znajomym, zamawiał u niej plik kartoników z nalepionymi na nich miniaturowymi wycinankami. Pośrednio tą drogą rosła popularność przyszej twórczyni ludowej. Pragnąc ją ugruntuować ks. J. Zajac подарował jej książkę traktującą o tajemnicach warsztatowych i kunszcie wycinankowego rzemiosła.

Niemniej ważne jak polskie są rdzenne, brazylijskie motywy w twórczości A. Kozak. Bajkowe kolory, nietuzinkowe wzory, inspirowane miejscową florą dzięki osobie artystki, zespala ją w jedną polsko-brazylijską całość. Jaskrawym przykładem są tutaj polskie maki, które palące pod Krzyżem Południa słońce, uczyniło większymi i zintensyfikowało barwę płatków, aż do rdzawej czerwieni, na kształt koloru ziemi w argentyńskich i brazylijskich ostępach, zasiedlanych przed laty przez chłopskie emigrantów z Europy. Dostrzega się także inne poczucie przestrzeni. Znaczna część prezentowanych eksponatów nie stanowi zamkniętej całości. Można je łączyć w większe układy, kompozycje i cykle.

Na warszawskiej wystawie umocowano je na tekturowych płytkach, co okazało się niezbyt szczęśliwym rozwiązaniem. Przewiezione oprawionych wycinanek na drugi kontynent okazało się rozwiązaniem zbyt kosztownym. Braki te, rzutu-jące na wrażenia estetyczne zwiedzających, udało się organizatorom zminimalizować przy prezentacji ekspozycji w kolejnych galeriach.

Przywieziony do Polski zbiór, to fragment większej całości. Reszta pozostała w kurytybskiej estancji rodziny Kozaków, względnie już wcześniej wzbogaciła brazylijskie muzea i prywatne kolekcje.

Z czasem bowiem A. Kozak zaczęła wystawiać i sprzedawać swe prace. Początkowo w stoisku pol-

skiej grupy etnicznej na targach sztuki ludowej, urządzanych jako imprezy towarzyszące interetnicznym festiwalom folklorystycznym w Kurytybie. Część dorobku została na szczęście utrwalona na zdjęciach i slajdach, które skrzętnie skatalogowano w agencji urzędu ochrony dzieł sztuki w San Paulo. W ślad za tymi kiermaszowymi prezentacjami, przyszły wystawy indywidualne wycinanek i kraszanek.

Pierwszą samodzielną ekspozycję zorganizowano twórczyni w 1978 r. w Kurytybie. Rzadki w Brazylii rodzaj sztuki ludowej spotkał się z więcej jak ciepłym przyjęciem. Entuzjastyczne recenzje w prasie przyniosły Apolonii Kozak rozgłos i ugruntowały uznanie także poza skupiskiem polonijnym. O zaprezentowanie jej prac zaczęły zabiegać galerie spoza stanu Parana.

W pamiętnym 1987 r. A. Kozak odwiedziła po raz pierwszy Polskę. Przy tej okazji zwiedziła kilka izb regionalnych oraz zapoznała z dorobkiem artystycznym twórców ludowych w różnych zakątkach kraju. Owocowało to później różnorodnością ornamentów na wykonywanych pisankach świątecznych.

Wspólną cechą wystawionego w Polsce zbioru jest czas wykonania wycinanek. Wszystkie pochodzą z



Wycinanka Apolonii Kozak

lat 1976 — 1978. To nie przypadek, będący następstwem doboru prac na prestiżową wystawę w kraju przodków z dojrzałego okresu twórczości, lecz istotna cenzura artystyczna. Mimochodem kojarzy mi się powyższe z odwiedzinami Kraju, Nagabywany o szczegóły J. Kozak, potwierdził częściowo moje przypuszczenia. Zona po tym okresie prawie zaprzestała zajmować się wycinankami; mąż nie potrafił jednak, czy też nie chciał, wyjawic istotnej przyczyny.

Jest rzeczą zastanawiającą, iż artystka zaniechała dalszych poszukiwań twórczych w momencie uzyskania szerszego uznania krytyki i poznania z autopsji osiągnięć polskiego folkloru.

Czyżby decydujące znaczenie miała tutaj chęć pozostawienia swego dzieła nie skażonego doznaniem, płynącymi z poznania osiągnięć polskiego rękodzieła artystycznego? A może tylko prozaiczny brak nożyce do strzyżenia owiecz?

Skądinąd wiadomo, że starego typu nożyczek do runa owczego bezskutecznie poszukiwała podczas pamiętnej wizyty w ojczyźnie rodziców. Posiadane bowiem tam za oceanem nadawały się co najwyżej do formowania strojów ludowych a nie wyczarowywania z papieru misternych scen figuralnych.

W sumie więc pozostało dzieło twórczyni polonijnej, jako owoc wyłącznie gry wyobraźni twórczej. I to przede wszystkim stanowi o jego nieprzemijającej wartości, zaistniałej na styku dwóch egzotycznych dla siebie kultur.

Ostatnie lata życia Apolonia Kozak poświęciła przekazywaniu nabytych umiejętności innym. Wśród kilkunastu polonijnych twórców ludowych, wystawiających i sprzedających swoje prace w Parku Jana Pawła II w Kurytybie, zwracają uwagę wycinanki Emilii Piaskowskiej. Jej bowiem najpełniej przekazała swe doświadczenie prekursorka polonijnej wycinanki w Brazylii. Być może wpływ na to miał fakt, że życiorysy obu twórczyń są tak ludzaco podobne. E. Piaskowska też urodziła się w Brazylii, także była działaczką Komisji Pań, również śpiewała w chórze grupy folklorystycznej działającej przy Towarzystwie im. T. Kościuszki. Sądzę, iż w przyszłości, dzięki mecenatowi krajowemu, w rodzaju np. władz Stowarzyszenia Twórców Ludowych, będziemy mogli zobaczyć i jej dorobek artystyczny.

# Informacje

## Z działalności

### Sekcji

### Społeczno-Programowej

### Rady Naukowej STL

Sekcja Społeczno-Programowa Rady Naukowej STL, wybrana przez Walny Zjazd w ubiegłym roku na dotychczasowych dwóch zebraniach zastanawiała się nad rolą, jaką powinna odegrać w Stowarzyszeniu. Po dyskusji, jako jeden z kierunków aktywności, przyjęto ochronę prawną twórczości ludowej i twórców m. in. poprzez: diagnozę sytuacji prawnej twórcy ludowego,

upowszechnienie informacji o prawach i obowiązkach twórców, stworzenie systemu interwencyjnego w wypadkach naruszenia praw autorskich i uprawnień twórców, udzielanie porad prawnych członkom Stowarzyszenia, występowanie, w sytuacjach wątpliwych, z wnioskiem do odpowiednich organów prawodawczych o interpretację autentyczną, formułowanie wniosków inicjatorskich do Komisji Legislacyjnej.

W celu zapewnienia kompetentnego, szybkiego i sprawnego działania w tym zakresie Sekcja wyłoniła czteroosobowy zespół roboczy złożony z prawników, którego sekretarzem został etatowy pracownik Biura Zarządu Głównego STL.

Na ostatnim posiedzeniu rozważono możliwość zainicjowania badań naukowych, głównie socjologicznych, nad twórcami i sztuką ludową, które pozwoliłyby na szeroką diagnozę tej sfery rzeczywistości wsi polskiej. Szczegółowe propozycje tematyczne postanowiono skierować do Zarządu Głównego z sugestią ich rozpatrzenia na sesji naukowej, organizowanej z okazji dwudziestolecia Stowarzyszenia.

Zdaniem członków Sekcji przedmiotem żywej troski Stowarzyszenia powinna być sytuacja materialna jego członków emerytów. Niektórzy twórcy, będący w podeszłym wieku, cierpią niedostatek, a świadczenia socjalne nie rozwiązują problemu. Twórcy ci niejednokrotnie nie znają prawdziwej wartości handlowej swoich wytworów i pozwalają wykorzystywać się przez różnych pseudo-

## Jubileusz

### 20-lecia istnienia

### Krasnostawskiego

### Klubu Twórców Ludowych

21 stycznia 1968 roku w Powiatowym Domu Kultury w Krasnymstawie odbyło się uroczyste spotkanie, na którym z inicjatywy Bronisława Pietraka, ówczesnego prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, powołano do życia Klub Twórców Ludowych. Patronat nad nim objął Wydział Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krasnymstawie oraz Powiatowy Dom Kultury. Na czele Zarządu Klubu stanęła, nieżyjąca już dziś poetka, Emilia Piasecka, która pracowała wspólnie z Marią Gleń (obecną przewodniczącą Zarządu Klubu), Wacławem Gutowskim, Edwardem Psujkiem oraz Michałem Malinowskim. Uczestnicy tego posiedzenia zatwierdzili regulamin pracy klubu, jednego z najdłużej istniejących w Polsce.

Od pierwszych chwil istnienia klub znalazł życzliwego protektora i opiekuna, jakim jest do dziś Krasnostawski Dom Kultury. Klub, mając swoją siedzibę w KDK oparł się wszelkim reorganizacjom terenowym.

Swym zasięgiem obejmuje on były powiat krasnostawski, obecnie po części trzy województwa: chełmskie, lubelskie i zamojskie. Myślę, że nie przypadkiem Krasnostaw został wybrany na siedzibę klubu, wiadomo bowiem, że to miasto przewodzi znanym ośrodkom sztuki ludowej.

Klub Twórców Ludowych skupia artystów i poetów ludowych należących do Stowarzyszenia Twórców Ludowych jak i nie zrzeszonych. Liczy dziś 23 osoby. Najczęściej uprawianymi przez jego członków dziedzinami sztuki są: rzeźba, malarstwo, poezja i haft, rzadziej — wycinankarstwo i plecionkarstwo. Zadaniem Klubu Twórców Ludowych jest wyszukiwanie i rejestrowanie (klub posiada dokumentację magnetowidową, na której utrwalone są sylwetki twórców oraz imprezy związane z twórczością ludową) twórców zamieszkałych często w odległych wsiach. Czasem są to ludzie, którzy tworzą swe dzieła z zamiłowania dla siebie, nie wiedząc, że prace swoje mogą pokazać szerszemu ogółowi na wystawach, kiermaszach. Członkostwo w KTL umożliwia im kontakty poza swoim środowiskiem; uczestniczenie w licznych kiermaszach, wystawach, przeglądach, konkursach o zasięgu nie tylko regionalnym ale również ogólnopolskim. Dużym zainteresowaniem cieszą się spotkania autorskie połączone z wystawami prac, które organizowane są w szkołach, klubach „Ruch”, Klubach Rolnika. Do tradycji KTL weszły wieczory poezji ludowej organizowane z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy oraz Kiermasz Wielkanocny połączony z regionalnym konkursem na najładniejszą pisanekę. Klub jest także współorganizatorem Ogólnopolskiego Kiermaszu Sztuki Ludowej, jaki corocznie odbywa się w ramach największej imprezy folklorystycznej — krasnostawskich „Chmielaków”. Szczególną troską otoczeni są piszący twórcy. Z okazji wystaw sztuki ludowej organizowane są spotkania członków klubu, na

zbieraczy. W swoim środowisku, bywa, są traktowani nieraz jako dziwacy lub nieudacznicy. Niektórzy z nich umierają w osamotnieniu. Po latach mogły ich niszczyć; niekiedy nikt z rodziny nie pozostał przy życiu. W takich sytuacjach Stowarzyszenie ma moralny obowiązek otoczenia opieką twórców za życia, a miejsca ich wiecznego spoczynku — po śmierci.

Aby spieszyć twórcom z poradą i pomocą, nie wystarczy dyspozycyjność Biura i Zarządu. Niezbędne są osobiste kontakty władz Stowarzyszenia i pracowników z Oddziałami. Swoją udział w tym deklarują również członkowie Sekcji Społeczno-Programowej. Te kontakty mogą przyczynić się do popularyzacji twórców w ich własnych środowiskach, pozwolą poznać bolączki i potrzeby, mogą skłonić do zainteresowania sztuką ludową danego regionu lokalną władzę i instytucje kulturowe oraz oświatowe.

Przedmiotem szczególnej troski powinno być kontynuowanie twórczości ludowej. Aby to osiągnąć, niezbędne jest stworzenie możliwości przyjmowania i kształcenia przez artystów ludowych uczniów, rozszerzanie, a nie, jak w praktyce się to robi — ograniczanie wiadomości o sztuce ludowej w programach szkolnych, wprowadzenie odpowiednich przedmiotów na niektórych kierunkach studiów.

Jednym z istotnych kierunków propagowania i stosowania wytworów sztuki ludowej powinien być Kościół. Rada proponuje nawiązanie rozmów przez władze Sto-

warzyszenia z Sekretariatem Episkopatu Polski na temat, a w szczególności: wprowadzenia wiadomości o sztuce ludowej — w znacznej części mającej przecież tematykę sakralną — do programu nauczania w seminariach duchownych, szerszego korzystania w budownictwie sakralnym z lokalnych tradycji i potencjału artystycznego, harmonijnego włączania wytworów sztuki ludowej do wyposażenia wnętrz kościołów, dbałości duszpasterzy o zabytkowe kapliczki i krzyże przydrożne mające niejednokrotnie znaczną wartość artystyczną.

Członkowie Sekcji zwracają również uwagę na konieczność propagowania kultury ludowej w kraju i za granicą m. in. poprzez nawiązanie kontaktów z innymi instytucjami i organizacjami o tym profilu działalności, inicjowanie i organizowanie wystaw, targów i kiermaszy, wydawanie folderów i informatorów w językach obcych itp. Okazją do nawiązania kontaktów międzynarodowych powinny stać się obchody jubileuszowe dwudziestolecia Stowarzyszenia, na które należy zaprosić również gości zagranicznych.

Aby zapewnić informację o swojej działalności i umożliwić publiczną dyskusję na poruszane tematy, Sekcja postanowiła przygotować okresowe sprawozdania pisemne dla Zarządu Głównego STL oraz publikować je drukiem w „Twórczości Ludowej”.

## Z upoważnienia Sekcji Józef Styk

których gawędziarze i poeci wygłaszają swoje utwory. Angażują się oni również w urządzenie corocznych widowisk obrzędowych, takich jak „Herody”, „Chodzenie z Gwiazdą” czy Przegląd Zespołów Kolędniczych.

Z okazji jubileuszu 15-lecia istnienia Klubu Twórców Ludowych został ogłoszony konkurs poetycki. Wzięła w nim udział większość poetów zrzeszonych w Klubie. Jury nie przyznało pierwszej nagrody. Drugą otrzymała Maria Gleń za utwór „Malwy”, trzecią — Krystyna Winiarczyk za wiersz pt. „Kłosa”. Podczas konkursu powstał również hymn Krasnostawskiego Klubu Twórców Ludowych.

Wiele prac członków KTL zakupiły muzea w Krasnymstawie, Chełmie, Zamościu, Lublinie a także w Rzeszowie, Krakowie i Warszawie. W miejscowym muzeum znajdują się prace: Wiktorii Skałubowej, Edwarda Bychawskiego, Józefa Lisa, Michała Malinowskiego oraz Franciszka Piaseckiego.

KTL jest również organizatorem plenerów malarskich i rzeźbiarskich. Rzeźby, wykonane w trakcie tych imprez zdobiją dzisiaj osiedla mieszkaniowe Krasnostawu.

Krasnostawski Klub Twórców Ludowych za swoją działalność otrzymał wiele dyplomów, między innymi w 1983 roku — od dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie, oraz w 1985 roku od Ministra Kultury i Sztuki za osiągnięcia w upowszechnianiu kultury ludowej.

Z okazji jubileuszu 20-lecia istnienia Klubu TL wypada życzyć mu dalszych osiągnięć oraz wytrwałości w upowszechnianiu i rozwijaniu kultury ludowej.

**Janusz Januchowski**

## SABINA DERKACZEWSKA

### Postać Ojca

Późną nocą gdy jest ciemno  
jakąś drogą potajemną  
wciąż przychodzi postać ojca  
myśli gorzkie poroztrąca

Cicho siada u wezgiłowia  
opowiada dawne dzieje  
i jesteśmy znowu razem  
aż świt w oknach zajaśnieje

Wtedy myśli moje bledną  
znika z oczu droga postać  
a gdy zbudzi się dzień biały  
znowu muszę sama zostać

Lecz gdy noc zapali gwiazdy  
w domu cisza zapanuje  
wróci do mnie znów cień ojca  
i lzy ciche z oczu scałuje

# CZYTELNICY PISZA

## Kowalstwo na Żywiecczyźnie

Jeszcze nie tak dawno kował na wsi był kimś. Kował podkuwał konie, dokonywał reperacji sprzętu rolniczego, wyrabiał okucia do wozów i bram, zamki do drzwi a w razie potrzeby usuwał bolące zęby.

Przed laty każdy kował był artystą. I tak, każdy wyrób był tym cenniejszy i bardziej poszukiwany im więcej go pokrywało ozdób. Jedną z pierwszych wzmianek o kowalach na Żywiecczyźnie można odnaleźć w „Dziejopisie Żywieckim” Andrzeja Komanickiego. W swoim dziele pisze on, iż pod koniec XIV wieku działało na Żywiecczyźnie wśród innych rzemieślników pięciu kowali i jeden ślusarz.

Największy rozwój kowalstwa nastąpił w XIX wieku, już po zniesieniu pańszczyzny. W tym okresie wielu kowali zaczyna pracować na swój rachunek i powodzi im się niezle.

W jednej z ksiąg cechowych przechowywanych w Muzeum w Żywcu stwierdzono, iż pod koniec XIX stulecia było na Żywiecczyźnie zarejestrowanych 87 „braci sztuki kowalskiej”. Do I wojny światowej sytuacja kowali była doskonała, dlatego ludzie garnęli się do tego rzemiosła. Jednak w okresie międzywojennym nastąpiła dla mistrzów młota i kowadła ciężkie czasy. Kowale nie wytrzymali konkurencji przemysłu. Łatwość nabycia artykułów żelaznych wytwarzanych w fabrykach doprowadziła do tego, że mieszkańcy wsi, zamiast u kowali, zaczęli kupować w sklepach. Praca kowali zaczęła sprowadzać się do udoskonalania pługów i maszyn rolniczych, aby mogły być użytkowane w trudnym górskim terenie.

Podczas okupacji i po jej zakończeniu, na skutek zniszczenia przemysłu kowale ponownie stali się producentami narzędzi. Rozwój produkcji coraz bardziej skomplikowanych narzędzi i urządzeń doprowadził do tego, iż ilość kuźni

maleje z roku na rok. Kowale posiadający własne gospodarstwa rolne coraz częściej traktują rzemiosło jako zajęcie dorywcze.

Wielu decyduje się na pracę w przemyśle i uspołecznionych warsztatach naprawczych, działających na potrzeby wsi. Dawni kowale zmieniają swoje miejsca pracy w warsztaty mechaniczne.

Z przeprowadzonych rozmów wynika, iż dzisiejsi kowale są bardziej ślusarzami i mechanikami, niż kowalami. Niektórzy z nich podkuwają jeszcze konie, ale częściej naprawiają samochody lub siewniki.

Andrzej Golec

nikim nie rozmawiam na poważniejsze tematy, bo moi sąsiedzi chłopci szanują mnie, podziwiają nawet, że się niespodziewanie wykaraskalem z opresji (wylewu), ale najbliższego poetę mam o 70 km, zaś w Krakowie z żadnym poetą nie utrzymuję przyjacielskich stosunków, bo przyjaciół tam nie mam. Nie mogę chodzić na spotkania literackie, bo nie mam uprawnień, nie zorganizowano mi, ani nawet nie zaproponowano spotkania autorskiego poza pojedynczym wypadkiem właśnie w Lublinie przed trzema laty.

Wzajemnie  
serdecznie pozdrawiam  
Władysław Rutkowski

## Do M.B. Dział Literatury

Nie wiem, czy to się pani spodoba, ale po długotrwałych przemyśleniach postanowiłem radykalnie ustosunkować się do twórczości ludowej. Obecna wieś w swoich wartościach materialnych nie jest już wsią moich ojców, a nawet i mnie samego, to już jest wieś faktycznie Nowa, do której moje wnuki już się nie przyznają. Ponieważ jednak ja muszę, bo chcę żyć, działać i tworzyć na wsi, muszę myśleć i czuć po chłopsku, a zatem muszę pisać wiersze o chłopskich kombajnach, o wyjazdach własnymi samochodami do teatrów i na uniwersytety. Nie można ustawicznie przypominać o siewach z płachty, o kpiących wozach zboża i lirycznych wspominkach na lipcowych akademiach. To było piękne, bo było kiedyś konieczne, ale to już zostało w muzeach i skansenach zarejestrowane na chwałę naszych przodków. Niechaj korzenie rosną jak najsilniej, nie wolno ich wycinać ani przenosić, ale pielęgnować i dostosowywać trzeba. Oh, a to ci kaznodzieja!

Proszę się nie dziwić, że tak się rozpisałem, ale faktycznie prawie z

## Szanowna Redakcjo

Być może nieco już późno na składanie życzeń dla wszystkich którzy przyczynili się do powstania tego pisma i dla tych, którzy je redagują, ale myślę, że nikogo tym nie urażę. Życzę więc Redakcji „Twórczości” długich, zdrowych lat, satysfakcji i sukcesów w propagowaniu sztuki ludowej. A jest o co walczyć. Dzieci nie znają nawet pieśni, które jeszcze ich rodzice śpiewali za młodych lat, nie wiedzą nic o twórcach w swoim regionie. Jestem nauczycielem wiejskim, młodym jeszcze ale wiele rzeczy zauważyłem i zdziwiły mnie one bardzo. Uczę muzyki i plastyki, mam więc tutaj dobre „poletko” do uprawy. Trudno jest jednak „zarazić” młodzież tym, co było — tradycją, ludową sztuką, ale myślę, że mi się to uda. Bardzo chciałbym. We wsi będzie budowana nowa, duża remiza. Może znajdzie się tam miejsce i na to, co nazywa się kulturą, a nie tylko na zabawy i wesela, ale to jeszcze przyszłość.

Sam też chciałbym coś dorzucić do tej ludowej kultury. Oprócz

pracy w szkole pomagam prowadzić gospodarstwo, gram w zespole, a więc czasu na tworzenie pozostaje mi mało, jednak czasami coś tam napiszę — wiersz lub opowiadanie, tekst do piosenki, fraszkę nawet, lubię coś namalować i wyrzeźbić, ale to bardzo pracochłonne. Zdarza mi się też i komponować piosenki, oczywiście „na ludową nutę”.

Wychowałem się na wsi i chociaż pracować zacząłem w mieście — powróciłem tutaj, gdzie czuję się zawsze „u siebie” — na wieś.

„Twórczość Ludowa” ogromnie mnie ucieszyła. Nareszcie jest pismo tak bardzo potrzebne wszystkim, którzy na wsi tworzą.

**ZDZISŁAW ĆMOCH**

## Proszę o głos w sprawie Słownika Twórców Ludowych

Dobrze się stało, że powstała myśl urzeczywistnienia planów wydania Słownika twórców ludowych w skrócie encyklopedycznym. Sądzę, że będzie to przyczynek do pełnego obrazu życia i twórczości, działania poszczególnych twórców w różnych dyscyplinach. Znając się bliżej, bardziej się wzajemnie szanujemy, wspólnie umacniamy się w pracy twórczej dla dobra kultury. Myślę, że taki słownik bardzo się przyda, będzie jakby kalendarzem, w którym można znaleźć cenny materiał informacyjny o poszczególnych członkach STL. Będzie to trwały zapis dla potomnych i dlatego, gorąco popieram rzuconą myśl — propozycję Redakcji „Twórczości Ludowej”. Życzę kontynuowania rozpoczętego dzieła.

**WŁADYSŁAW KUCHTA**

## Na Kaszubach

W przeddzień uroczystości 20-lecia Koronacji Matki Boskiej Sianowskiej Królowej Kaszub w Siano-

wie, woj. gdańskie, 20 lipca 1986 r. odbyło się niecodzienne spotkanie twórców ludowych Kaszub. Tego dnia rozstrzygnięty również został konkurs na twórczość ludową związaną z jubileuszem Koronacji a zorganizowany przez miejscową parafię i Oddział Gdański Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Przedstawiono blisko 57 prac 40 twórców; różne techniki — od rzeźby, płaskorzeźby, haftu, malowanek na szkle aż do kompozycji z kwiatów. Prace nadesłano ze Słupska, Gdyni, Kościerzyny, Brus, Wejherowa oraz innych miejscowości związanych z folklorem kaszubskim, gdzie żywe jest Imię Matki Boskiej Sianowskiej. Trudno sprecyzować jaki dział konkursu był najciekawszy, na uznanie zasłużyły rzeźby i płaskorzeźby a przede wszystkim odrodzone, tradycyjne niegdyś na Kaszubach malowanki na szkle.

W dziedzinie płaskorzeźby i rzeźby równorzędne pierwsze nagrody przyznano Henrykowi Heweltowi z Gdyni i Henrykowi Trzełńskiemu z Kościerzyny. Drugą nagrodę otrzymał Jacek Janoski ze Słupska. W dziedzinie malarstwa na szkle pierwszą nagrodę otrzymał Józef Chelmoński z Jagli k. Brus.

Nie sposób wymienić wszystkich laureatów, godzi się tylko podziękować za taki liczny udział. Dzięki obecności twórców ludowych, członków jury, kustosza sanktuarium, księży z bliskich i dalszych parafii oraz pielgrzymów przybyłych na

uroczystości i zwiedzających wystawę — wieść o niej dotarła w najdalsze zakątki Kaszub.

**Z poważaniem  
Henryk Hewelt**

## Śpiewają „Rogożanki”

Od kilku lat działa w Rogożniku k/Będzina zespół ludowy, w którym skupione są członkinie Koła Gospodyń Wiejskich. Śpiewającym gospodyniom przewodniczy Sylwian Przybyłek.

„Rogożanki” brały udział w wielu przeglądach i występach na terenie gminy Bobrowniki, za co otrzymały kilka nagród i dyplomów. W repertuarze zespołu znajdują się dawne pieśni ludowe z Zagłębia Dąbrowskiego i innych regionów. Obecnie opracowywany jest nowy program, w którym — obok pieśni ludowych, będą się znajdować gawędy i wiersze pisane przez członkinie zespołu.

**Tekst i zdjęcie  
STANISŁAW WODNICKI**



Zespół śpiewaczy „Rogożanki”

## Energia koloru

PIOTR WOŁOWIK

Zaden mężczyzna ani żadna kobieta na świecie nie jest w stanie wyleczyć niczego, ani kaszlu, ani swędzenia — do słownie niczego, a jedyną rzeczą, którą możemy zrobić, to pomóc Naturze, aby sama to zrobiła. Człowiek nie leczy choroby, człowiek swoimi umiejętnościami i doświadczeniem jedynie pomaga Naturze, a wtedy Natura leczy chorobę.

**T**en dłuższy cytat z wykładu J. Worsleya, który nadal tu omawiam, znakomicie oddaje ducha całej, tradycyjnej medycyny chińskiej. Jednym z podstawowych jej składników jest przywiązywanie dużej wagi do emanacji kolorów. Czymże jest kolor? Odpowiedź wydaje się być prosta; jest to odbicie odpowiedniej długości fali świetlnej, które nasz wzrok odbiera w postaci wrażenia koloru. Rzecz oczywista — każda fala zawiera w sobie określoną energię. Tradycyjna medycyna chińska mówi, że wpływ kolorów jest wręcz dynamiczny, że oddziałują one na każdą minutę naszego dnia czy naszej nocy. Mogą pomagać lub utrudniać przezwyciężanie choroby a także w dużej mierze oddziaływać na nasze samopoczucie i zasób sił witalnych.

Z diagramu przytoczonego w pierwszym odcinku widać, jak każdy z pięciu elementów, przez które przepływa życiodajna energia „Chi”

powiązany jest z porami roku i kolorami: czerwonym, żółtym, białym, niebieskim i zielonym. Jeżeli ktoś ma poważną nierównowagę organiczną w jednym w pięciu elementów (np. choroba serca lub astma) będzie nie tylko lubił i tęsknił za odpowiednią porą roku lub jej nienawidził, ale także będzie lubił lub nienawidził odpowiednie kolory związane z tą porą roku. Z kolei człowiek o zróżnoważonym czyli zdrowym organizmie będzie lubił wszystkie kolory i czuł się dobrze o każdej porze roku. Bywa czasem tak, że ktoś nie lubił jednego z kolorów a teraz go uwielbia. Oznacza to, iż jeden z organów wypada z równowagi, zapowiada chorobę. Jeżeli ktoś np. ma nierównowagę w elemencie „metal” (niedomagania w płucach lub okrężnicy), żeby ułatwić organizmowi wyjście z nierównowagi, powinien otoczyć się jak najwięcej kolorem żółtym. Dlaczego żółtym? W myśl omawianego wcześniej prawa „matki-dziecka” powinien dowartościować energię „matki”, którą dla elementu „metal” jest element „ziemi” (żołądek, śledziona) powiązany z kolorem żółtym. Z kolei jeżeli ktoś cierpi na nadczynność serca, nie wolno mu nosić odzieży czerwonej, ponieważ wzmocni to jeszcze nadczynność. Powinien ubierać się w żółć i błękit, ponieważ „woda” kontroluje „ogień” — czerwień.

Wbrew pozorom nie jest to wszystko takie proste i jak zwykle w diagnozie wymaga specjalisty. Jedno wszakże tradycyjna medycyna chińska mówi wyraźnie; na po-

czątku każdej nierównowagi występującej w organizmie natura sama zaczyna nam podpowiadać, prosić o pomoc. Człowiek myśli, kiedyś nie lubił koloru zielonego a teraz coraz bardziej zaczyna mi się podobać, jest mi w nim dobrze. A w organizmie oznacza to balansowanie nierównowagi występującej w wątrobie lub woreczku żółciowym. Stąd jeżeli dana osoba zorientuje się, że zaczyna wyraźnie lubić jakiś kolor, powinna go nosić. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z określoną modą, która potrafi narzucać kolory, czasem bardzo szkodliwe. Kolory wpływają bowiem także na nasze samopoczucie i zasób energii witalnej. Taką bardzo szkodliwą modą jest np. stałe noszenie przez młodzież niebieskich dżinsów. Zbyt długie wystawianie się na radiację tego koloru wyczerpuje energię człowieka. Staje się on coraz bardziej ospały, bezwolny, zniechęcony do życia i działania. Szczególny wpływ na organizm mają części garderoby pozostające w bezpośrednim kontakcie ze skórą.

Nie ma kolorów dobrych dla wszystkich i w każdym okresie życia. Dlatego też każdy powinien eksperymentować, by się przekonać, jaki kolor wpływa na niego korzystnie. Każdy bowiem jest unikalną indywidualnością, każdy ma jedyny i niepowtarzalny związek z naturą. Jedynym kolorem, który niesie pozytywną radiację dla wszystkich jest kolor oberżyny. Oberżyna, to typ gruszeki barwy purpurowo-sinawej. Kolejną zasadą praktyczną jest unikanie jednostajności kolorów, w które się ubieramy, jakimi się otaczamy w naszym środowisku życia i pracy. Worsley po prostu szaleństwem określa obyczaj noszenia białej bielizny i sypiania w białej pościeli. Przekreśla to szansę na korzystny wpływ czy radiację kolorów potrzebnych organizmowi. Najkorzystniejsza jest pościel czy też „bielizna” różnokolorowa, z przewagą tych barw, które drogą eksperymentu każdy może sobie wybrać, jako oddziałujące najkorzystniej. Podobnie jest z kolorami w wystroju



wnętrz. Wiele ludzi wraca po pracy do swoich domów i nagle opada z sił. Jest to sygnał niepokojący, gdyż we własnym domu powinien nastąpić nie spadek, a przyływ energii. Oznacza to, że kolorystyka mieszkania nie jest dobra i należy ją zmienić. Oczywiście, nie jest tu konieczne przemałowywanie całych pokoiów. Czasem wystarczy np. zasłonicie zasłon w korzystnym kolorze, to jest takim, jakim lubimy, jaki oddziałuje na nas pozytywnie. Jeżeli nie możemy się zdecydować na żaden, szukamy koloru obojętnego.

Podobnie jest z pościelą. Jeżeli ktoś marznie w łóżku, mimo normalnej temperatury, niech zmieni pościel na czerwoną a będzie się poccił. I przeciwnie, jeżeli komuś za gorąco w pościeli kolorowej czy nawet białej, powinien ją zmienić na niebieską. Emanacji kolorów możemy zresztą doświadczyć sami przebywając w mieszkaniach swoich znajomych. Przy takiej samej temperaturze np. 20 stopni, jeżeli ściany i dywany będą niebieskie po pewnym czasie pocujemy chłód, aż do „gęsiej skórki”, i na odwrót jeżeli znajdziemy się w mieszkaniu wyposażonym w kolor czerwony, będzie nam wkrótce gorąco, mimo że temperatura w pierwszym i drugim wypadku jest identyczna. Podobnie jest z bielizną osobistą. Dochodzi tu jednak jeszcze jeden element, mianowicie syntetyki. Wiele zaburzeń i dolegliwości kobiecych może zniknąć bezpowrotnie przez najprostszyc zabieg — zmianę bielizny syntetycznej na bawełnianą, wytworzoną z naturalnych włókien. Nie wolno nosić nylonów ani żadnych innych tkanin syntetycznych, przynajmniej w bezpośrednim kontakcie z ciałem, jeżeli chce się zachować dobre zdrowie. Taka jest właśnie siła w kolorach i naturalnych surowcach.

Jeżeli nasz organizm znajduje się w stanie względnej przynajmniej równowagi i nie trapią nas żadne poważne choroby, to co nam pozostaje by utrzymać dobre zdrowie, to poszanowanie Matki i Ojca. Matka-Natura daje nam pożywienie, Ojciec wszelką energię. Nie ma diet cudownych, uniwersalnych, dobrych dla wszystkich. To co jest dobre dla jednego ciała i umysłu, jest nieprzydatne lub zgola złe dla innego. Cała energia i środowisko są jednością a my jesteśmy jednością z tą energią i śro-

dowiskiem. Należy więc jeść pożywienie, które pochodzi z okolicy, w której żyjemy, które nam dostarcza bieżąca pora roku. Należy ufać naturze, mówi Wersley, żyć z nią w zgodzie. To najpewniejsza droga do zachowania zdrowia.

Podobnie jest z ziołami. Doświadczeni zielarze za pomocą ziół potrafią doprowadzić organizm do pełnej równowagi, podobnie jak inni czynią to poprzez akupunkturę. Wszakże i tu obowiązuje podstawowa zasada: należy stosować tylko te zioła, które rosną w danym środowisku, w danym kraju. Modny np. korzeń żeńszienia nie będzie użyteczny dla Europejczyka czy Amerykanina. Zioła są wspaniałym środkiem dla przywrócenia równowagi organizmu ale ich skuteczność zależy od umiejętności stosowania. Jest to wielka sztuka.

Trudno byłoby zakończyć to, z konieczności powierzchowne omówienie tradycyjnej medycyny chińskiej bez myśli ogólniejszej, niejako sumującej całość systemu. Sprowadza się ona do następujących refleksji: bardzo wiele chorób powodujemy sami przez brak poszanowania własnego ciała, umysłu i duszy. Nasz organizm ostrzega nas wieloma sposobami i w porę, że dzieje się z nim coś niedobrego, że nie może sobie poradzić sam ze sobą a natura daje nam wiele sposobów pomocy organizmowi dla przywrócenia równowagi. Wszystko, co mamy zrobić, to pomóc naturze, a wtedy ona sama uleczy chorobę. Dbanie o nasze zdrowie nie jest obowiązkiem lekarzy, ale nas samych. Natura wyposażała nas we wszystko czego nam rzeczywiście potrzeba do szczęścia. Trzeba tylko żyć z nią w zgodzie.

Naszym największym przyjacielem i warunkiem pełnego zdrowia jest radość, miłość, poświęcenie, zrozumienie i przebaczenie, a największym wrogiem — energia agresywna. Dopuszczamy się nadużycia wobec naszych ciał, umysłów i dusz poświęcając im mniej uwagi niż samochodom, maszynom, nowym dywanom, zasłonom, pozycji społecznej awansom i bogactwu, które ostatecznie nie dają zaspokojenia. Jedyną rzeczą, jakiej nam naprawdę brak, jest — ogień, który z uporem wygaszamy w sobie. Jedyną wartością, której potrzebujemy najbardziej jest — kochać i rozumieć oraz — być kochanym i rozumianym. Jest to paliwo życia.

## KAZIMIERZ MAURER

### Gospodyn

Jak fasolowa tyka  
Omotana trudami mnogimi  
Wiśnym krzyżem zbolalym  
Chyląca się ku ziemi  
Jest gwiazdą zaranną  
Jutrznią wstającego świtu  
I gwiazdą polarną  
Czuwającą nad śpiącymi  
Nie zna uciech  
Rozrywek tego świata  
Dla niej dzień  
Z nocą się brata  
Zadośćuczynieniem  
Śpiew domowego ptactwa  
Ryk bydła  
Dziękczynny kwik świni  
To ona  
Wiejska gospodyn



Tadeusz Cąkała, Sw. Józef, rzeźba w drewnie, Sobiska, woj. siedleckie

# KYONKA

● W dniach 12—21 lipca 1987 roku odbyły się w Lublinie „III Lubelskie Spotkania Folklorystyczne”. Organizatorami byli: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Lublinie, Lubelski Ośrodek Taneczny, Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W spotkaniach wzięły udział zespoły z USA, Węgier, Bulgarii, Jugosławii, RFN, Hiszpanii, Włoch, Grecji, Francji oraz zespoły lubelskie: Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej, zespoły pieśni i tańca UMCS, Akademii Medycznej, „Hanka”, „Gracja”, „Kos”. Podczas spotkań w dniach 18—19 lipca 1987 r. odbyły się Targi Sztuki Ludowej, w których prezentowało swoje wyroby 30 twórców z całego kraju.

● W Żywcu z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej powstała Galeria Sztuki Ludowej i Artystycznej. Wystawiono tam między innymi rzeźby odtwarzające scenki rodzajowe z Beskidu Żywieckiego, szopki, maski obrzędowe, malarstwo na szkle oraz wyroby kowalstwa artystycznego.

● W dniach od 2 do 9 sierpnia ub. roku obchodzono XXIV już „Tydzień Kultury Beskidzkiej”. Święto gór i górali odbywało się na estradach Wisły, Szczyrku, Żywca i Makowa Podhalańskiego. Jak co roku wzięło w nim udział kilkadziesiąt zespołów folklorystycznych i kapel góralskich, w tym również zespoły z Czechosłowacji, Bulgarii, Jugosławii, Francji i Turcji. Poza tańcem i śpiewem można było posłuchać utworów poetów ludowych, gawędziarzy, gry na unikalnych instrumentach muzycznych jak również zwiedzić kiermasze sztuki ludowej, rzemiosła artystycznego. Od wielu lat „Tygodniowi Kultury Beskidzkiej” patronuje katowicki „Dziennik Zachodni”.

● 4 września 1987 roku w Muzeum Wsi Radomskiej otwarto wystawę pokonkursową „Tradycyjne przemysły i rzemiosła wiejskie w sztuce ludowej”. Organizatorami wystawy byli: Centralny Związek Rękodziela Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Warszawie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Radomiu oraz Muzeum Wsi Radomskiej.

● Do tradycji już należy, że Krasnystaw w trzecią sobotę i niedzielę września jest miejscem obchodów święta chmielarzy i piwowarów z całego kraju. W ubiegłym roku była to już siedemnasta impreza, której towarzyszyły występy zespołów folklorystycznych i estradowych, kapel podwórkowych. Dużym powodzeniem cieszył się kiermasz sztuki ludowej, podczas którego wyroby swoje prezentowało trzydziestu twórców z całego kraju. „Chmielaki” zakończono widowiskiem obrzędowym, które odbyło się na tutejszym stadionie.

● Oddział Stowarzyszenia Twórców Ludowych Ziemi Kieleckiej liczy już stu członków. Są to rzeźbiarze, ceramicy, kowale, gawędziarze, pieśniarki ludowe oraz kobiety zajmujące się wycinankarstwem.

● Obwodowe Muzeum Krajoznawcze w Brześciu wraz z Muzeum Lubelskim w Lublinie zorganizowało wystawę etnograficzną poświęconą sztuce ludowej, rejonów przygranicznych ZSRR, której otwarcie nastąpiło 25 września w salach wystawowych Zamku Lubelskiego.

● 11 października ub. roku Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu zorganizowało XIV Aukcję Sztuki Ludowej, na której wystawiono wyroby ludowe z dziedziny: ceramiki, rzeźby, malarstwa, plecionkarstwa i kowalstwa.

● Co roku, a w 1987 roku już po raz trzynasty, twórcy ludowi, zespoły folklorystyczne, kapela i popularyzatorzy sztuki ludowej są wyróżniani Nagrodą im. Oskara Kolberga — „Za zasługi dla Kultury Ludowej”. W 1987 roku nagrodę otrzymali następujący twórcy ludowi: Mieczysław Biernacik, Bronisław Chojeła, Zdzisław Walczak, Feliks Jankowski, Albert Spejser, Jadwiga Lukawska, Krystyna Placha oraz zespoły: Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty z Zakopanego i Kapela Wojciechowska z Wojciechowa. Natomiast w dowód uznania za popularyzowanie sztuki ludowej wyróżniono: Barbarę Kazanowską, Grażynę Dąbrowską oraz Wandę Szkulmowską. Fundatorami nagrody im. Oskara Kolberga są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, „Cepelia”, RSW — „Prasa—Książka—Ruch”, Towarzystwo „Polonia” oraz Polskie Radio. W salach Muzeum Etnograficznego w Warszawie, gdzie wręczano nagrody, otwarto wystawę prac laureatów.

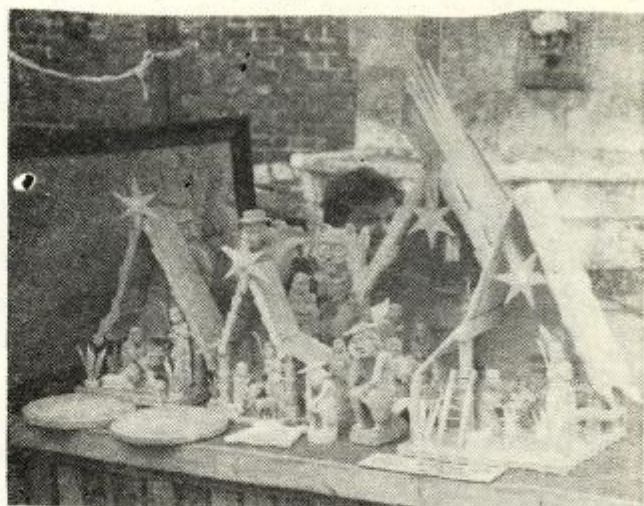
● W tarnogrodzkim Ośrodku Kultury przez cztery dni trwały zmagania najlepszych teatrów wiejskich z całego kraju, wyłonionych w czasie międzywojewódzkich eliminacji. 25 października ub. roku nastąpiło podsumowanie imprezy, na której wręczono nagrody równorzędne, natomiast za szczególnie wartościowe uznano spektakle — „Drepciny” — zespołu obrzędowego z Nosówki woj. rzeszowskiej, „Przygody rycerza Szalawily” Teatru Małych Form „Bard”, z Dobrzelina (woj. płockie) oraz „Wojciechowskie tradycje świąteczne” — zespołu z Wojciechowa (woj. lubelskie). Należy podkreślić, że wszystkie widowiska oparte były na tradycjach obrzędowych i zwyczajach ludowych. Świadczy to o atrakcyjności tej formy, a także o jej popularności w środowisku wiejskim.



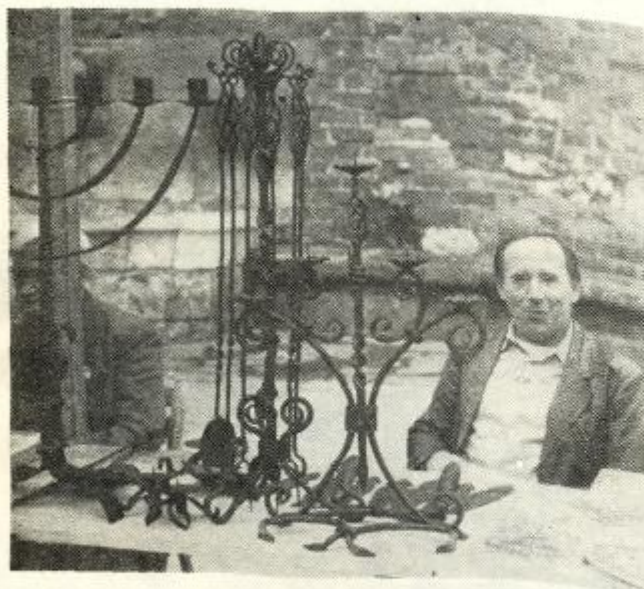
Grzegorz Król, Stefan Zeromski, rzeźba w drewnie, Końskie, woj. kieleckie

● W dniach od 18 do 20 września ub. roku po raz piętnasty odbyły się w Krakowie Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej. W trzydziestu chatkach regionalnych na Rynku Głównym podwawelskiego grodu można było kupić wyroby prezentowane przez 150 twórców zrzeszonych w „Cepeli” i w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych. W programie targów znalazły się również imprezy kulturalne. I tak 18 września w placówkach „Cepeli”, „Milenium”, Spółdzielni im. St. Wyspiańskiego, „Desy” otwarto wystawy „Krakowiacy i Górale”, Współczesna zabawka ludowa, oraz wystawy autorskie: Ewy Kielbut—Zarobkiewicz i Zofii Forteckiej. Odbyła się również prezentacja zespołów ludowych, w której obok zespołów krajowych wystąpiły zespoły z Czechosłowacji, Węgier i ZSRR. Zgodnie z tradycją Targi rozpoczęło widowisko pt. „Wianek Krakowski”, a zakończył spektakl „Wesele Krakowskie”. Organizatorzy piętnastych Targów Sztuki Ludowej przygotowali ankietę, której celem była ocena imprezy. Jest to dobry pomysł na to, aby impreza z każdym rokiem stawała się coraz bardziej atrakcyjna i bogata.

Rzeźby Mieczysława Trepy z Prudnika, woj. opolskie



Edmund Zieliński — rzeźbiarz z Gdańska



Józef Kulak — kowal z Zakopanego, woj. nowosądeckie

## XV Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej Kraków ● 1987

Zdjęcia ROMAN PRÓSZYŃSKI



Przy kole garncarskim Stefan Sowiński z Dębskiej Woli, woj. kieleckie

● „Rozmowa człowieka z dusą” — taki jest tytuł monodramu ludowego, którego wykonawczynią jest Stanisława Borycka, 60—letnia gospodyni ze wsi Sichów Mały, w woj. tarnobrzeskim. Scenariusz spektaklu (akcja w Dzień Zaduszny) przygotowała mgr Anna Zmijewska (nauczycielka, działaczka kultury) w oparciu o zapisy autentycznych, gwarowych wypowiedzi mieszkańców wsi Sichów Mały. Widowisko wyraża chłopski stosunek do świata umarłych — bliskich, rodziny, sąsiadów i postaci, zdarzeń historycznych. Unikalny spektakl prezentowany w różnych środowiskach — eliminacje w Tarnobrzegu, Częstochowie — został zakwalifikowany na Festiwal Teatrów Jednego Aktora w Zgorzelcu, gdzie, konkurując z prezentacjami nieludowymi, zyskał jedną z głównych nagród (październik 1987). Podkreślono umiejętności reżyserskie p. Anny Zmijewskiej oraz talent aktorski pani Stanisławy Boryckiej. 23 października 87 „Rozmowa człowieka z dusą” została przedstawiona w Krajowym Domu Twórczości Ludowej przy ul. Grodzkiej 14 w Lublinie. Organizatorami imprezy było Stowarzyszenie Twórców Ludowych i redakcja „Twórczości Ludowej”. Polskie Radio w Lublinie dokonało nagrania dźwiękowego spektaklu.

J. J.



ZDJĘCIA: ROMAN PRÓSZYŃSKI

Stanisława Borycka w „Rozmowie człowieka z dusą”



## Kalina

Rozkwitła kalina,  
Rozkwitła bielutko,  
Przyszedł Jaś do Kasi,  
Przyszedł po cichutku.  
Puka Jasio do drzwi,  
Puka do okienka:  
Otwórz mi, Kasiuniu,  
Otwórz mi, panienko.  
Jadę ja se jadę,  
Oj, w daleką drogę,  
O tobie dziewczyno  
Zapomnieć nie mogę.  
Jedź Jasiu, jedź sobie  
W dalekie krainy,  
Poszukaj Jasieni  
Porządnej dziewczyny.  
Porządnej dziewczyny  
Ja nie znajdę w niebie,  
Tylko ty Kasiuniu,  
Bo ja Kocham ciebie.

## MARIA MARCHEWKA

## Melodyje, śpiwy, muzyko...

— A pódźcie, a przydźcie ku mnie!  
Ka wos poniesło?  
Tak żyć dziko przysło  
jak w prózny becce.

Melodyje, śpiwy, muzyko!  
Jo wołom... Jo szukom.  
Włosy złote rozczesalam  
grzebiem wody rzyeny  
i plyne, nie plyne,  
co tyn żogiel wyrcny.

Melodyje... śpiwy... muzyko!  
A pódźcie, a przydźcie ku mnie...

Tu, gdzie chyba zgine,  
plyne — i nie plyne,  
kaj — i nie plyne,  
kaj me złote włosów skrzydła  
przeczესujom wody zgrzybla...  
Kaj coś jakby cicho place  
na dziłołski  
— na rzyce.

**BIERNACIK MIECZYSLAW** ur. 2.VIII.1930 r., urodził się i mieszka w Zakopanem. Główną dyscypliną jego twórczości jest ludowe kowalstwo artystyczne; zajmuje się również malarstwem na szkiele, snycerką, szyciem strojów i gawędziarstwem. Jego kuźnia wybudowana w 1962 roku stała się pierwszą ludową izbą twórczą na Podhalu. Prace jego nawiązujące do tradycyjnego kowalstwa ludowego posiadają wiele cech typowych tylko dla tego twórcy. Są to m.in. ażurowość, bogate zdobnictwo, lekkość formy. Zawiasy, okucia, kraty, kinkiety zdobią wiele domów prywatnych jak również instytucje i budynki użyteczności publicznej. W latach 1980—1983 powierzono mu funkcję prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jest również członkiem Narodowej Rady Kultury. Za swoją działalność twórczą i społeczną został uhonorowany m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury a w 1986 r. został laureatem Nagrody Artystycznej im. Oskara Kolberga.

1987-11-02

S.D.

**EBEL ELZBIETA** ur. 8.VIII.1918 r., urodziła się i mieszka w Wejherowie, pochodzi ze starej rodziny znanej kaszubskiej. Haftu nauczyła ją matka i ciotki. Twórczyni kultywuje tradycje „szkoły wejherowskiej”. Jej prace wzbogacają kolekcje muzealne; były eksponowane na wystawach w Warszawie, Gdańsku (wystawa indywidualna), Bułgarii, NRD, Finlandii. Elżbieta Ebel znana jest z działalności społecznej. Zorganizowała wiele kursów haftu kaszubskiego. Chętnie dzieli się swoim wieloletnim doświadczeniem i umiejętnościami. Kierowała zespołem hafciarek w Regionalnej Spółdzielni w Kartuzach, prowadziła kółko hafciarskie dla dzieci i młodzieży przy Wejherowskim Domu Kultury. Była członkiem prezydium Zarządu Oddziału STL. Za swoją działalność artystyczną i społeczną została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz wieloma odznaczeniami regionalnymi.

1987-11-02

S.D.

**WIŚNIEWSKA WŁADYSŁAWA** ur. 16.IX.1920 r. we Wdzydzach Tucholskich. Obecnie mieszka we Wdzydzach Kiszewskich, woj. gdańskie. Haftu nauczyły ją ciotki, siostry ojca i matki. Wykonuje haft kaszubski oparty na motywach zaczerpniętych z czepków i zdobionych malowanymi kwiatami mebli kaszubskich. Sama komponuje większość wzorów, niektóre z kompozycji opiera na pracach Teodory Glugowskiej. Prace jej znajdują się w zbiorach muzeów oraz w kolekcjach prywatnych. Eksponowane były m.in. na wystawach w Gdańsku, Bydgoszczy, Warszawie, Moskwie i Warnie. Władysława Wiśniewska zajmuje się aktywnie pracą społeczną. Należy do zespołu folklorystycznego we Wdzydzach, często spotyka się z młodzieżą, popularyzując sztukę ludową Kaszub. Jest członkiem prezydium Zarządu Oddziału STL. Za swoją działalność artystyczną i społeczną została uhonorowana Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury oraz wieloma odznaczeniami regionalnymi.

1987-11-02

S.D.

**STANISŁAWA PLEWIŃSKA** ur. 4.VIII.19... r. w Złotej, zam. Deszczno 164, woj. gorzowskie, gdzie pracuje we własnym gospodarstwie rolnym. Swoją drogę literacką rozpoczęła w 1950 r., pisząc pierwszy wiersz poświęcony matce, ale debiutowała dopiero w 1971 r. na łamach „Ziemi Gorzowskiej”. Opublikowała dwa arkusze poetyckie: „Połny kwiat” — 1976, i „Kłosa” — 1981, oba nakładem Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W druku — (Wydawnictwo Lubelskie) znajduje się indywidualny tomik pt. „Mój dom wapnem malowany” zawierający oprócz wierszy fragmenty pamiętnika. Jej utwory drukuje również prasa regionalna oraz wykorzystuje w swoich programach Rozgłośnia Polskiego Radia w Zielonej Górze. Bierze udział w licznych spotkaniach, swoją poezję prezentowała również w 1984 roku w NRD zaproszona przez Kultrubund. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Oprócz twórczości literackiej zajmuje się malarstwem i rzeźbiarstwem.

1987-11-02

A.Cz.

**FRANCISZEK WOŁOWIEC**, ur. 27.X.1906 r. we Wrzesku, obecnie mieszka w Łowiczu. Jeden z najstarszych i najznakomitszych śpiewaków i tancerzy ludowych. Prezentuje region łowicki. Działalność artystyczną rozpoczął przed wojną. W 1938 roku otrzymał III nagrodę za najpiękniejszy strój księżacki. W 1984 roku był jednym ze współzałożycieli Łowickiego Zespołu Pieśni i Tańca, w którym przez szereg lat tańczył i śpiewał. Obecnie jest członkiem regionalnego zespołu w Katarzyniu. Z jego bogatego repertuaru i znajomości regionu łowickiego korzystali kierownicy artystyczni zespołu „Mazowsze” M. Zimińska i T. Sygietyński. Był nagrywany przez Polskie Radio i Telewizję, występował w Panoramic Folkloru. Repertuar pieśniowy Franciszka Wołowca jest niezwykle ciekawy i bogaty zwłaszcza w zakresie pieśni obrzędowych. Mimo podeszłego wieku jest niestrudzony w przekazywaniu swoich umiejętności wykonawczych oraz oryginalnego repertuaru młodszym od siebie członkom zespołów ludowych oraz młodzieży.

1987-11-02

A.Cz.

## SPIS TREŚCI

### PUBLICYSTYKA

- Maria Brzezińska: **Kult miejsca rodzinnego** — 1  
Stanisław Weremczuk: **Drugie uwłaszczenie?...** — 3  
Donat Niewiadomski: **Przywołanie minionego świata. „Miniatury refleksyjne” prof. Jana Szczepańskiego** — 7  
**Sejm w sprawach kultury** — 9  
**Czubernatka o sobie** — 13  
Ryszard Królikowski: **Dawny i współczesny krajobraz Lubelszczyzny** — 16  
Jerzy Lipka: **Myśli i rozmyślenia dwustu nieprzespanych nocy** — 18  
Krystyna Widerman: **Powozownictwo. Część II (Ginące zawody)** — 39  
Piotr Wołowik: **Energia koloru (Medycyna ludowa)** — 54

Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ — Stanisław Buczyński — 6

PACHNIE WIOSNĄ — 10

Ryszard Kornacki: **Baśnie i legendy z Podlasia** — 22

### PROZA

- Stefania Kaplanowa: **Hanka** — 20  
Krystyna i Ryszard Kornaccy: **Organy — samograje** — 22  
Krystyna i Ryszard Kornaccy: **Zmyślny Bartek** — 23

### WIERSZE

Stanisław Buczyński, Elżbieta Daniszewska, Stanisław Derendarz, Sabina Derkaczewska, Jędrzej Gąsienica—Makowski, Walenty Jarecki, Władysław Koczot, Alfreda Magdziak, Józef Małek, Maria Marchewka, Kazimierz Maurer, Tadeusz Michalski, Feliks Misztura, Hanka Nowobielska, Władysław Rutkowski, Władysław Sitkowski, Teresa Szczepaniak, Czesław Wender, Kazimiera Wiśniewska

MIEC WYOBRAZIENIĘ — 24

### SZKICE I OPRACOWANIA

- Antoni Krawczyk: **Etos chłopski** — 25  
Tadeusz Klak: **Dwa listy i okruchy pamięci o Janie Pocku (1917—1971)** — 29  
Donat Niewiadomski: **Więź rozrodeza ziemi i człowieka. W kręgu symboliki fallicznej** — 33  
Alfred Gauda: **Lubelskie plecionkarstwo** — 35

TRYBUNA POETYCKA — R. M. Bańkowski, E. Grabosz, S. Zóltowski — 38

### FELIETON

Wanda Czubernat: **Redaktorze Jasny!** — 41

Czesław Ujoński: **Mój żywot tak się ukłodoł** — 42

### POLEMIKI

Stanisław Babuchowski: **„KANY”?** — 43

KANY: **Niechciani i pomówieni** — 44

STAWER: **Tak... i nie tak** — 45

### RECENZJE

- Donat Niewiadomski: **„Poetycka droga” Elżbiety Skorupskiej** — 46  
M.B.: **Słobodny zbyrk Jędrka Gąsienicy—Makowskiego** — 46

### ZE SWIATA

Jan Sęk: **Wycinanki ludowe z polonijną meryczką** — 48

### INFORMACJE

- Józef Styk: **Z działalności Sekcji Społeczno—Programowej Rady Naukowej STL** — 50  
Janusz Januchowski: **Jubileusz 20-lecia istnienia Krasnostawskiego Klubu Twórców Ludowych** — 50,

CZYTELNICY PISZĄ — 52

KRONIKA — 56

SŁOWNIK TWORCÓW LUDOWYCH — 59



## Szanowni Czytelnicy!

Termin przyjmowania prenumeraty  
na II-gie półrocze br. upływa  
z dniem 31 maja.

### Twórczość Ludowa

Cena egz. — 80 zł, prenumerata półroczna — 160 zł, roczna 320 zł

#### WARUNKI PRENUMERATY:

1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy;  
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach;  
— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:  
— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;  
— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”;

3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

KDTL-LUBLIN  
Biblioteka



Cz. 15.

